… OŚWIATA I WYCHOWANIE
CZASOPISMO WYDAWANE NAKŁADEM
MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
ROK IV. WRZESIEŃ 1932 ZESZYT 7

Z działalności Ministerstwa W. R. i O. P.

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

I.

Oszczędzanie jest jedną z funkcyj społecznych, których zakres i rozmiary w ciągu rozwoju społecznego stale rozszerzają się, powiększają i ogarniają coraz to nowe dziedziny życia społecznego. Bez względu na ustrój społeczny i poglądy społeczne czy polityczne, należy stwierdzić, że w każdym ustroju społecznym i przy każdym światopoglądzie pracowników i kierowników nawy państwowej oszczędzanie odgrywa rolę, której nie można dość wysoko ocenić. Pod tym względem jest to wielkość niezaprzeczalna, ale jakże niedoceniana!

Myliłby się, ktoby sądził, że oszczędzanie może mieć zastosowanie tylko w jednej dziedzinie, a mianowicie w zakresie finansowym, gdzie jej poprzednikiem była ciasno pojęta tezauryzacja. W każdej dziedzinie życia gospodarczego, a także w niektórych dziedzinach życia niegospodarczego, gdzie większą czy mniejszą rolę odgrywa organizacja pracy, ekonomji pracy i środków tworzenia, oszczędzanie jest aktualne i osiąga nader poważne wyniki.

W dziedzinie gospodarczej, czy chodzi nam o pozyskanie, gromadzenie lub powiększenie zasobów przeznaczonych na środki produkcji, czy chodzi o należytą organizację wymiany, czy też mamy na celu organizację konsumcji, idea oszczędności, której wyrazem jest oszczędzanie, w realizacji swej osiąga zdumiewające wprost rezultaty.

Nie naszą rzeczą jest badanie społecznych funkcyj oszczędzania. Problemem, który nas interesuje, jest znaczenie oszczędności w szkole, jako instytucji wychowawczo-społecznej, i sposoby realizacji tego wielkiego zagadnienia. Pozwolimy sobie tylko jakby mimochodem zwrócić uwagę na tak potężną ilustrację wartości i potęgi idei oszczędności, jakim jest zdumiewający napozór fakt, iż naród, który w ciągu wojny światowej poniósł największe z pośród wszystkich narodów świata ofiary i straty w materjale ludzkim, w ziemi, środkach produkcji i spożyciu, dzięki ogromnej pasji poprostu do oszczędzania, nietylko ofiary i straty powetował i nadrobił, ale nawet stał się bankierem całego świata, popadającego w ciągłe przesilenia rzekomo z powodu wypadków wojennych.

Szkoła, jako instytucja wychowawcza, której zadaniem jest przygotowanie i wyszkolenie przyszłych obywateli Państwa, twórczych, świadomych zadań, celów i środków pracowników i kierowników nawy państwowej, nie może być głuchą na żaden z objawów życia społecznego, a tem mniej nie może nie przyjąć do programu swego działania tej wielkiej idei społecznej, jaką jest oszczędność.

Jeżeliśmy stwierdzili fakt, iż oszczędzanie stało się funkcją społeczną, iż oszczędność stała się żywą ideą, odpowiadającą wielkiej potrzebie społecznej, musieliśmy w konsekwencji w szkole dać wyraz tym naszym odczuciom i zrozumieniom potrzeby i idei. Szkoła nie mogła pozostawiać odłogiem całej tej wielkiej funkcji społecznej.

Z natury rzeczy jednak szkoła może i będzie realizować ideę oszczędności odmiennie od realizacji tej idei w starszem, dojrzałem i twórczem już społeczeństwie.

Musimy sobie bowiem uświadomić, że szkoła, realizując przykazania wielkiej oszczędności, ma swoiste zadania przed sobą.

Jeśli oszczędzanie w życiu społeczeństwa dojrzałego i twórczego ma na celu czynne pozyskiwanie, gromadzenie lub powiększanie środków produkcji, odpowiednią organizację wymiany lub spożycia, to na terenie szkoły występuje inne zadanie,

polegające na przygotowaniu dopiero i wychowaniu przyszłych obywateli, gospodarzy, którzy wstępując w życie twórcze, mieliby już za sobą odpowiednie przygotowanie teoretyczne i praktyczne i w działaniu swem nie działaliby już naoślep, czasem instynktownie, czasem zupełnie bezmyślnie, którzy nie traciliby już czasu i wysiłków na wyszukiwanie właściwych metod i środków działania. Nie negując doniosłej wychowawczej roli wszelkich instytucyj społeczno-gospodarczych, spółdzielczych w szczególności, w życiu całego, a więc i dojrzałego, twórczego już społeczeństwa, musimy jednak dążyć do tego, żeby główny nacisk w zakresie wychowawczym przesunięty został na instytucje wychowujące przyszłych obywateli, przedewszystkiem na szkołę, w organizacji zaś instytucyj starszego społeczeństwa ażeby główny nacisk położony został na praktyczną stronę działalności i życia. W obydwu wypadkach rola wychowawcza i praktyczno-gospodarcza winny być stale uwzględniane, różnica polegać będzie jedynie na zmianie głównego punktu nacisku.

Dalsza różnica wynika już z powyższego rozważania. W szkole uczeń powinien nietylko zapoznać się z zagadnieniem i znaczeniem oszczędności, ale powinien tutaj poznać sposoby działania, środki osiągania zamierzonych celów. Już w szkole powinien uczeń poznać różne instytucje oszczędności i sposoby oszczędzania. Z ideą oszczędności winien uczeń zżyć się już na terenie szkoły, winna ona stanowić jedną z podstaw jego życia i działania. Wynikiem odpowiedniego wychowawczego działania szkoły pod tym względem winno być wzbudzenie masowej, jak to pozwoliliśmy sobie wyżej nazwać, pasji oszczędzania, która obywatela nigdy i nigdzie nie powinna opuszczać. Rezultatem tego, a poniekąd wyrazem, powinno być przeświadczenie, iż niema tak małego dochodu prywatnego lub społecznego, któryby nie pozwalał na oszczędzenie pewnej, choćby nikłej jego części.

Przy tej sposobności należy podkreślić, że nauczenie ucznia oszczędzania i wprowadzenie go w działalność, organizację i technikę instytucyj oszczędnościowych, w rezultacie nie będzie jednostronnem wychowaniem tego ucznia w zakresie jednej tylko formy organizacji gospodarczej, lecz tego rodzaju wycho-

wanie i wyszkolenie pociągnie za sobą szerokie uspołecznienie ucznia — przyszłego obywatela, zrobienie z niego czynnego obywatela, członka społeczeństwa, współpracującego z innymi współobywatelami nad osiąganiem wspólnych celów. Będzie to szkoła życia społecznego w szerokiem słowa znaczeniu.

Ten podwójny cel szkolnych instytucyj oszczędnościowych odróżnia je od innych instytucyj pokrewnych w szkole i w życiu tak zwanego starszego społeczeństwa. Wychowanie teoretyczne i wyszkolenie praktyczne winny charakteryzować tego rodzaju instytucje.

Powiedzmy sobie odrazu otwarcie, że nie zawsze i nie wszędzie wskazania powyższe są przestrzegane. Są szkolne kasy oszczędności, które, jak to zobaczymy, czynią zadość potrzebie oszczędzania, nie baczą natomiast zupełnie na techniczną stronę organizacji oszczędnościowej, mają na oku tylko doraźną, często ciasno pojętą oszczędność.

Inne znowu szkolne kasy oszczędności stają się jakgdyby filją lub stacją posiłkową instytucji oszczędnościowej w starszem społeczeństwie. Pozbawione teoretycznego podkładu wychowawczego, pozbawione odpowiedniej organizacji, właściwej szkole i jej potrzebom, stają się, jak to podkreśla nieraz złośliwa krytyka nieuświadomionych, ale zato wrogo usposobionych obywateli, pompami do wysysania nieznacznych zasobów pieniężnych u tych maluczkich obywateli, którzy inspektora i nauczyciela obawiają się jak ognia.

Inne znowu szkolne kasy oszczędności, choć opierają się na wzorowo pomyślanej organizacji, samorządzie, powiedzmy właściwej, samodzielności uczniów, zatracają jednak charakter instytucyj o znaczeniu praktycznem, osiągają w rezultacie nieporządki, niedobory, za które składa się odrazu odpowiedzialność na ideę albo organizację.

Inną wadę w szkolnych kasach oszczędności może stanowić przespekulowanie, polegające na dążności do osiągnięcia jak największych wyników (odsetków) kosztem jak najmniejszego wysiłku. Spekulacja nie pokrywa się ze spółdzielczością, idea oszczędzania nie jest równoznaczna z pojęciem zdobywania

wielkich zysków, w szkolnej zaś kasie oszczędności obok celu praktycznego musi być uwzględniony cel wychowawczo-moralny.

Już teraz wspominamy o tego rodzaju brakach, aby przy omawianiu niektórych form oszczędzania do tych uwag nie wracać, gdyż mogłoby to wywołać wrażenie krytyki poczynań, podejmowanych nieraz w najlepszej wierze i z wielkiem poświęceniem jednostki.

II.

Przypatrzmy się obecnie pokrótce różnym formom i metodom organizacji oszczędzania w szkole. Mamy tu na myśli szkoły różnych typów i stopni, od niskozorganizowanych szkół powszechnych począwszy, na specjalnych, fachowych już szkołach zawodowych skończywszy, a uwzględniając także szkoły średnie ogólnokształcące i zakłady kształcenia nauczycieli.

1) Przegląd nasz musimy rozpocząć od najprymitywniejszej organizacji oszczędzania, jaką jest doraźne zbieranie funduszów przez uczniów, z przeznaczeniem oszczędności na pewien zgóry oznaczony lub później oznaczyć się mający cel. Podajemy kilka przykładów: W szkole N uczniowie odkładają do wspólnej kasy, pozostającej pod zarządem nauczyciela, drobne kwoty. Z końcem roku kwoty zebrane u nauczyciela, a więc nieoprocentowane, użyte będą albo a) na pewien cel dostępny tylko dla składających, np. na wspólną wycieczkę krajoznawczą, albo b) na urządzenie wspólnej wycieczki dla wszystkich uczniów, a więc nietylko składających, albo c) na pewien cel wspólny, jak np. zakupienie pewnego przedmiotu dla szkoły, kościoła lub t. p., albo d) na cel ogólny, jak np. datek na L. O. P. P.

Pomijamy niespotykany w sprawozdaniach cel, jakim jest rozdział z końcem roku między składających zebranych kwot, gdyż to w danym wypadku nieodpowiadałoby celowi nawet ciasno zakreślonemu.

W krytykę nie wdajemy się ze względu na poprzednie uwagi.

2) Następną w rozwoju byłaby instytucja o założeniach po-

dobnych, jak to ma miejsce w formie pod 1) z tą zmianą, że fundusze lokowane są w odpowiedniej instytucji oszczędnościowej lub kredytowej, odsetki osiągnięte są albo a) rozdzielane, względnie przypisywane uczniom składającym, albo b) używane na rzecz ogółu bądźto wszystkich uczniów, bądź składających, albo też c) przeznaczane na pewien cel ogólny.

W dwu powyższych formach oszczędzania nie mieliśmy jeszcze do czynienia z organizacją szkolnej kasy oszczędności. Kasa taka powstanie dopiero wówczas, gdy utworzona zostanie odpowiednia instytucja, w której oszczędności uczniów stale będą lokowane i odpowiednio oprocentowane. Tutaj wyłaniają się różne możliwości.

3) Uczniowie danej klasy lub szkoły tworzą jedną kasę, pod zarządem własnym, oszczędności lokuje się zbiorowo na jednem koncie we właściwej instytucji oszczędnościowej. Rozdział osiągniętych zysków następuje wewnątrz szkolnej kasy, co należy do kompetencji zarządu tej kasy.

4) Fundusze zaoszczędzone przez uczniów umieszcza się na tylu kontach indywidualnych, ilu jest składających uczniów. Administracja kasy szkolnej staje się bardzo uproszczona, ograniczona raczej tylko do pośrednictwa między uczniami a instytucją oszczędnościową. Tego rodzaju kasy oszczędności z łatwością przeobrażają się w szeroko rozwinięte o wybitnej działalności instytucje. Powstaje tu szereg różnych możliwości, zarówno co do technicznej strony oszczędzania, jak co do organizacji szkolnych kas oszczędności.

5) Pod względem technicznej strony gromadzenia oszczędności widzimy różne możliwości i tak:

a) Oszczędności uczniów gromadzi się w odpowiednich skarbonkach, dostarczanych każdemu uczniowi składającemu. Co pewien czas skarbonki odstawia się do właściwej instytucji oszczędnościowej, oblicza wysokość kwot zebranych i wpisuje się na właściwe konta indywidualne uczniów. Oprocentowanie możliwe jest dopiero od daty wpisania odpowiednich kwot na konto ucznia.

b) Oszczędności uczniów gromadzi się przy pomocy spe-

cjalnych znaczków oszczędnościowych, wydanych przez właściwe instytucje, a opiewających na różne drobne zasadniczo kwoty. Znaczki te nalepia się na odpowiednich kartonikach lub w książeczkach; po wypełnieniu kartoników (książeczek) oddaje się je w instytucji kredytowej, gdzie następuje obliczenie i wpisanie oszczędności na właściwe konta.

c) Oszczędności uczniów gromadzi się w sposób zupełnie zbliżony do gromadzenia oszczędności we właściwych, opiekuńczych instytucjach oszczędnościowych. Prowadzi się odpowiednie księgi i ewidencje, sporządza sprawozdania i t. d. Tutaj powstaje szeroka możliwość zorganizowania uczniowskiej instytucji, w której uczniowie mogą zapoznawać się teoretycznie i praktycznie z organizacją kasy oszczędności, sposobem jej prowadzenia, księgowością i t. p. Możliwość ta istnieje już w mniejszym zakresie przy kasach wskazanych wyżej pod b), jeszcze mniejsza możliwość taka istnieje przy kasach wskazanych pod a).

Mimo to niepodobna odmówić którejkolwiek z tych form pożyteczności i w danym wypadku racjonalności. Wszystkie trzy formy mogą istnieć obok siebie, może powstać kasa posługująca się dwiema formami. Czasem którejś z tych form nie można zastosować ze względu na odległość szkoły od instytucji oszczędnościowej, na małą liczbę składających i t. p.

Trzeba przyznać, że instytucje oszczędnościowe do omawianej akcji odnoszą się z pełnem zrozumieniem i ofiarnem zainteresowaniem. Ofiarność ta zresztą leży w ich, dobrze pojętym, interesie. Spotykamy liczne wydawnictwa tych instytucyj, różnego rodzaju znaczki, arkusze manipulacyjne, skarbonki i t. d. Koszt tych wydawnictw jest często bardzo znaczny. Kosztowne okazały się zwłaszcza skarbonki, tak że często koszt ich był wyższy, niż suma spodziewanych tą drogą oszczędności.

Wydawnictwa i skarbonki przedstawiają się zazwyczaj zewnętrznie bardzo ponętnie, co też oddziałuje zarówno na uczniów składających, jak i na ich rodziców. Leży to w interesie zdrowej propagandy.

6) Pod względem organizacji szkolnej kasy oszczędności spotykamy również różne systemy. Pomijamy fakty, wymienione wyżej pod 1) i 2). W pozostałych wypadkach mamy już do czynienia z organizacją szkolnej kasy oszczędności. Istnieje kasa, jej zarząd, kierownicy i pracownicy, istnieje kontrola i nadzór. Ustosunkowanie się właściwej instytucji kredytowej do szkolnej kasy bywa różne, zależne od tej instytucji, od osoby kierownika lub kierowników kasy, od technicznej formy oszczędzania i t. p.

Częste bywają wypadki, gdy zarząd kasy szkolnej prowadzi nauczyciel, który do pomocy i wyszkolenia pracowników opiera się na czynnej pomocy uczniów. Zdarza się to zwłaszcza, gdy nauczyciel jest członkiem zarządu lub funkcjonarjuszem instytucji oszczędnościowej. Od tego, w jaki sposób nauczyciel zorganizuje współpracę uczniów w zakresie prowadzenia szkolnej kasy oszczędności, zależą wyniki wychowawcze tej kasy.

Niemniej częste bywają wypadki, gdy szkolna kasa oszczędności posiada pełną organizację własną, prowadzoną wyłącznie przez uczniów, a kontrolowaną jedynie i nadzorowaną przez nauczyciela i przez delegata instytucji oszczędnościowej.

Niejednokrotnie udział nauczyciela w prowadzeniu szkolnej kasy oszczędności jest bardzo ograniczony.

Wszystko to zależy od rodzaju instytucji macierzystej, mającej opiekować się kasą szkolną.

Statuty i szczegółowe regulaminy wydane zostały przez różne instytucje, z których na pierwszy plan wysuwają się Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Warszawie, Pocztowa Kasa Oszczędności i Kasa Oszczędności m. stoł. Warszawy. Obok tych instytucyj działają także inne instytucje oszczędnościowe, często bardzo intensywnie.

Spotykamy także wypadki usilnego dążenia do zupełnej samodzielności szkolnych kas oszczędności. Kasy takie powstają, organizują się przeważnie pod nadzorem nauczyciela i inspektora szkolnego, działają zupełnie niezależnie od jakiejkolwiek instytucji oszczędnościowej, same we własnym zakresie działania

obmyślają lokaty i oprocentowanie wkładów i t. d. Ta forma, teoretycznie może bardzo pożądana i rokująca jak najlepsze wyniki, niezawsze jest właściwa. Przedewszystkiem powstają trudności z powodu niezaprzeczalnego i niedającego się uniknąć faktu istnienia kosztów administracyjnych. Nie chodzi tu o koszta administracji personalnej, gdyż pracownicy takiej kasy zazwyczaj pracują zupełnie beinteresownie, a raczej ofiarnie, lecz o koszta znaczków, druków różnego rodzaju, skarbonek, propagandy i t. p. To wszystko kosztuje nieraz wiele, a efektywne kwoty, osiągnięte drogą oszczędzania przez uczniów są nieraz bardzo nikłe, gdyż z natury rzeczy nie mogą być naprawdę poważne. Może w przyszłości tego rodzaju samodzielne kasy rozwiną się lepiej, narazie jest jeszcze conajmniej na to za wcześnie.

W związku z tem pojawiły się usiłowania oparcia ogółu szkolnych kas oszczędności na pełnej własnej samodzielności i niezależności, tworzenia związków tych kas lokalnych, powiatowych, wojewódzkich i t. p. Może to w przyszłości okaże się realne, narazie jednak, podobnie jak przy poszczególnych kasach, zazwyczaj na to za wcześnie.

Zdarzały się wypadki, że oszczędności, osiągane przez niektóre kasy, dochodziły do poważnych kwot kilku tysięcy w jednej kasie, a kilkuset złotych lub więcej u jednego ucznia. Przy takich kasach można jednak zgóry postawić znak zapytania. Tak poważne kwoty nie są, a raczej z zasady nie mogą być wynikami oszczędzania przez uczniów, a raczej stanowią lokatę, oby chociaż dobrowolną, dokonaną przez rodziców uczniów. Przy takiej oszczędności uczeń nie wiele się nauczy, gdyż sam nie oszczędza, ani sam nie prowadzi kasy. Tego rodzaju wypadki miały miejsce w kasach oszczędności, noszących miano szkolnych, a będących raczej tylko filjalnym oddziałem innej poważniejszej instytucji, zajmującej się administracją kasy we własnym zarządzie.

Stosunek władz szkolnych do szkolnych kas oszczędności kształtuje się w ten sposób, że organizacją techniczną i finansową stroną działalności zajmują się właściwe instytucje

oszczędnościowe; władze szkolne ani nie sprawują kontroli nad finansową stroną działalności szkolnych kas oszczędności, ani też nie ponoszą odpowiedzialności za nią.

Do tej sprawy wrócimy niżej przy przedstawieniu akcji władz szkolnych.

III.

Organizacja szkolnych kas oszczędności napotyka nieraz na bardzo różnorodne trudności.

Za jedną z mniejszych trudności uważamy moment niezbyt korzystny dla gromadzenia oszczędności, gdy brak wprost nieraz w społeczeństwie i u poszczególnych obywateli środków na zaspokojenie bardzo prymitywnych potrzeb. Nas ta okoliczność nie zraża. Jak to stwierdzono, przesilenie gospodarcze, bezrobocie i t. p. może oddziaływują hamująco na wzrost oszczędności, lecz nie są w stanie jej wstrzymać nawet w naszych stosunkach gospodarczych. Zresztą, mówiąc o wzbudzeniu pasji do oszczędzania, daliśmy wyraz zapatrywaniu, iż niema tak małego dochodu, któryby nie dawał możności oszczędzenia jego części.

Większe trudności spotykamy z innych powodów. Jedną z tych trudności jest brak ludzi odpowiednich do krzewienia idei oszczędności i prowadzenia instytucyj oszczędnościowych. Tych ludzi należy w danych wypadkach wychować i dostarczyć na teren działania.

Drugą trudność stanowi małe obywatelskie i gospodarcze wyszkolenie ojców i opiekunów dzieci szkolnych. Gdy w środowisku, w którem mamy pracować i w którem stale obraca się uczeń, niema zrozumienia dla idei oszczędności, gdy panuje niechęć do tej idei, praca nasza napotkać musi na trudności, które jednak dadzą się przy dobrej woli i wytrwałości usunąć.

Trzecią trudność stanowią przeżyte doświadczenia natury ujemnej. W wielu okręgach, gdzie przed wojną bujnie szerzyły się różne instytucje oszczędnościowe, wypadki wojenne, dewaluacja, zniszczenie powojenne i połączone z nią obniżenie obywatelskiej moralności, pociągnęły za sobą ruinę wielu kas,

zniszczenie z wielkim trudem nieraz przez długie lata gromadzonego dorobku.

Mimo upływu wielu już lat wspomnienia tych zdarzeń żyją. Spotykaliśmy się, a nawet jeszcze spotykamy z zarzutem, iż „mieliśmy u nas kasę oszczędności, ludziska oszczędzali wiele i wszystko stracili, to i teraz tak będzie, lepiej pieniądze wolne ulokować w ziemi, narzędziach i t. p." Doświadczenie znowu uczy, że i ta lokata jest bardzo zawodna.

Gorzej jeszcze, jeżeli w danem środowisku w kasie oszczędności powstały nadużycia, które zresztą fama ludzka zazwyczaj usilnie powiększa i długo nie pozwala jej zejść z pamięci. Te nadużycia. famą wyolbrzymione, zniechęcają innych do oszczędzania i do pracy obywatelskiej.

Ale i ta trudność da się przezwyciężyć. Dowodzą tego fakty częste właśnie z tych okolic, w których dawniej gęsta była sieć instytucyj oszczędnościowych, i gdzie największe straty zostały zarejestrowane. Ruch oszczędnościowy w województwach zachodnich i południowych właśnie jest najsilniejszy.

Obok trudności natury ogólnej, powstają trudności natury lokalnej lub osobistej. W jednem ze sprawozdań donosi kierownik szkoły, że do organizacji szkolnej kasy oszczędności nie może przystąpić, gdyż nikomu ze współobywateli nie może o tem wspomnieć, ponieważ przed wojną zorganizował kasę oszczędności, w której ludzie wszystko stracili, za co do tej pory *vox populi* czyni odpowiedzialnym nauczyciela.

W innym wypadku rozgoryczony nauczyciel donosi, że o założeniu szkolnej kasy oszczędności w jego wsi nie można myśleć narazie, gdyż ludzie uważają, iż do szkoły nie powinni ani grosza dawać, wobec czego dzieci nie mają ani zeszytów, ani ołówków lub piór, opieka szkolna zaś wobec tego zachowuje się biernie. Opieka ta zresztą, podobnie jak i obywatele, utożsamia szkołę z nauczycielem, szkolną kasę oszczędności z kasą prywatną nauczyciela. Tu jest najpierw pole do moralnego oddziaływania szkoły na uczniów, a pośrednio na rodziców. Lody należy przełamać, rozdźwięk między szkołą a lud-

nością należy usunąć. Trzeba tu dużo dobrej, czynnej i wytrwałej woli.

IV.

W jakim charakterze i w jaki sposób biorą udział w akcji organizowania szkolnych kas oszczędności władze szkolne, wskazują wydane w tej sprawie okólniki Ministerstwa W. R. i O. P.

Pierwszy z tych okólników z daty 18 września 1925 r. L. 7623/OPrez, ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Nr. 15, poz. 168 (str. 301—2) brzmi:

„Jedną z najistotniejszych potrzeb gospodarczych społeczeństwa jest potrzeba oszczędzania. Potrzebę tę uświadamiają sobie wszystkie warstwy ludności, rozumiejąc, że oszczędność zapewni trwały i pewny byt państwa i jego obywateli.

Szkoła, której zadaniem jest wychowanie obywateli, zdolnych do życia i pracy twórczej, nie może pozostać obojętna na najżywotniejsze potrzeby gospodarcze społeczeństwa. Jej zadaniem jest między innemi wpojenie w młode pokolenie przyszłych budowniczych Państwa zrozumienia wartości pieniądza, konieczności oszczędzania, a w związku z tem obracania rozporządzalnych środków pieniężnych na cele, najbardziej odpowiadające interesowi i potrzebom ludności.

Spełniając swoje zasadnicze zadania, winna szkoła wziąć czynny udział w organizacji oszczędności. Należy pamiętać o tem, że ci, którzy obecnie kosztem wyrzeczenia się łakoci lub zabawek oszczędzają grosze w dzieciństwie, w przyszłości potrafią z pewnością oszczędzać tysiące i budować wielkie rzeczy. Dlatego też władze szkolne i liczne zastępy nauczycielstwa, świadomego wielkich zadań i celów społecznych, winny baczną uwagę poświęcić sprawie organizacji oszczędności wśród młodzieży szkolnej. W akcji tej niezbędne będzie ścisłe porozumienie z instytucjami społecznemi, w których zakresie działania leży gromadzenie oszczędności, a które cieszą się zaufaniem ludności. Do instytucyj tych należą: Pocztowa Kasa Oszczędności, Gminne Kasy Oszczędności, Gminne Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowe, a przedewszystkiem spółdzielnie kredytowe, jak Kasy Stefczyka, Banki Ludowe i t. p. Niektóre z tych instytucyj społecznych mają już pewne doświadczenie w zakresie organizacji Szkolnych Kas Oszczędności. Opracowały instrukcje, przygotowały środki pomocnicze i gotowe są współpracować ze szkołą.

Dyrekcje i kierownictwa szkół, po porozumieniu się z powyższemi instytucjami i przy ich pomocy, mogą przeto przystąpić zaraz do organizacji Szkolnych Kas Oszczędności.

Ministerstwo nie wątpi, że liczne szeregi nauczycielstwa szkół wszelkich kategoryj, znane ze swej wydatnej pracy społecznej, wezmą i w organizacji Szkolnych Kas Oszczędności żywy udział, a spełniając w zrozumieniu ogólnego obowiązku wychowawczego i ten obowiązek wobec młodzieży, umożliwią zrealizowanie wielkiej idei w szkole i społeczeństwie, przez organizowanie pogadanek poza szkołą, wykładów, urządzenie uroczystega „dnia oszczędności" i t. p.

Obok pracy nad młodzieżą otwiera się dla nauczycielstwa wdzięczne pole oddziaływania na szersze sfery społeczeństwa.

O rozmiarach akcji w tym kierunku na terenie Okręgu Szkolnego i o osiągniętych rezultatach zechce Kuratorjum przesłać sprawozdania do dnia 1 stycznia 1926 r."

Na skutek tego okólnika, w związku z zapowiedzianym obowiązkiem przesłania Ministerstwu sprawozdań, podległe Ministerstwu W. R. i O. P. władze szkolne przystąpiły do organizowania szkolnych kas oszczędności. Z przedłożonych sprawozdań, które nie były i nie mogły być wyczerpujące, okazało się, że o ile idea oszczędności nawet bez nakazów z góry stała się już ideą, przesiąkającą nawet niskie warstwy społeczeństwa i wywołała potrzebę jej uwzględnienia w życiu i pracy szkoły, o tyle nie natrafiła jeszcze na grunt dostatecznie przygotowany. Rezultatem tego było chaotyczne postępowanie, próby często podejmowane wprost naoślep. W wielu sprawozdaniach można było wyczytać: „owszem trzeba koniecznie przystąpić do organizowania szkolnych kas oszczędności, tylko nie wiemy, w jaki sposób działać, do kogo zwrócić się o poradę i pomoc". Bezplanowość pod tym względem, zwłaszcza w początkach, była faktem dominującym. W wyniku zapoczątkowania akcji przez wymieniony wyżej okólnik Ministerstwa, najrozmaitsze instytucje finansowe otrzymywały liczne zapytania o pomoc i radę. Wprawdzie, licząc się z tem, Ministerstwo już samo w swym okólniku wymieniło przykładowo niektóre instytucje, z któremi szkoły i władze szkolne winny się porozumieć. Nieporozumień i wątpliwości powstało jednak wiele. I tak np. z wielu miejscowości zwracano się z prośbą o pomoc do instytucyj zbyt odległych, lub w danych warunkach nie mogących skutecznie działać. Do Pocztowej

Kasy Oszczędności bardzo często zwracano się np. o pomoc z miejscowości bardzo odległych, i to nietylko od oddziałów P. K. O., ale i od urzędów pocztowych.

Sprawozdania, zwłaszcza początkowo, podciągały pod pojęcie szkolnej kasy oszczędności każdą formę oszczędzania.

W każdym razie należy stwierdzić, że okólnik Ministerstwa z dnia 18 września 1925 r. w sprawie szkolnych kas oszczędności wywołał potężne echo i że od tej chwili sprawa stała się aktualną i stawała się coraz żywotniejszą.

Minister ś. p. dr. Sławomir Czerwiński zainteresował się zagadnieniem szkolnych kas oszczędności bardzo żywo. Zapoznawszy się bezpośrednio ze stanem zagadnienia, zainicjował na szerszą skalę współpracę naczelnej władzy szkolnej z centralnemi instytucjami oszczędnościowemi. Celem osiągnięcia porozumienia czynników, mogących być zainteresowanemi, zwołał w dniu 28 marca 1930 r. wspólną konferencję pod własnem przewodnictwem. W konferencji tej obok przedstawicieli Ministerstwa W. R. i O. P. uczestniczyli przedstawiciele P. K. O., Kasy Oszczędności m. stoł. Warszawy, Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych R. P., Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych. Nadto w konferencji brał udział przedstawiciel Rady Zjazdów Instytucyj Oszczędnościowych.

Na konferencji tej omówiono zagadnienie, z przedstawionych zaś sprawozdań okazało się, jak głęboko sięga już idea oszczędności i potrzeba jej realizowania. Wszystkie reprezentowane na konferencji instytucje poprostu przez wypadki życiowe zmuszone zostały do czynnego udziału w organizacji szkolnych kas oszczędności.

Następna konferencja odbyła się w Ministerstwie w dniu 15 kwietnia 1930 r. Oprócz reprezentowanych już na poprzedniej konferencji instytucyj czynny udział w obradach wzięli przedstawiciele Banku Gospodarstwa Krajowego, Państwowego Banku Rolnego, Unji Związków Spółdzielczych i Związku Żydowskich Towarzystw Spółdzielczych. Przy tej okazji okazało się, że centralne banki państwowe zainteresowały się czynnie zagadnieniem, przeznaczając poważne stosunkowo kwoty na

organizację szkolnych kas oszczędności. Nowoprzybyli delegaci instytucyj oszczędnościowych posiadane już informacje wzbogacili sprawozdaniem o poważnym ruchu organizacyj szkolnych kas oszczędności w województwach zachodnich oraz wśród młodzieży żydowskiej.

W następstwie odbytych konferencyj Minister ś. p. dr. Czerwiński wydał ponowny okólnik w tej sprawie z dnia 24 kwietnia 1930 r. Nr. I. Prez. 2605/30, ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 5, poz. 70 (str. 221-3). Okólnik ten brzmi:

„Celem ożywienia akcji Szkolnych Kas Oszczędności Ministerstwo nawiązało stały kontakt z centralnemi instytucjami oszczędnościowemi. Sprawa ta, zgodnie z okólnikiem Ministerstwa z dnia 18 września 1925 r. Nr. 7623/OPrez (Dz. Urzędowy Nr. 15, poz. 168), łączy się ściśle z zadaniami wychowawczemi szkoły. Przypominając wydany okólnik, zwracam się z gorącym apelem do całego nauczycielstwa w sprawie rozwinięcia żywej i szerokiej akcji w kierunku organizowania i prowadzenia Szkolnych Kas Oszczędności.

Zdaję sobie sprawę narówni z instytucjami oszczędnościowemi z tego, że w akcji organizacji Szkolnych Kas Oszczędności uzyskanie poważniejszej sumy wkładów oszczędnościowych nie jest celem najważniejszym, natomiast istotnem zadaniem Szkolnych Kas Oszczędności jest pozyskanie dla idei oszczędności obecnych uczniów, w przyszłości czynnych obywateli Państwa, przyzwyczajenie ich do zasady oszczędzania, zapoznanie z pożytkiem i zadaniami pracy oraz zaznajomienie z formami i metodami oszczędzania.

Z tych powodów nie zalecam stosowania żadnej jednolitej formy ani metody oszczędzania, gdyż uważam, że należy zarówno formę jak i metodę pracy zastosować do warunków i potrzeb miejscowych. Władze szkolne, zarządy szkół i nauczycielstwo wszelkich kategoryj szkół w pracy tej winny wziąć czynny udział, nie ograniczając się w żadnym razie do urządzania uroczystych pogadanek lub świąt szkolnych. Z ideą oszczędzania, sposobami jej realizacji należy zaznajamiać uczniów przy wykonaniu obowiązujących programów naukowych zarówno nauki o Polsce współczesnej, jak nauki języka polskiego i rachunków.

Dążyć należy według możności do tego, aby uczniowie mieli możność zapoznania się nietylko z zagadnieniem teoretycznie, zaoszczędzania pewnych kwot pieniężnych, lecz także żeby mogli poznać się praktycznie z organizacją Kas Oszczędności, sposobami ich prowadzenia, do czego w odpowiednich warunkach nadają się szczególnie Kasy Oszczędności,

w których uczniowie czynnie współdziałają jako członkowie zarządu lub skarbnicy czy inkasenci.

Techniczną stronę organizacji Szkolnych Kas Oszczędności powierzyć należy właściwym instytucjom oszczędnościowym, których wybór zależy od warunków lokalnych. W pierwszym rzędzie powołane są do tego instytucje społeczne, jak Spółdzielnie oszczędnościowe, komunalne i gminne Kasy Oszczędności, wreszcie Pocztowa Kasa Oszczędności. Powierzanie tej pracy przedsiębiorstwom prywatnym, obliczonym na zysk, uważam za niewskazane.

Przy wyborze właściwej instytucji należy kierować się wyłącznie tem, która instytucja najłatwiej i najowocniej może wywiązać się z zadania w danej miejscowości i w danych warunkach. Stosowanie jakiejkolwiek wyłączności lub stronniczości jest niedopuszczalne, jak również z drugiej strony jest niedopuszczalne rywalizowanie dwu instytucyj w tej samej szkole. Ta ostatnia trudność da się usunąć, o ile wyjątkowo wyłoni się, drogą porozumienia się właściwych instytucyj.

Nauczycielstwu, które weźmie czynny udział w omawianej akcji, władze szkolne pracę ułatwią przez wszelkie dopuszczalne ulgi w obowiązkowej nauce, oczywiście z uwzględnieniem jakości i ilości ich pracy organizacyjnej.

Również przy udzielaniu zapomóg, nagród pieniężnych, oraz przy rozstrzyganiu konkursów wszelkiego rodzaju obok innych warunków wymaganych brana będzie pod uwagę praca nauczycieli i jej użyteczność na polu oszczędzania.

Kuratorjum (Wydział Oświecenia Publicznego) zechce powołać do życia komitet lub komisję, w skład której obok przedstawicieli władz szkolnych wejdą przedstawiciele instytucyj oszczędnościowych, czynnych w okręgu, celem wspólnego omawiania i organizowania akcji. Gdzie to jest możliwe, należy powołać do życia powiatowe komitety w takimże celu.

Dla zebrania informacyj i materjału do oceny istniejącego stanu rzeczy i możności dalszego rozwoju, zechce Kuratorjum (Wydział Oświecenia Publicznego) przedłożyć Ministerstwu do końca czerwca 1930 r. sprawozdania, dotyczące dotychczasowej akcji w okręgu oraz planu na bliższą i dalszą przyszłość. W sprawozdaniu tem należy przedewszystkiem uwzględnić momenty natury organizacyjnej, nadto należy dołączyć pozytywne materjały statystyczne (sprawozdawcze), jeżeli je Kuratorjum posiada.

Odpowiednie zarządzenia należy wydać do władz, urzędów i szkół podległych".

Okólnik ten, zawierając szczegółowe wskazówki praktyczne, ujmuje następujące zasady, jakiemi kieruje się naczelna władza szkolna:

1) Pozostawienie technicznej strony organizacji szkolnych kas oszczędności właściwym instytucjom oszczędnościowym.

2) Konsekwencją powyższej zasady, niesformułowaną wyraźnie, jest nieobejmowanie przez władze szkolne odpowiedzialności za finansową stronę działalności szkolnych kas oszczędności, ani jej pracowników, a nawet nauczycieli, biorących w akcji tej czynny udział.

3) Zarzucenie jakiejkolwiek wyłączności odpowiednich instytucyj oszczędnościowych przy wyborze instytucji prowadzącej i kierującej szkolną kasą oszczędności.

Postawienie tych zasad stało się koniecznością, gdyż z wielu stron pojawiły się dążności do narzucenia włodzom szkolnym obowiązku technicznego organizowania szkolnych kas oszczędności i przejęcia odpowiedzialności, jeżeli nie za wyniki ich działalności, to przynajmniej za straty, spowodowane działalnością osób, podlegających służbowo władzom szkolnym. Ani kwalifikacje osób z nadzorczego personelu szkolnego, ani budżet państwowy nie pozwalają na przyjęcie tego rodzaju moralnej i materjalnej odpowiedzialności, bez względu na to, że cyfrowo odpowiedzialność taka byłaby bardzo nieznaczna. Do chwili obecnej np. (sierpień 1932 r.) do Ministerstwa W. R. i O. P. nie wpłynęło ani jedno zażalenie z powodu strat, spowodowanych działalnością osób, służbowo podległych Ministrowi W. R. i O. P., w szkolnych kasach oszczędności. Fakt ten należy uważać za chlubną ilustrację wartości moralnej nauczycielstwa polskiego.

Dały się również zauważyć dążności do zmonopolizowania działalności w zakresie organizacji szkolnych kas oszczędności przez pewne instytucje na niektórych terenach. Trzeba jednak przyznać, że dążności te nigdzie nie wystąpiły w sposób silniejszy i że dobra wola osób działających i instytucyj zainteresowanych usunęły w zarodku wszelkie możliwe tarcia i konflikty.

Władze szkolne, podległe Ministerstwu W. R. i O. P., naogół stanęły na wysokości zadania. Przystąpiły one, każda na swym terenie, do akcji, której rezultaty staną się dopiero

widoczne, gdy obecne pokolenie szkolne wejdzie w pełne życie obywatelskie.

Niektóre Kuratorja Okręgów Szkolnych, nie czekając na inicjatywę z zewnątrz, same zainicjowały akcję wyszkolenia pracowników szkolnych kas oszczędności. W okręgach szkolnych krakowskim i lwowskim organizacja i prowadzenie szkolnych kas oszczędności stały się przedmiotami konferencyj inspektorskich. Stało się to możliwe dzięki rozgałęzionej i dawno już istniejącej w województwach południowych działalności Patronatu Spółdzielni Rolniczych we Lwowie. Patronat ten, oparty na gęstej sieci Kas Stefczyka, wykazał godną uznania inicjatywę pod każdym względem.

Nie można pominąć gorliwej działalności jednego z inspektorów szkolnych w województwie kieleckiem. Wobec niezbyt gęstej, a przytem różnorodnej organizacji instytucyj oszczędnościowych na terenie powiatu, inspektor ten zainicjował organizację samodzielnych, na własnych statutach opartych, szkolnych kas oszczędności, które lokowały uzyskane fundusze w instytucjach oszczędnościowych. Inicjator z własnych funduszów pokrył poważne koszty potrzebnych druków i częściowo organizacji szkolnych kas. Koszty te zwracane były w bardzo powolnem tempie przez zarządy tych kas, a organizacja i rozwój kas napotykały na trudności właśnie z powodu tych nieznacznych kosztów administracyjnych i braku rutynowanego personelu. Dopiero okólnik z dnia 24 kwietnia 1930 r. Nr. I. Prez. 2605/30 umożliwił wyjście z sytuacji osobiście kłopotliwej dla inicjatora, którego działalność uznać należy za zasługującą na wybitne uznanie.

Instytucje oszczędnościowe, powołane do współdziałania, okazały wielkie dla sprawy zrozumienie, którego wynikiem była daleko nieraz posunięta ofiarność i wyrozumiałość.

Własne systemy organizacyjne utworzyły Kasy Stefczyka, reprezentowane przez Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Warszawie, lub Patronat Spółdzielni Rolniczych we Lwowie, oraz Kasa Oszczędności m. stoł. Warszawy. Instytucje te wydały własne statuty albo regulaminy, książeczki, znaczki

i t. d. Podkreślić tu należy, że dzięki temu, iż teren działalności Kasy Oszczędności m. stoł. Warszawy jest ściśle ograniczony i że przedstawiciele Kasy mają łatwy dostęp wszędzie, do każdej szkoły, w instytucji tej wprowadzono bardzo uproszczoną manipulację, aby, jak to zaznacza uchwała Zarządu z 31 października 1925 r.: 1) organizacja Kasy Szkolnej przyczyniała mało kłopotów i wymagała minimalnej ilości pracy finansowej i rachunkowej p. kierownika szkoły i 2) była jak najprostsza dla instytucji zbierającej oszczędności ze względu na możliwie skromne rezultaty finansowe na terenie szkoły.

Własny system usiłuje wytworzyć P. K. O., działająca w specjalnych warunkach i w specjalnych środowiskach. Do ogólnej, owocnej działalności P. K. O. w zakresie oszczędności szkolnej zaliczyć należy organizowane co jakiś czas przez P. K. O. konkursy, dostępne dla całej młodzieży szkolnej, premjowanie książeczek oszczędnościowych i t. p.

V.

Dzięki staraniom ś. p. d-ra Czerwińskiego Ministerstwo W. R. i O. P. uzyskało od Banku Gospodarstwa Krajowego poważny zasiłek na organizację kursów szkolnych kas oszczędności. Kursy takie miały na celu, poza rozwinięciem i ożywieniem propagandy szkolnych kas oszczędności, wyszkolenie i przygotowanie do pracy organizatorów i kierowników tych kas. Brak bowiem odpowiednich, rutynowanych organizatorów i kierowników stanowi jedną z poważnych trudności, na jakie napotyka akcja szkolnych kas oszczędności.

Kursy szkolnych kas oszczędności mają zatem głównie na celu przygotowanie i wyszkolenie pracowników.

Organizacja takich kursów, mimo iż cele ich oraz przedmiot, któremu są poświęcone, są dostatecznie znane, nasuwa jednakże niejakie wątpliwości, które tylko doświadczenie może rozprószyć. Przeprowadzone dotychczas w województwach południowych kursy, były raczej pouczeniem o zadaniach i środkach działania, udzielonem zebranym inspektorom szkolnym obok innych pouczeń i instrukcyj.

Kursy natomiast, o jakie nam obecnie chodzi, mają na celu wyszkolenie takich pracowników, którzyby bezpośrednio stanęli u warsztatu pracy. W porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni Rolniczych Ministerstwo przeznaczyło otrzymany od Banku Gospodarstwa Krajowego zasiłek na urządzenie kursów szkolnych kas oszczędności w województwach wschodnich. Po przygotowaniu sprawy w porozumieniu z czynnikami miejscowemi w ciągu I półrocza 1932 r. zorganizowano następujące kursy lub wykłady:

1) Kurs S. K. O. w Równem w dniach 18 — 21 lutego 1932 r.
2) Kurs S. K. O. w Wilnie w dniach 14 — 16 marca 1932 r.
3) Wykłady na kursie dla kierowników szkół powszechnych w Brześciu n. B. w dniach 11, 12 i 17 marca 1932 r.
4) Kurs S. K. O. w Seminarjum i na Państwowym Kursie Nauczycielskim w Ostrogu n. Horyniem w dniach 8, 9 i 10 kwietnia 1932 r.
5) Kurs S. K. O. na Państwowym Kursie Nauczycielskim w Brześciu n. B. w dniach 11 i 12 kwietnia 1932 r.
6) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem męskiem w Wilnie w dniach 13 i 14 maja 1932 r.
7) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Słupcy w dniu 18 maja 1932 r.
8) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Łęczycy w dniu 19 maja 1932 r.
9) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Tomaszowie w dniu 21 maja 1932 r.
10) Wykłady na Państwowym Kursie Nauczycielskim w Łodzi w dniu 23 maja 1932 r.
11) Kurs S. K. O. w Seminarjum Nauczycielskiem w Szczuczynie w dniach 30 i 31 maja 1932 r.
12) Kurs S. K. O. w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Wymyślinie w dniach 3 i 4 czerwca 1932 r.
13) Kurs S. K. O. w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Mogielnicy w dniach 6 i 7 czerwca 1932 r.
14) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Mławie w dniu 11 czerwca 1932 r.

15) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Świsłoczy w dniu 21 czerwca 1932 r.
16) Wykłady w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Grodnie (męskiem i żeńskiem) w dniu 22 czerwca 1932 r.
17) Kurs S. K. O. w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Płocku w dniach 24 i 25 czerwca 1932 r.

Sposób organizacji i metody realizacji okazały się bardzo różnorodne.

Przedewszystkiem należy rozstrzygnąć, co bardziej odpowiada stawianym celom: czy systematyczny kurs, dłużej trwający i poświęcony tylko danemu zagadnieniu, czy też krótkie, lecz zato częściej powtarzające się wykłady.

Następnie, do jakiego materjału ludzkiego zwrócenie się jest skuteczniejsze, czy należy zwrócić się do kandydatów na nauczycieli, czy do czynnych już nauczycieli, czy też do jednych i do drugich.

Dotychczasowa praktyka wskazuje raczej na to, że nie należy zaniedbywać żadnego z wymienionych środków, a zatem wskazane są zarówno kursy, jak i wykłady, zwłaszcza jeżeli chodzi o przypomnienie zagadnień lub poznanie dorobku, a także zarówno kandydatów na nauczycieli, jak i samych nauczycieli należy mieć stale na uwadze.

Jeżeli chodzi o organizację kursów, znowu powstają wątpliwości. Czy organizację kursu oprzeć na istniejącej organizacji oświaty pozaszkolnej, czy, nie wchodząc w zakres działalności i zainteresowań tej organizacji, przystąpić do urządzenia kursu wprost w porozumieniu z zainteresowanymi. Pierwszy sposób zastosowano na Kursie w Równem, drugi zaś w Wilnie.

Dalej powstaje też pytanie, czy, urządzając kurs S. K. O., należy ograniczyć się tylko do jednej płci, czy uwzględniać kandydatów bez względu na płeć. Chodzi tu o związek z charakterem działalności i postępowania kobiet. Na kursie w Równem na 46 uczestników nie było wogóle kobiet, na kursie w Wilnie na 26 osób było 5 kobiet.

Wykłady i zajęcia na Kursie w Równem trwały 20½ go-

dzin, z czego wykłady 8 godzin, na Kursie zaś w Wilnie wykłady i zajęcia trwały 19 godzin, z czego wykłady zajęły 9 godzin.

Programy były dotąd układane doświadczalnie. Z praktyki i doświadczenia okaże się, jak winien być ułożony program, ażeby rezultaty były jak najlepsze.

Niektóre wnioski można jednak już obecnie wyciągnąć. Przedewszystkiem winny być szerzej uwzględniane zajęcia praktyczne, i to w istniejących i działających instytucjach. Trzeba koniecznie, ucząc rzeczy żywych, pokazać rzeczy żywe.

Powtóre, niesposób działalności „kursowej" skończyć na jednym kursie. Łączność kursistów z organizatorami, kursistów między sobą, winna być utrzymana, co jakiś czas należy dorobek przypomnieć i pogłębić, pracę absolwentów sprawdzić, poprawić i uzupełnić, słowem, kurs taki winien być dopiero początkiem wyszkolenia i instruowania.

W miarę organizowania dalszych kursów powstanie szereg doświadczeń, które pozwolą na wybór właściwej organizacji kursów szkolnych kas oszczędności, ułożenie ich programu i t. d.

Obecnie, do czasu zebrania doświadczeń, nie należy wielu rzeczy przesądzać.

VI.

Co się tyczy liczb statystycznych, niestety, ani ścisłych danych co do organizacji szkolnych kas oszczędności władze szkolne nie posiadają, ani też nawet, gdyby liczby takie były przedłożone z możliwą dokładnością, nie chcielibyśmy ich przedstawiać. Jak bowiem z poprzednich uwag wynika, działalność każdej szkolnej kasy oszczędności należy rozpatrywać oddzielnie, odrębnie badać jej organizację, działalność i wyniki. Ujęcie temi samemi liczbami wielu bardzo różnorodnych co do organizacji i działalności szkolnych kas oszczędności nie mogłoby wytworzyć jasnego obrazu zagadnienia, a raczej mogłoby go zaciemnić. Możemy bowiem stwierdzić, że w niektórych wypadkach szkolna kasa oszczędności o małej liczbie składających uczniów i przy niepokaźnej sumie oszczędności

okaże się instytucją wzorową, wybitnie działającą i zapowiadającą świetne rezultaty. Przeciwnie, czasem kasa o znacznej liczbie uczestników i poważnej kwocie oszczędności okaże się pod względem wychowawczym i organizacyjnym instytucją bardzo małej wartości.

Powtarzamy, że sprawy te należy rozpatrywać indywidualnie.

Co do wyników, nie chcemy ich przesądzać. Naszem bowiem zdaniem, z charakteru szkolnych kas oszczędności wynika, że ich działalność i skuteczność będziemy mogli ocenić dopiero po upływie pewnego okresu czasu, gdy obecni uczniowie dojrzeją i wejdą w życie obywatelskie.

Dr. R. Struczowski.

WIEDZA O POLSCE ZAGRANICĄ.

(C. d.)

WŁOCHY.

Bliższe przyjrzenie się dziejom wiedzy o Polsce we Włoszech jest wyjątkowo pouczające nietylko ze względu na obchodzące nas tutaj zagadnienie, ale także ze względu na lepsze poznanie istotnych wartości naszej własnej kultury. Uderza nas odrazu zastanawiająca przez szereg stuleci zgodność między wybitnemi zjawiskami i zasadniczemi linjami wzrostu naszej kultury i cywilizacji — a temi wiadomościami o Polsce, które przez różne drogi i dróżyny do Włoch przenikały. Zgodność ta dowodzi przedewszystkiem nieprzerwanej ciągłości związków, wyraźnego i przez całe stulecia — aż gdzieś do połowy XVII w. — nad wpływami innych krajów zachodnich przeważającego ciążenia naszej elity umysłowej, artystycznej, literackiej ku temu, co włoskie. Polska stanowi bardzo wdzięczny i chłonny rynek zbytu dla włoskich wytworów kultury duchowej i materjalnej. Jeżeli zrazu w średniowieczu nasze najwyższe sfery interesują się bliżej tem, co się we Włoszech dzieje, jako że tam znajdują się centralne władze kościelne, to z drugiej, włoskiej strony — od pierwszych lat naszej chrystjanizacji stwierdzamy wyraźne przejawy bliższego zainteresowania się Polską jako krajem niedawno nawróconym a dalekim, sąsiadującym z ludami jeszcze pogańskiemi, Pomorzanami, Prusakami, Litwą. Trzebaż więc informować się o stanie i najważniejszych potrzebach młodego polskiego Kościoła, użyczać mu opieki i pomocy. Stąd częste wędrówki przedstawicieli włoskiego kleru wyższego i niższego, zakon-

nego i świeckiego do Polski od samego zarania chrześcijaństwa. Niejeden z nich pozostaje tu dłużej, spełnia różne ważne misje, piastuje wysokie godności [1]. Ileż się mówiło na dworze papieskim, wśród benedyktyńskiej braci na rzymskim Awentynie, w Monte Cassino czy w eremie koło Rawenny około r. 1000 o Polsce, o jej potężnym władcy Bolesławie, o św. Wojciechu i jego gnieźnieńskim grobie cudami słynącym!

Stały kontakt między władzami kościelnemi a organizacją kościoła w Polsce, stosunki polityczne i dyplomatyczne przyczyniają się do tego, że dwór papieski dowiaduje się o najważniejszych u nas wypadkach albo za pośrednictwem polskich informatorów, albo bezpośrednio przez włoskich wysłanników do Polski. Dotrzeć musiały oczywiście do Włoch zarówno wieści o koronacji Chrobrego, jak i o zabójstwie św. Stanisława, o wojnach Krzywoustego z Pomorzanami. „Złota bulla języka polskiego" z r. 1136 powstała przecież w kancelarji papieskiej i ona to może służyć za typowy dowód, jakiemi drogami dostają się wiadomości o Polsce pod włoskie niebo. Jakże wiele o naszym kraju mówiła najwyższym dostojnikom kościelnym przewlekająca się długo sprawa kanonizacji św. Stanisława, zakończona wspaniałą uroczystością w Assyżu! Od w. XII coraz częściej przybywają do nas legaci papiescy kontrolujący organizację kościelną, którzy współdziałają z naszym episkopatem i na miejscu naszym stosunkom się przyglądają [2].

Ważnem źródłem wiedzy o Polsce stają się dla Włochów zrazu nieliczni jeszcze Polacy studjujący we włoskich uczelniach. Od początków XIV w. zainteresowania włoskie w stosunku do Polski zaczynają się szybko rozszerzać i wychodzą poza obrąb stosunków religijno-kościelnych, obejmując coraz

---

[1] Np. potężny i wpływowy opat Tuni, doradca Bolesława Chrobrego.

[2] Najwięcej informacyj o włosko-polskich stosunkach w średniowieczu daje praca Ptaśnika, Kultura włoska wieków średnich w Polsce, Warszawa, 1922, następnie wspaniała Historja Uniw. Jagiellońskiego, K. Morawskiego, Kraków 1900.

to nowe dziedziny kultury. Aż do połowy XVII-go w. prawie trwa ten okres ożywionych związków włosko-polskich. Mniej więcej wiemy, jak się te stosunki przedstawiały u nas, jak to kultura nasza ulegała italjanizacji dzięki napływowi Włochów przybywających do nas jako kupcy, aptekarze, organizatorzy górnictwa, złotnicy, dyplomaci, prawnicy, rzeźbiarze, murarze, cukiernicy i t. d., dzięki wyprawom, zczasem gromadnym, naszych scholarów do włoskich uczelni, dzięki wzmożonej kulturze umysłowej i artystycznej a wreszcie reformacji i kontrreformacji. Ale o wiele mniej wiemy o tem, jak w tym okresie wyglądały włoskie informacje o Polsce. A musiały one być obfitsze niż któregokolwiek innego z narodów zachodnich, bo szły setkami dróg. O wszelkich ważnych zdarzeniach u nas rychło tam dochodziły wieści. Założenie uniwersytetu Kazimierzowskiego czy Jagiellońskiego wymagało papieskiej aprobaty, unja z pogańską Litwą musiała się odbić szerokiem echem w centralnych władzach kościelnych, nasz zatarg z Krzyżakami wytoczono na forum soborowem.

Niezwykłym epizodem jest działalność Piastowica, księcia Aleksandra mazowieckiego, jako biskupa Trydentu przez lat 20 (1424—1444). Na swym dworze i w swojej diecezji miał on wielu Polaków, był mecenasem niejednego z włoskich humanistów i rządził się niemal jak udzielny książę, prowadząc politykę zdecydowanie italofilską i antyniemiecką. Dzięki działalności jego i tych, których za nim z Polski tam przybyli, można mówić o wpływach polskich w tym czasie na terytorjum księstwa trydenckiego [1].

W XVI w. Włosi zajmują się żywo Polską, jako rynkiem zbytu dla własnej kultury duchowej i materjalnej. Pierwsze jednak na większą skalę zakreślone, systematycznie według kwestjonarjuszów zbierane, informacje o Polsce, jakie wogóle na Zachodzie spotykamy — to t. zw. relacje nuncjuszów papieskich, które pojawiają się od drugiej połowy XVI w. i pona-

[1] Bliższe szczegóły w interesującej pracy L. Bąkowskiego, Książę Aleksander mazowiecki, biskup trydencki, Przegl. Historyczny, XVI.

wiają się przez wiele dziesiątków lat w postaci krótszych lub dłuższych sprawozdań w języku włoskim. Niektóre z tych relacyj mają wprost charakter obszernych monografij o współczesnej Polsce, pełnych wiadomości o jej granicach, ustroju państwowym, społecznym, obyczajach, bogactwach kraju, zjawiskach przyrody, o najważniejszych osobistościach. Relacje te, oparte często także na polskich źródłach, są poważnem źródłem wiedzy o naszym kraju[1]. Jedna z nich pochodząca z r. 1604 a dotąd niewydana — posiada charakter dokładnego przewodnika po współczesnej Polsce albo nawet „encyklopedji wiadomości o Polsce w zaraniu XVII wieku"[2]. Prace tego rodzaju, z takim nakładem trudu przygotowane, w znacznej części oparte na materjale źródłowym pierwszorzędnym i na spostrzeżeniach systematycznie na miejscu zbieranych — są wogóle w dziejach wiedzy o Polsce zagranicą zjawiskiem wyjątkowem. Podnieść tu trzeba, że choć tych relacyj współcześnie drukiem nie wydawano, jednak krążyły one po Włoszech między najwyższymi przedstawicielami kleru, przedostawały się też i dalej, jak o tem świadczy wiele odpisów w różnych bibljotekach i archiwach[3]. Dodajmy do tego wszystkiego korespondencję między zadomowionymi u nas Włochami a ich ojczyzną — a przyznać będziemy musieli, że rozległością i różnorodnością informacyj o Polsce nie może się z Włochami równać żaden z krajów zachodnich w epoce przedrozbiorowej, a w każdym razie do połowy wieku XVII.

Z relacyj tych korzystał wiele głośny pisarz Botero w swoim obrazie państw świata z r. 1592, gdzie bardzo starannie Polskę opisał. Dzieło jego („Relazioni universali"), często w następnym wieku wydawane i przekładane, było dla opinji

---

[1] Szereg tych relacyj wydał p. t. „Relacje nuncjuszów" Rykaczewski, 1864. 2 t.

[2] Por. St. Bodiak, Polska z relacji włoskiej z roku 1604, Poznań, 1930.

[3] Por. Z. Ciechanowska, Rękopiśmienne relacje o Polsce w bibljotekach włoskich, Przegl. Bibljoteczny, IV.

Zachodu jednem z głównych źródeł wiadomości o ustroju Polski [1].

Od XV-go już wieku zwracały się oczy wielu Włochów na Polskę jako na obrońcę świata chrześcijańskiego przed coraz groźniejszem niebezpieczeństwem tureckiem. Śledzono w XVII w. pilnie boje nasze z Turkami, witano entuzjastycznie wieści o zwycięstwach Sobieskiego (V. da Filicaja).

Wraz z szybkiem zmniejszaniem się znaczenia państwa polskiego i upadkiem naszej kultury ubożała też wiedza Włochów o Polsce i zaczęła znów płynąć wąskiem łożyskiem stosunków kościelnych i dyplomatycznych między dworem papieskim a warszawskim, podobnie jak to było w średniowieczu. Nawet w Watykanie informacje o Polsce stają się chaotyczne, sprzeczne, zależne od intryg i postronnych wpływów. Ponad te sprzeczne wieści podnieść trzeba wysoko jeden głos Włocha z czasów pierwszego rozbioru. Odzywa się w nim ton niezwykły, głęboki, sięgający do samych trzew polskości. L. A. Caraccioli, sfrancuziały markiz włoski, który przez pewien czas był na dworze hetmana W. Rzewuskiego jako wychowawca — spisał swoje obserwacje i uwagi o „Polsce, jaka była, jaka jest, i jaka będzie" [2]. Pełen sympatji dla Polski, przejęty głębokim smutkiem z powodu gwałtu rozbioru, dostrzegał wyraźnie wielkie wady w naszym charakterze narodowym, ale też umiał ocenić zalety i zadatki przyszłości, wierzył głęboko w nasze odrodzenie i z siłą jasnowidza patrzył w naszą przyszłość. Niepodobna nie przytoczyć tu tych jego myśli zdumiewających wprost w ustach cudzoziemca:

„Nasi dzielni Sarmaci odrodzą się. Można ich wcielać pomiędzy obcych, można im nadawać inne prawa, narzucać inne interesy, lecz ich miłość wolności nigdy się nie zaćmi. Podobni

---

[1] Obszernie na temat opinij Włochów o Polsce w dobie przedrozbiorowej pisze prof. St. Kot w cennej książce: Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu, Kraków, 1919.

[2] Caraccioli, La Pologne, telle qu'elle a été, telle qu'elle est, telle qu'elle sera, Poitiers 1775. Obszerniej o tem pisze prof. Kot w cytowanej wyżej książce, str. 232—5. Za nim też fragment z tej książki cytuję.

żydom w czasie niewoli babilońskiej, nie będą się zajmować niczem innem poza Jeruzalem, i na każdy kraj, który nie będzie Polską, patrzeć będą jak na ziemię obcą. Cień Rzeczypospolitej ukazywać im się będzie nawet wtedy, gdy ona już istnieć nie będzie, a skoro tylko nasunie się sposobność, chwycą się jej z największą skwapliwością, choć nie są buntownikami ani intrygantami, aby odzyskać drogą wolność swoją".

Od tych słów — jakże wiele mówiących — należałoby może liczyć nowy okres wiedzy o Polsce wśród Włochów, okres sięgający aż po lata wielkiej wojny. O ile rozbiory i czasy niewoli oddaliły nas od narodów wolnych, utrudniły im niesłychanie zrozumienie tego, co się wtedy w nas i z nami działo, słowem — murem więziennym oddzieliły nas na długo od wolnych narodów, uniemożliwiając im nieraz zdobycie rzetelnej wiedzy o Polsce, o tyle tem mocniej, tem serdeczniej zbliżyły do nas najofiarniejszą, najcenniejszą elitę włoskiego narodu. Nowemi, podziemnemi jakby nurtami płynie teraz wiedza o Polsce do Włoch. Składa się na nią i krew przelana za wspólną sprawę, i rozwijająca się obustronnie w latach niewoli „religja narodowości, i ofiarne współdziałanie włoskich i polskich emigrantów w dziele przebudowy Europy na nowych podstawach, i bogactwo wspólnych, wielkich przeżyć. W mrocznych latach niewoli i martyrologji obu narodów tworzą się jakieś nieprawdopodobne złote mosty między najwyższemi obu społeczeństw duchami. W powstaniu Kościuszkowskiem bierze czynny udział jako ochotnik przyjaciel U. Foscola — Giuseppe Fantuzzi. Ranny kilkakrotnie, patrzy na rzeź Pragi i wraca do ojczyzny, aby tu spisać swoje spostrzeżenia z Polski [1] i znaleźć się wkrótce obok żołnierzy Dąbrowskiego na własnej już ziemi. W tych czasach wiedzę o Polsce we Włoszech szerzy wiara legjonowa, co przemierza cały półwysep apeniński, znacząc gęsto swe ślady żołnierskiemi mogiłami w walkach z austrjacką i rosyjską przemocą. Przybywa nam wtedy sporo oddanych przyjaciół włoskich; ofiarność

---

[1] Prose politiche di Ugo Foscolo, Firenze 1850, str. 68—70: „Cenni biografici di G. Fantuzzi".

legjonistów, ich męstwo i przywiązanie do kraju — budzi szacunek. Niejeden z Włochów bierze potem udział w wyprawie Napoleona na Moskwę i zbliska ogląda Polskę w tych przełomowych chwilach.

Dantejskie, spiżowe tony pobrzmiewają w naszej romantycznej poezji, a równocześnie jej utwory tak napozór dla cudzoziemców niedostępne jak Księgi pielgrzymstwa i wiersz Do Matki Polki krążą potajemnie wśród włoskich patrjotów, odczytywane przez nich z takiem przejęciem, jakby dla nich je pisał Mickiewicz. Księgi pielgrzymstwa pojawiają się w przekładzie we Włoszech już w r. 1834 jako druk tajny, w którym do tekstu „litanji pielgrzymskiej" dodano podobną litanję „pielgrzymów lombardzkich".

Ponad wszystkich Włochów z tych czasów aż po chwile styczniowego powstania — wynosi się wysoko swoją polonofilską działalnością, głębokiem ukochaniem najwyższych przejawów naszej emigracyjnej ideologji, żarliwem rozczytywaniem się w pismach Mickiewicza, zwłaszcza w jego Księgach i Prelekcjach, w Nieboskiej — Giuseppe Mazzini, serdeczny druh wielu naszych emigrantów[1]. Swoją wiedzę o Polsce szerzy on w artykułach pisanych w języku włoskim, francuskim, angielskim i na wielu kartach swej olbrzymiej i rozległej korespondencji.

W latach 30-tych i 40-tych zeszłego wieku pojawiają się tu i ówdzie wśród Włochów i w ruchach zbrojnych, zmierzających do zjednoczenia i wyzwolenia Włoch, współdziałają nasi żołnierze-emigranci z 31-go roku i późniejsi, cenieni wysoko dla swej wojskowej wiedzy i rycerskich zalet. Znaleźć ich można w armji piemonckiej, toskańskiej, rzymskiej, sycylijskiej, wśród Garybaldczyków wreszcie. Ponad nich wszystkich jednak czczą Włosi do dziś Mickiewicza jako tego, który wziął udział czynny w wolnościowych ruchach „Risorgimenta". Legjon jego, entu-

---

[1] W latach 1834—1855 pojawia się pięć wydań Ksiąg pielgrzymstwa, w latach 1861—1898 cztery wydania Wallenroda.

zjastycznie witany we Florencji, Bolonji, Medjolanie, zapadł głęboko w serca i pamięć Włochów.

Kult Mickiewicza we Włoszech, rozpoczynający się około r. 1834 a może nawet wcześniej, do dziś żywotny i wciąż się odnawiający, właśnie przez tę żywotność i ciągłość stał się z biegiem lat jedną z najistotniejszych i szczególnie cennych wartości w dziejach wiedzy o Polsce we Włoszech. Nie szukać go oczywiście wśród szerokich kręgów społeczeństwa, do których dotarły potem powieści Sienkiewicza; twórcę Ksiąg pielgrzymstwa czcił i czytał z głębokiem przejęciem się sam kwiat włoskiego społeczeństwa z doby „Risorgimenta" przedewszystkiem jako płomiennego patrjotę, jako autora Ksiąg, Wallenroda, wiersza Do Matki Polki[1]. Wszyscy bodaj polonofile włoscy z tego okresu (Mazzini, Tommaseo, Valtancoli Montazio, N. Giotti, C. Cattaneo itd.) poprzez Mickiewicza właśnie do Polski wędrowali — a więc najkrótszą drogą, jaką do serca nowopolskiej kultury dotrzeć może cudzoziemiec. Uderzającem jest też i to, że i później, aż do ostatnich czasów, każdy niemal z Włochów, szerzący pośród swoich znajomość naszej literatury przez studja i przekłady — od Mickiewicza zaczynał swoją pracę, przez niego szedł ku Polsce. Żywotność i trwałość kultu Mickiewicza we Włoszech z drugiej połowy XIX wieku, gdzie indziej na Zachodzie poza Słowiańszczyzną niespotykana, doprowadza w pewnych momentach do zbiorowych przejawów tego kultu. Wielbiciel Mickiewicza z czasów paryskich prof. Domenico Santagata wraz z gronem polonofilów z różnych stron Włoch, zakłada w r. 1879 w Bolonji Akademję Mickiewicza[2], która się głównie zajmuje Mickiewiczem. Członkami jej mianowano m. i. „szesnastu włoskich tłumaczów utworów Mickiewicza". Choćby to były nawet drobne, liche i z francuskiego czy innego języka a nie wprost z oryginału dokonane przekłady, to jednak sam fakt istnienia około r. 1880 aż 16-tu takich osób w jednym z krajów zachodnich — mówi już

[1] Por. A. Lewak, Giuseppe Mazzini e l'emigrazione polacca, Casale 1925.

[2] Academia A. Mickiewicz di storia e letteratura polacca e slava.

wiele. Wszakże to były czasy, kiedy już wszędzie na Zachodzie przeminęły dawno odgłosy zainteresowania się Polską w związku z powstaniem styczniowem, czasy rosnącej szybko potęgi i wpływów Rosji i Niemiec, które rozwijały w zachodnich krajach coraz intensywniejszą i coraz skuteczniejszą akcję antypolską. Wiedza o Polsce gwałtownie się wtedy zmniejszała i zniekształcała. Na tem tle — powstanie Akademji Mickiewicza w Bolonji, a w niej wykłady T. Lenartowicza, lektorat języka polskiego M. Ogonowskiej — wydają się zjawiskiem nieprawdopodobnem. Tłumaczą je wciąż żywe tradycje ideologji „Risorgimenta", niewygasła pamięć o r. 1848 i 1863. Mickiewicz stawał się spójnią łączącą dwa społeczeństwa oddalone przestrzenią, ale nie duchem, tradycjami walk o niepodległość, religją narodowości. Dziejom jego kultu we Włoszech należy się oddawna obszerna i gruntowna monografja [1].

Osobne, krwią pisane karty w dziejach wiedzy Włochów o Polsce zdobyli sobie włoscy uczestnicy powstania styczniowego z pułkownikiem Nullo na czele. Kilku z nich poległo na polu bitwy, kilku, wziętych do niewoli, wywieziono na Sybir. Jakiem było stanowisko Włochów wobec naszych ruchów wolnościowych — tego dowodem również polska szkoła wojskowa w Genui a potem w Cuneo w okresie powstania styczniowego.

Kult włoskich „narodowych świętych" — Mazziniego i Garibaldiego zbliżał ich rodaków do Polski, budził sympatje do niej i zainteresowanie. Około połowy wieku polonofilizm włoski wzbogaca się o nowy ton, który w nim odtąd stale się odzywa. W r. 1848 zaczyna G. Scovazzi głosić wśród swoich naukę Towiańskiego. W Turynie tworzy się Koło Towiańczyków, a w niem wielką rolę gra wybitny umysł i wielki charakter — T. Canonico. Towiańczycy włoscy przejmują się głęboko kultem tego, co polskie. Dość wskazać na odczyt T. Canonico z 1865, oparty na prelekcjach Mickiewicza [2], aby stwierdzić, że

---

[1] Pracuje nad nią dr. Cristina Agosti.

[2] La Polonia nel suo popolo e ne' suoi poeti, Rivista Contemporanea Nazionale Italiana, XL, Torino 1865, str. 403—424.

bodaj nigdzie indziej na Zachodzie zainteresowanie Polską nie docierało do tak głębokich warstw duszy, nie przeobrażało się w kult niemal religijny. Powiedział tam Canonico tak: „W niewielu narodach drga utajone życie tak głębokie, tak pełne żywotnej siły — jak w narodzie polskim. Przejąłem z niego w moją duszę najtajniejsze drgnienia, jak się przejmuje rzeczy święte". Zaznaczyć tu trzeba, że Canonico podkreślał w swym odczycie przedewszystkiem wartości etyczne, których się dopatrywał w naszej historji i literaturze. Towianizm włoski, choć ograniczony do zamkniętych kółek wyznawców, wykazał wiele ruchliwości i żywotności i przetrwał do dziś. Starał się on zawsze o bliski kontakt z Polską, wydał pokaźną liczbę różnych publikacyj w języku włoskim, polskim i francuskim, poświęconych nietylko „Sprawie Bożej", ale i Polsce, i przez swój zdecydowanie polonofilski kierunek dobrze się naszej sprawie przysłużył.

Wszystko to, co się złożyło na sympatje włoskie do Polski w latach naszej niewoli, tradycje braterstwa i współpracy z polskimi emigrantami, kult Mazziniego i Garibaldiego, Mickiewicza i Towiańskiego, szlachetne porywy z r. 1863 — wszystko to skupiło się jakby w soczewce i przez długi szereg lat płonęło silnym, czystym zniczem we wspaniałej indywidualności Attilio Begey'a. Od młodości, kiedy po raz pierwszy publicznie w obronie naszej zaczął występować w r. 1863, aż do zgonu w r. 1928, a więc przez lat sześćdziesiąt pięć (!!) był on entuzjastycznym, nieznużonym, przejętym zawsze do głębi tem, co się z Polską i w Polsce dzieje — wyznawcą, opiekunem i obrońcą naszej sprawy wśród swoich i obcych. Uznając Polskę za swoją drugą ojczyznę, pracując dla niej przez życie całe — stał się ten serdeczny Włoch w ciężkich latach naszej niewoli niejako członkiem tego „idealnego senatu Rzeczypospolitej", który czuwał nad naszą przyszłością. Zaprzyjaźniony z takimi przedstawicielami emigracji jak pułkownik Różycki, L. Nabielak, H. Bukowski, L. Rettel, Wł. Mickiewicz, I. Kraszewski itd., brał aż do ostatka swych dni czynny udział w tem wszystkiem, co się we Włoszech dla Polski robiło. Należał do organizatorów Akade-

mji Mickiewiczowskiej w Bolonji; otwartym zawsze dla Polaków był jego dom, który zczasem stał się skarbnicą polskich pamiątek. Tutaj też zgromadził z niemałym trudem „Archiwum Sprawy", tu przy jego głównie udziale przygotowano zbiorowe wydanie pism Towiańskiego. Z pod pióra A. Begeya wyszedł długi szereg artykułów poświęconych sprawom polskim, broszur w języku włoskim, francuskim, a nawet hiszpańskim (rzecz o Mickiewiczu). Porywający mówca — wygłosił o Polsce wiele przemówień, odczytów w różnych środowiskach i przy różnych okazjach. Wzmogła się jeszcze jego propolska działalność w czasie wielkiej wojny, choć wtedy już 70-tkę przekroczył; przeżywał wtedy głęboko naszą tragedję wojenną, bronił naszego dobrego imienia, ostrzegał przed zaniedbaniem sprawy polskiej. Stał się wtedy duszą Komitetu „Pro Polonia" w Turynie. A kiedy Polska zjednoczona i niepodległa stała się żywą rzeczywistością, wtedy dwoił się i troił ten starzec czcigodny, choć już niemal 80-letni. Współdziałał w organizacji oddziałów polskich na ziemi włoskiej, opiekował się żołnierzami polskimi w szpitalach i grobami zmarłych we Włoszech żołnierzy-Polaków. Obdarzony godnością honorowego konsula Rzplitej — piastował ją z takiem oddaniem się, jak może żaden z naszych konsulów na całej kuli ziemskiej. Zorganizował Koło włosko-polskie, pomagał w urządzaniu polskich uroczystości, odczytów i kursów języka polskiego i sam szereg wykładów po wojnie już wygłosił. Wolną Polskę, poznaną przed wojną dwukrotnie, oglądał za dwoma nawrotami, nie szczędząc sił na podróż daleką i na lata sędziwe się nie oglądając [1]. W całą rodzinę najbliższą wszczepił swój entuzjastyczny kult dla Polski. Toteż gdy umarł pod koniec listopada 1928 r., odprowadził go do grobu sztandar z białym orłem, a nad trumną odezwały się polskie słowa pożegnania i polskie modlitwy.

W tych notatkach o wiedzy o Polsce zagranicą należał się A. Begeyowi ustęp osobny, pełen głębokiej czci i wdzięczności. Bo nigdy i nigdzie żaden cudzoziemiec nie pracował dla Polski

---

[1] Ostatnią podróż odbył w lecie 1927 jako 85-letni starzec.

tak wytrwale, tak długo, z takim dla niej kultem i z taką niewzruszoną w nią wiarą. Równych mu zasługą przyjaciół nie znajdziemy już więcej w tych naszych wędrówkach po różnych krajach i lądach[1].

Dzięki działalności takich polonofilów jak T. Canonico i A. Begey — Turyn stał się na wiele lat przed wojną światową jednym z ośrodków akcji propolskiej we Włoszech i promieniował także pod tym względem na inne miasta. Kult Towiańskiego łączył się w tej akcji zwykle z kultem naszej wielkiej poezji, a głównie Mickiewicza. Nad przekładem Dziadów i Wallenroda, wydanym w r. 1898, a potem utworów Słowackiego — pracował w Turynie Aglauro Ungherini, dziś nestor włoskich polonofilów. W innych ośrodkach włoskich akcja propolska nie posiadała tej nieprzerwanej ciągłości, którą jej w Turynie zapewniał A. Begey, jego rodzina i najbliżsi przyjaciele, i opierała się na ofiarnych jednostkach polskiej narodowości osiadłych we Włoszech albo też na Włochach związanych przez pokrewieństwo z rodzinami polskiemi, na włoskich Towiańczykach, wreszcie na osobach przechowujących jakieś dziedziczne, tradycyjne do Polski sympatje.

W Medjolanie z drugiej połowy zeszłego wieku i z lat przedwojennych spotykamy się sporadycznie z przejawami polonofilstwa i kultu Mickiewicza (C. Cattaneo, Arrigo Boito, muzyk i poeta z matki Polki, Radolińskiej, wybitny wreszcie pisarz T. Gallarati-Scotti). Bolonja jest w tymże czasie obok Turynu najżywotniejszym ośrodkiem ruchu polonofilskiego za sprawą prof. D. Santagata i Akademji Mickiewicza. W niej to przez pewien czas prowadzi wykłady T. Lenartowicz, a M. Ogonowska lektorat języka polskiego w latach ośmdziesiątych[2]. Pracowała tu też niemało M. Olszewska, a potem jej syn W. Olszewski. Po śmierci prof. Santagata stali na czele Akademji szybko upadającej: Giusti, Brini a wreszcie W. Olszewski, który w czasie

---

[1] Por. mój artykuł p. t. Attillio Begey w Ruchu Literackim z 1929, str. 15 i n.

[2] Por. Przeg ąd Współczesny z czerwca 1930, str. 455—7.

wielkiej wojny wygłosił kilka odczytów o Polsce i wydał wcale wartościową historję Polski [1]. Akademję bolońską niestety zlikwidowano w najmniej odpowiednim czasie, bo z końcem r. 1918. Pokaźny księgozbiór, liczący około 1000 tomów, przekazano miejskiej bibljotece.

W przedwojennej Florencji zainteresowanie Polską skupiało się w ostatniej ćwierci wieku zeszłego koło A. Wołyńskiego, T. Lenartowicza, a w bieżącym już wieku koło St. Brzozowskiego, który tu, podobnie jak Lenartowicz, umarł. Potem na czele florenckich polonofilów stanął prof. P. E. Pavolini.

Stały kontakt przedwojennej Polski z Rzymem na tle życia religijnego, naukowego i artystycznego oraz liczniejsza niż gdzie indziej we Włoszech kolonja polska — sprawiły, że tu łatwiej niż gdzie indziej można było w różny sposób o Polsce informować. Niemało w tym kierunku wśród sfer naukowych zdziałał Artur Wołyński († 1893), który tu osiadł na stałe. W 400-tną rocznicę urodzin Kopernika, t. j. około r. 1873 i później wydał on w języku włoskim parę prac o Koperniku i Galileuszu oraz jego stosunkach z Polską. Cenne „Muzeum Kopernika", założone w 1882 r., ofiarował Wołyński uniwersytetowi rzymskiemu i znaczną część swej bibljoteki złożył jako osobny depozyt w Bibljotece Casanatense. W Rzymie osiadł też emigrant Wł Kulczycki († 1894), literat włoski i polski (pseudonim Cezar Polewka), artyści W. Brodzki, H. Siemiradzki, A. Madeyski, a później też historyk M. Loret i inni. Utrzymując bliskie i serdeczne stosunki z kołami włoskiemi — przeciwdziałali oni nieraz skutecznie wrogiej propagandzie i zdołali niejednego Włocha dla nas pozyskać. W parę lat po uroczystościach ku czci Kopernika, urządzono w Rzymie w r. 1877 piękny obchód ku czci Mickiewicza ze współudziałem T. Canonico, T. Mamiani, syndyka Venturi, a w r. 1878 umieszczono uroczyście popiersie poety na Kapitolu [2]. Wprawdzie

[1] La Polonia nel passoto e nell' ora presente, Bologna 1915.

[2] Do naszych rzymskich przyjaciół z lat przedwojennych należeli m. i. prof. De Gubernatis, Domenico Ciampoli.

rodzina Wł. Kulczyckiego zwłoszyła się z czasem, ale w akcji propolskiej zawsze gorliwie współpracowała, a zwłaszcza jego syn Zygmunt, również literat, publicysta i doskonały prelegent († 1929).

Wiążąc ze sobą w porządku chronologicznym ekspedycję pułkownika Nullo z r. 1863, uroczystości Kopernikowskie z 1873 i Mickiewiczowskie, założenie Akademji bolońskiej z 1879 r., przekłady A. Ungheriniego, działalność A. Begeya, publikacje F. A. de Benedetti [1], tłumny udział Włochów w ankiecie Sienkiewicza przeciw wywłaszczaniu w zaborze pruskim, pismo włoskiej młodzieży szkolnej z r. 1912 do polskiej w sprawie zaboru Chełmszczyzny oraz inne przejawy zainteresowania i sympatji z drugiej połowy 19-go wieku i z lat przedwojennych — nietrudno stwierdzić przejawów tych zastanawiającą ciągłość i to w tym właśnie czasie, kiedy gdzie indziej na Zachodzie coraz bardziej milkły głosy o Polsce i zamierały sympatje do niej, ustępując wyraźnie miejsca objawom rusofilstwa. W tych też czasach do najszerszych warstw włoskiego społeczeństwa docierały przekłady pism Sienkiewicza, a zwłaszcza Quo vadis, które wśród ludu włoskiego stało się poczytniejsze nawet aniżeli Narzeczeni Manzoniego [2]. Do r. 1904 tylko wyszło ono w 13-tu wydaniach; pozatem ukazało się 56 wydań różnych przekładów z Sienkiewicza (w czem kilka wydań Trylogji).

Z przedwojennych odwiedzin włoskich w Polsce wymienić trzeba przedewszystkiem dwukrotną wyprawę A. Begeya i odwiedziny wybitnego podróżnika i geografa G. Dainellego, który obszernie opisał swój pobyt w Krakowie i w Tatrach [3].

Z wybuchem wojny światowej stosunki włosko-polskie,

---

[1] Historyk i literat, którego sympatje do Polski wywodzą się od jego dziada Leone Carpi, odgrywającego poważną rolę w Rzymie w r. 1848.

[2] Włoch, E. Gasparini, pisze tak o tem w Przegl. Współczesnym ze stycznia 1927 (str. 169): „Na wsi, wśród chłopów włoskich, nie gardzących lekturą, zabraknąć może Promessi sposi Manzoniego, ale znajdzie się z pewnością Quo vadis".

[3] Negli Alti Tatra, Bolletino del Club Alpino Italiano, XXXVII, 1905.

a z niemi i wiedza o Polsce we Włoszech, wchodzą w nową fazę. Kończy się okres przedwojenny, obejmujący lata niewoli, którego początek przypada na lata pierwszego rozbioru, okres tak bogaty i różnorodny, ogarniający dziedziny poprzednio nietknięte. Lata wojenne i powojenne aż do ustalenia się stosunków we Włoszech w r. 1922, stanowią fazę przejściową, w której tradycyjne sympatje włoskie i zainteresowania raz po razu się przejawiają. Jak dla nas, tak i dla Włochów polonofilów sprawa zjednoczenia i niepodległości Polski staje się najważniejszą. Dowodem tego referendum, ogłoszone w roku 1915 przez perjodyk L'Eloquenza i zeszyt osobny Rivista di Roma z tegoż roku, poświęcony Polsce. W Rzymie, Medjolanie, Turynie tworzą się komitety „Pro Polonia" w ciągu r. 1915, do których należy wiele wybitnych osobistości. Zimą 1915/1916 odzywają się w parlamencie gorące głosy (Montresor, Bissolati) w obronie „szlachetnego narodu polskiego" i jego dziejowej misji, popierane przez poważną liczbę posłów. Akcja propolska konsoliduje się; z naszej strony biorą w niej czynny udział głównie M. Loret, pp. Toeplitzowie i J. Zamorski. Powstaje „Agenzia Polacca di Stampa", wychodzi sporo cennych publikacyj, a między niemi wspaniały zeszyt polski w L'Eroica, broszury C. Pettinato i A. Fraccaroli, dwie historje Polski (F. Giannini i W. Olszewski). W różnych środowiskach wygłaszają odczyty o Polsce A. Begey, W. Olszewski, S. Kulczycki; przepiękna była prelekcja o Mickiewiczu, którą w Medjolanie wygłosił w r. 1915 T. Gallarati-Scotti (wydana też drukiem; jest to jedna z najpiękniejszych rzeczy o Mickiewiczu, jaka wogóle ukazała się na Zachodzie). Z sympatją obserwują Włosi tysiące jeńców polskich z armji austrjackiej i z szacunkiem wyrażają się o ich poziomie etycznym, religijności, żywiołowem przywiązaniu do kraju. Naodwrót setki i tysiące jeńców włoskich przebywa u nas w różnych stronach, głównie na terenach zajętych przez Austrję i poznaje z autopsji nasz kraj, ludność, a nieraz i język. Traktowani naogół bardzo życzliwie przez ludność jeńcy ci wywożą z Polski dobre o niej wspomnienia. Pod koniec r. 1918 formują

się we Włoszech oddziały polskie przy wydatnem współdziałaniu włoskich komitetów; wychodzą wojskowe polskie pisemka (czasem po polsku i po włosku redagowane), przypominając czasy Dekady Legjonowej Godebskiego. Komitet turyński wręcza uroczyście sztandary polskim oddziałom w Mandria di Chivasso, a na czele jego A. Begey, którego włosko-polskie serce po brzegi w tych czasach radością się wypełnia. W tych czasach gorących rok każdy, każdy miesiąc pomnaża poważnie zarówno wiedzę o Polsce wśród szerokich kół włoskich, jak i liczbę włoskich polonofilów.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego wiedza o Polsce we Włoszech wchodzi w nowy, ostatni z rzędu okres, zyskując w znacznej mierze oparcie w naszych oficjalnych przedstawicielstwach, poselstwach i konsulatach, w dawnych, wypróbowanych polonofilach, takich jak A. Begey i jego rodzina, jak S. Kulczycki, A. de Benedetti, dalej w tych, którzy w czasie wojny światowej bliżej się nami zajęli (panie C. Agosti i C. Garosci, N. Maffezzoli urodzony z matki Polki), a także w niechętnych nam dawniej, a teraz „nawróconych", jak uczony i publicysta Aurelio Palmieri [1], lub wreszcie w tych, których do kultury polskiej przyciągnęły zainteresowania naukowe, studja nad światem słowiańskim (G. Maver, E. Lo Gatto, E. Damiani, C. Capasso). Zarówno wojna światowa, jak i bezpośrednie sąsiedztwo ze słowiańszczyzną oraz interesy państwa włoskiego na wschodzie Europy zniewoliły Włochów do bliższego zajęcia się tem wszystkiem, co się odnosiło do obszarów i narodów na wschód od linji Triest — Gdańsk.

Przedwojenny rozgłos powieści Tołstoja i Dostojewskiego,

---

[1] Wybitny ten znawca Kościoła wschodniego i bizantynolog wydał w r. 1908 dzieło La Chiesa Russa, gdzie występował przeciw polskiemu klerowi. Wynikła stąd namiętna dyskusja, w której Palmieri zaostrzył jeszcze swoje sądy. Po wojnie odmienił swoje poglądy i coraz życzliwiej do Polski się odnosił, aż wreszcie zamienił się w zdeklarowanego polonofila. Początek tego „nawrócenia" stwierdzamy w rozprawce: La missione politica e religiosa della Polonia, z r. 1922. O Palmierim por. informacyjny artykuł S. Wędkiewicza w Przegl. Współczesnym z listopada 1926.

rewolucja bolszewików i rosnąca ich propaganda z jednej strony, z drugiej ruchliwa zrazu emigracja rosyjska, dość liczna we Włoszech — sprawiły, że tuż po wojnie światowej większa część zainteresowań wschodem Europy skupiała się prawie wyłącznie na Rosji i jej kulturze. Nie brak wyraźnych tego dowodów: W r. 1920 rozpoczyna E. Lo Gatto wydawać w Rzymie perjodyk Russia, wyłącznie rosyjskiej kulturze poświęcony, a w rok później zaczyna wykłady literatury rosyjskiej w rzymskim uniwersytecie. Prof. G. Maver, jedyny w tym czasie włoski slawista w pełnem tego słowa znaczeniu, objąwszy w r. 1920 wykłady filologji słowiańskiej w Padwie, zrazu w nich przeważnie Rosją się zajmuje. Tę przytłaczającą przewagę widać też z początku w założonym w 1921 r. rzymskim Istituto per l'Europa Orientale (zorganizowanym przez A. Gianini i A. Palmieri, który staje na czele sekcji słowiańskiej), w jego organie L'Europa Orientale, odczytach, publikacjach i zbiorach bibljotecznych. Ale wkrótce ta zbyt wielka przewaga zaczyna się zmniejszać, w znacznej mierze za sprawą A. Palmieriego, coraz więcej interesującego się sprawami polskiemi. Jego „wyznaniem wiary polskiej" i w pewnej mierze publicznem pojednaniem z Polską stała się jego rozprawka La missione politica e religiosa della Polonia[1]; wiele trudu włożył potem Palmieri w przekłady: Ojczenasza Cieszkowskiego[2], utworów Mickiewicza i Słowackiego[3], którym to autorom poświęcił obszerniejsze rozprawki i szkice. W różnych perjodykach i dziennikach wydał wiele artykułów, odnoszących się do naszej polityki i kultury.

---

[1] Firenze, 1922.

[2] Bologna, 1923. Trzeba tu zanotować, że już przed wojną ukazała się w jęz. włoskim praca Cieszkowskiego, Sul miglioramento dello stato dei lavoratori agricoli, Venezia 1891. Cieszkowskim zainteresował się też B. Croce (por. jego Saggio sullo Hegel). Palmieri przełożył tom pierwszy Ojczenasza (rec. St. Wędkiewicz, Przegl. Współczesny z 1923).

[3] Z Mickiewicza przełożył Grażynę i szereg mniejszych utworów, ze Słowackiego Bieleckiego i Genezis z Ducha (por. moje recenzje w Przegl. Współczesnym).

Jako dyrektor sekcji słowiańskiej w instytucie Europy Wschodniej, publicysta, tłumacz i popularyzator naszej literatury pięknej i naukowej — zrobił w ciągu kilku zaledwie lat naprawdę wiele w dziedzinie wiedzy o Polsce we Włoszech. Śmierć jego w jesieni r. 1926 była dla nas dotkliwą stratą.

Drugi organizator instytutu, a obecny jego prezes, Amedeo Gianini, zajął się historją i ustrojem konstytucyjnym dawnej i nowej Rzeczypospolitej i poglądy swoje na ten temat nieraz rozwijał zarówno w pracach, ogłaszanych w L'Europa Orientale, jak i w swoich zawsze precyzyjnie opracowanych odczytach.

Ettore Lo Gatto, ruchliwy i rzutki sekretarz instytutu od jego założenia, redaktor L'Europa Orientale, a teraz także Rivista di Letterature Slave, docent literatury rosyjskiej w Rzymie, potem literatur słowiańskich w Neapolu, a od r. 1930 w Padwie, mimo swoich specjalnych zainteresowań niejednokrotnie zbacza na pole polonistyki w swoich przekładach (z Reymonta i Kasprowicza), studjach (o Prusie, Żeromskim, Mickiewiczu i Puszkinie, hymnach Kasprowicza), wykładach (o romantyźmie polskim w uniw. w Neapolu, o wpływach włoskich na naszą literaturę w uniw. w Perugji). A kiedy w r. 1926 przestał wydawać swoją Russia, a zaczął redagować nowy organ instytutu, t. j. Rivista di Letterature Slave, gdzie „rossica" wcale już nie zajmują miejsca uprzywilejowanego, wtedy zawsze chętnie przyjmował wszelkie „polonica", a nawet w swoim zbiorze Piccola biblioteca slava, wydawanym od r. 1929, wysunął je na czoło.

Widać stąd, że w latach dwudziestych doszło w obrębie Instytutu Europy Wschodniej do wyraźnego wzrostu zainteresowań kulturą innych jej ludów i do stopniowego ograniczenia zainteresowań kulturą rosyjską. Zmiana ta objawia się nie tylko w tym instytucie, ale i poza jego obrębem, przyczem nasz „stan posiadania" we Włoszech pomnaża się wciąż ilościowo i „terytorjalnie". Objawy te rejestrowałem mniej więcej od r. 1923 wcale pilnie na łamach Przeglądu Współczesne-

go[1]. Tutaj więc ograniczę się do ogólnej charakterystyki stanu rzeczy i podkreślenia tego, co ważniejsze.

W powojennym stanie rzeczy o Polsce we Włoszech można odróżnić dwie odmienne fazy. Pierwsza sięga mniej więcej do r. 1929, a druga trwa do dziś. Pierwsza — to lata prób, doświadczeń, orjentacji w nowych, powojennych warunkach, łączenia jednostek, już przed wojną nam oddanych, a rozproszonych po różnych ośrodkach, dokoła jakichś problemów lub skupiania ich w jakichś zrzeszeniach czy grupach, lata utrwalania i rejestrowania dawniejszych zdobyczy i przygotowywania terenu pod nowe. Znaczna część tego trudnego zadania przypadła w udziale naszym oficjalnym przedstawicielom, t. j. poselstwu przy Kwirynale i konsulatom oraz — od końca roku 1923 — podpisanemu jako delegatowi Min. W. R. i O. P. Przyznać trzeba, że nasi posłowie w Rzymie Skirmunt, A. Zaleski, St. Kozicki, R. Knoll, a w ostatnich latach A. Przeździecki z ich zastępców zaś zwłaszcza radca T. Romer — przywiązywali zawsze wielką wagę do pracy nad rozszerzaniem i pogłębianiem rzetelnej wiedzy o Polsce wśród Włochów i nietylko popierali z urzędu wszelką w tym kierunku inicjatywę, ale także sami umieli się zdobyć na bardzo szczęśliwe pomysły i umiejętnie je zrealizować. Harmonijna ich współpraca z delegatem Min. W. R. i O. P. wydawała zwykle i w dalszym ciągu wydaje poważne już wyniki. Wśród konsulów zaś rzeczywistych i honorowych najwięcej zasłużył się w obchodzącej nas tu dziedzinie nieodżałowany A. Begey, honorowy konsul Rzplitej w Turynie, F. De Lupis w Wenecji, Kwiatkowski w Trieście, wreszcie ostatnio Rościszewski w Rzymie.

Wyniki w szerzeniu wiedzy o Polsce na terenie włoskim w latach powojennych w znacznej mierze dlatego są tak obfite i dlatego może nieraz przewyższają to, co w tym zakresie

---

[1] W zeszytach następujących (począwszy od marca 1923): 23, 25, 29, 32, 38, 42, 45, 46, 50, 53, 60, 63, 69, 72, 73, 80, 81, 87, 94, 98, 108, 109, 115, 124. Por. w temże piśmie artykuł: Kultura polska we Włoszech, zeszyt 100—101 z r. 1930.

caeteris paribus dało się w innych krajach osiągnąć, że współpraca z naszej strony trzymała się naogół „linji największego oporu". We Włoszech bowiem, tak potężnie nad nami górujących bogactwem i starożytnością kultury — nie można liczyć na trwalsze zainteresowanie Polską wśród szerszych kręgów inteligencji, ale tylko na zdobycie trwałej sympatji i stałego zainteresowania wśród elity społeczeństwa. Chwilowemi efektami, bankietami, informacjami z trzeciej czy czwartej ręki, elity na dłużej się nie pozyska. Tu trzeba zdobywać indywidualnie jednostkę po jednostce, o ile sama spontanicznie nie stanie do szeregu, co też nieraz się zdarza. Tak zwana „propaganda zagraniczna" może polegać na tem, że my ją sami prowadzimy w obcym kraju, wysyłamy prelegentów, ogłaszamy artykuły, broszury, książki w obcym języku, urządzamy wystawy, koncerty, obwozimy nasz teatr i t. d. Albo też robota nasza jest raczej zakulisowa i wtedy tylko wyjątkowo wysuwamy się na widownię, natomiast o ile możności jak najczęściej posługujemy się wartościowymi krajowcami. Trzeba ich oczywiście najpierw pozyskać, przekonać i odpowiednio im pracę nad poznaniem naszej kultury ułatwić, utrzymywać z nimi ciągły kontakt, wiązać ich z nami coraz to mocniej. Oni to wygłaszają o Polsce odczyty, oni tłumaczą, piszą artykuły informacyjne, oni organizują zebrania, odczyty, uroczystości. W takiej „propagandzie" nasz udział polega tylko na dyskretnem, raczej anonimowem, współdziałaniu. Tą drogą zdobywa się wyniki zrazu bardzo nikłe, rzadkie, ale trwałe, zczasem zaś rezultaty rosną coraz to widoczniej zarówno ze względu na jakość, jak i na ilość [1].

Otóż tą właśnie „drogą największego oporu" szła coraz wyraźniej nasza powojenna akcja na terenie włoskim w obcho-

---

[1] Te ogólne uwagi metodyczne ogłosiłem w artykule p. t. O naszej propagandzie zagranicznej prawd kilka (dodatek do Ill. Kurj. Codz. z 2-go czerwca 1930), gdzie też przytoczyłem kilka jaskrawych przykładów niewłaściwej propagandy na terenie Włoch. Por. też artykuł podpisanego: Kultura polska we Włoszech, Refleksje i dezyderaty (Przegl. Współczesny, 1930, Nr. 100—101).

dzącym nas tu zakresie zjawisk — i zgadzała się w tem zupełnie z panującemi dziś we Włoszech prądami. Bo dzisiejsi Włosi odnoszą się naogół nieufnie do wszelkiej zagranicznej propagandy w ścisłem tego słowa znaczeniu, prowadzonej przez obcych wśród Włochów. I mają w tem wiele słuszności. Od narzucanych przez cudzoziemców informacyj o przejawach obcego życia — stawiają wyżej własne, choćby niewystarczające, ale wolne od podejrzenia tendencyjności i samochwalstwa.

Z inicjatywy prof. T. Zielińskiego utworzył z początkiem r. 1923 ówczesny minister oświaty Gentile w uniwersytecie rzymskim zastępczą katedrę (i n c a r i c o) języka i kultury polskiej. Rząd nasz przedstawił jako kandydata na nią podpisanego, wówczas docenta uniw. poznańskiego, który jesienią tegoż roku objął swe funkcje w Rzymie, a 17 stycznia 1924 r. wygłosił wykład wstępny[1]. Slawistykę na uniw. rzymskim reprezentował wtedy tylko podpisany jako p r o f e s s o r e i n c a r i c a t o i E. Lo Gatto jako docent literatury rosyjskiej. Liczba słuchaczów polonistyki rosła, dochodząc pod koniec pierwszego roku do osób kilkunastu, z których dziewięć składało roczny egzamin[2]. Był to oczywisty dowód zainteresowania i dobra wróżba na przyszłość. Prócz zwykłych wykładów i ćwiczeń trzeba było prowadzić kurs praktyczny języka, a po dwóch latach okazały się bardzo pożytecznemi obok wykładów w języku włoskim także i wykłady w języku polskim o literaturze współczesnej, na które prócz paru osób z kolonji polskiej uczęszczali Włosi, znający polszczyznę w dostatecznej mierze (E. Damiani, E. De Andreis, G. Clarotti). Z wykładów i ćwiczeń, poświęconych charakterystyce naszej kultury przedrozbiorowej, romantyzmu i współczesnej literatury, brały swój początek niektóre publikacje jednostkowe i zbiorowe (praca doktorska G. Clarottiego z zakresu literatury politycznej

---

[1] Część tego wykładu znajduje się w książce: Pagine di cultura e di letteratura polacca, Roma 1930, str. 1—11.

[2] Podobnież było w roku następnym, potem frekwencja nieco się zmniejszyła.

złotego wieku [1], E. Damianiego przekłady z Mickiewicza, Słowackiego i współczesnej literatury, szkice O. Pinto, parafraza Niebo skiej M. Ricard-Kulczyckiej — a wreszcie zeszyty zbiorowe, poświęcone Mickiewiczowi, Słowackiemu, Kasprowiczowi). Przy katedrze polonistyki powstał zawiązek bibljoteki seminaryjnej, rosnący szybko głównie dzięki darom naszego Min. W. R. i O. P.

Delegat nasz oczywiście nie mógł się ograniczyć do pracy w uniwersytecie; współpracował w publikacjach polonistycznych A. Palmieriego [2] i E. Damianiego [3], wygłosił w tych latach 1924—1929 szereg publicznych odczytów w Rzymie, Florencji, Turynie, Medjolanie, Padwie, Trieście — badając teren, nawiązując stosunki, dostarczając książek, informacyj, współpracując w niektórych perjodykach i t. d. — jak to zresztą wynikało z jego urzędowej misji. Dlatego też bliżej się nad tem wszystkiem nie rozwodzę.

Zwolna rosła w tych latach liczba Włochów „polonizujących". W samym Rzymie do dawniejszych popularyzatorów kultury polskiej, jak S. Kulczycki, przybywali nowi w tem trzeciem dziesięcioleciu bieżącego wieku: A. Palmieri, A. Giannini, E. Lo Gatto, E. Damiani, M. Ricard-Kulczycka [4], G. Clarotti, E. De Andreis, mons. Monticone. Prawie wszystkie te osoby dłuższy lub krótszy czas spędziły w Polsce i w rocznikach włoskiej polonistyki utrwaliły swoje nazwiska przez swoje studja, szkice, artykuły, recenzje, przekłady, odczyty. Pojawiać się zaczęły takie źródłowe, obszerne dzieła, jak Fr. Tommasiniego o wskrzeszeniu państwa polskiego [5] z r. 1925, albo jeszcze

---

[1] Część jej wyszła p. t. I primordi della letteratura politica in Polonia (Vita Italiana z 1926).

[2] Przekłady z Mickiewicza i Słowackiego.

[3] Jednym z rezultatów tej bardzo sympatycznej dla mnie współpracy była parafraza Godów Życia Dygasińskiego (Milano, Alpes 1927).

[4] Tuż po wojnie złożyła ona pierwszy na rzymskim uniwersytecie doktorat z zakresu polonistyki, ale prace polonistyczne ogłaszała dopiero od r. 1924 począwszy.

[5] Autor był w okresie wojny 1920 r. posłem włoskim w Warszawie.

bardziej krytyczne i gruntowne dzieło historyka C. Capasso o roli Polski w wojnie światowej [1]. Do nazwisk włoskich pracowników z Rzymu trzeba dołączyć także i polskie tych, którzy po włosku ogłaszali swe publikacje, odnoszące się do kultury polskiej, jak studjum M. Loreta o artystach polskich w Rzymie [2], J. Michałowskiego rzecz o Polsce porozbiorowej i idei niepodległości, jak szkice i przekłady J. Gromskiej z Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Reymonta, Sieroszewskiego. Ruchliwością i rzutkością wyróżnia się na terenie włoskim, a zwłaszcza rzymskim, od pierwszych lat naszej niepodległości L. Kociemski, znany we Włoszech publicysta, dziennikarz, tłumacz i prelegent. Osobno tu trzeba wymienić jego broszury, informujące Włochów o naszych stosunkach ekonomicznych [3] oraz wydawany przezeń przez pewien czas perjodyk La Rassegna dell'Est, gdzie wiele miejsca naszym sprawom gospodarczym użyczał. Do rzymskich poloników z tego czasu dodajmy jeszcze kilka koncertów muzyki polskiej, a zwłaszcza te dwa wspaniałe z wiosną r. 1925 przez Paderewskiego wyłącznie Chopinowi poświęcone, koncerty współczesnej muzyki polskiej symfonicznej pod batutą Fitelberga [4] oraz koncert pieśni polskiej Krakowskiego Chóru Akademickiego z r. 1929, który zdobył większe sukcesy w miastach północno-włoskich, a zwłaszcza w Medjolanie i Trieście, dwa cykle odczytów publicznych — jeden z wiosną 1924 r. (3 odczyty podpisanego), drugi z wiosną 1928 r. (E. Damiani, S. Kulczycki, podpisany i G. Clarotti o współczesnym polskim teatrze). Niezbyt fortunnie przedstawiały się rzymskie wystawy naszej plastyki. Z przewlekłemi ceregielami zakładane z wiosną 1925 r. Towarzystwo włosko-polskie wiodło żywot marny, głównie z powodu niefortunnego składu zarządu, i wreszcie szczęśliwie rozwią-

---

[1] La Polonia e la guerra mondiale, Roma 1928, str. 270.

[2] Gli artisti polacchi a Roma nel Settecento, Milano—Roma, 1929.

[3] Na ten temat wygłosił L. Kociemski szereg odczytów w różnych miastach włoskich. Pozatem w zakresie literatury popularyzował we Włoszech przedewszystkiem Żeromskiego i Reymonta.

[4] W lutym 1928.

zało się, aby ustąpić miejsca nowemu, nierównie żywotniejszemu.

Poza Rzymem przejawy zainteresowania naszą kulturą w latach dwudziestych również nie były czemś wyjątkowem. Na pierwszem miejscu stał oczywiście ośrodek turyński, gdzie aż po sam schyłek r. 1928 pracował A. Begey. Założył on tu bardzo żywotne koło włosko-polskie, któremu sam przewodził, wiele w niem wykładów wygłosił i narodowe uroczystości zawsze uroczyście obchodził [1]. Wyprawiając się niemal corocznie do Turynu z publicznym odczytem, stwierdzałem tu zawsze pokaźne, doborowe, a zawsze skupione i sympatycznie reagujące audytorjum. Nieliczne, ale serdecznie nam oddane grono polonofilów, do którego należał tu przedewszystkiem A. Begey i jego najbliższa rodzina (zwłaszcza córka M. Bersano Begey) oraz A. Ungherini — powiększyło się od czasów wojny o kilka wartościowych osób, a przedewszystkiem o siostrzaną parę, złożoną z p. C. Garosci i dr. C. Agosti. Pani M. Bersano ogłosiła tuż po wojnie bardzo cenne studjum o Towiańskim [2], a potem przygotowała pracowity i źródłowy szkic o szkołach w Polsce [3]. Natomiast pani Garosci wraz z siostrą oddała się żarliwie entuzjastycznej i sumiennej pracy nad przyswajaniem wybitnych utworów naszej literatury. Ogrom włożonego w nią trudu budzić musi głęboki podziw. Po przekładzie prozą Pana Tadeusza z r. 1924 wyszedł w tym czasie Irydjon, Italja Konopnickiej, tom nowel Żeromskiego, a z końcem 1929 r. całkowity przekład Popiołów. Do każdej z tych parafraz dołączała p. Agosti zwięzłe, jasne, doskonale ujęte wstępy, a pozatem ogłosiła kilka wartościowych studjów krytycznych. Zainteresowanie Polską, wyraźne też wśród młodszego, dorastającego pokolenia, zniewoliło do zabiegów, zmierzających do zorganizowania tutaj kursów języka polskiego pod egidą tow. „Società pro cultura femminile".

---

[1] Zastępcą jego był prof. Vidari, sekretarzowała dr. C. Agosti.
[2] Vita e pensiero di A. Towiański, Milano 1918.
[3] Le scuole in Polonia, Rivista Pedagogica 1926.

Z początkiem r. 1928, przy poparciu naszego Min. W. R. i O. P. prowadziła taki kurs przez parę miesięcy dr. Z. Gąsiorowska-Szmydtowa. Pokaźna frekwencja (stale 12 osób) zmuszała wprost do kontynuowania tej pracy w następnym roku szkolnym; kurs objęła p. Z. Kozarynowa-Gawrońska i dotąd go prowadzi, osiągając piękne wyniki. Śmierć A. Begeya z końcem października 1928 r. zadała ciężki cios akcji propolskiej w Turynie. Ale solidne jej podstawy i piękne tradycje złożyły się na to, że w nowej fazie umocniła się ona jeszcze i rozbudowała.

Nie brakło również oparcia dla wiedzy o Polsce w powojennej Florencji. Tu znów na plan pierwszy wysuwał się prof. P. E. Pavolini, świetny tłumacz Anhellego z r. 1924 i drobnych utworów Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza, Micińskiego, — zawsze ofiarny i chętny, jeśli o polską sprawę chodzi. Z Włochów do zdecydowanych polonofilów należy również R. Passaglia, artysta rzeźbiarz, trochę literat, interesuje się też naszą literaturą G. Papini. Pożyteczną akcję rozwijała przez swoje wykłady o historji i szkolnictwie Polski p. A. Brzozowska, wdowa po St. Brzozowskim, zdawna tu osiadła, podobnie jak nasz konsul Paszkowski oraz dr. Oskar Tłuchowski, autor szeregu studjów włoskich z naszej literatury. Z wiosną 1928 r. przy poparciu prof. Pavoliniego miał on w uniw. florenckim cykl odczytów o polskim romatyźmie. Potem oddał się żmudnej pracy nad poetyckiemi parafrazami z Mickiewicza. W r. 1929 wydał najlepszy z istniejących przekładów Sonetów Krymskich. Bardzo cenny i jak dotąd jedyny obraz Polski współczesnej pod względem geograficzno-ekonomicznym dał C. Basevi z Florencji w dziełku La Polonia (Bemporad, Firenze 1925). Piękne świadectwo naszemu szkolnictwu wystawił w r. 1925 dział polski na wystawie dydaktycznej we Florencji, bardzo starannie zorganizowany, oraz dwukrotny nasz udział w międzynarodowej wystawie książki (organizował tę imprezę J. Mortkowicz). A wreszcie za placówkę polskiej kultury, na najwyższym poziomie stojącą, trzeba uznać Oficynę drukarską S. i M. Tyszkiewiczów, tłoczącą wspaniałe pod

względem typograficznym druki w różnych językach i zbytkownych wydaniach.

Ubogo się przedstawiała i dotąd ubogo wygląda akcja propolska w powojennym Medjolanie, mimo jego wielkości, mimo konsulatu generalnego i paru ofiarnych jednostek. Może najwięcej jeszcze i najczęściej dostarcza tu Włochom wiadomości o Polsce wielki dziennik „Corriere della Sera", gdzie nieraz można się spotkać z listami z podróży po Polsce. Wprawdzie i w Medjolanie było jakieś „Koło włosko-polskie" dzięki zabiegom konsulów, wpływowego finansisty Toeplitza i jego żony p. J. Mrozowskiej, przemysłowca Cz. Sławskiego, N. Maffezzoliego, który niejeden tu odczyt o Polsce[1] wygłosił, ale Koło to wkrótce zmarniało. W „Circolo filologico" odbywa się corocznie jeden lub dwa odczyty, poświęcone kulturze polskiej, ale jak na Medjolan to stanowczo mało. Jeszcze smutniej wyglądała do niedawna sprawa w Bolonji, mimo tak pięknych przedwojennych tradycyj.

Inaczej było w Padwie. Nadzwyczajną katedrę filologji słowiańskiej, ustanowioną tu w r. 1920, objął wybitnie utalentowany slawista prof. Giovanni Maver, który zajmował się również polonistyką w swoich wykładach i publikacjach[2]. Zwłaszcza swemi szkicami o Słowackim zwrócił na siebie uwagę naszej krytyki i dowiódł, że jest dziś najlepszym na Zachodzie znawcą Słowackiego. Do studjów polonistycznych zachęcał swoich słuchaczy i kilku z nich istotnie doktoryzowało się u niego na podstawie rozpraw z zakresu polonistyki (N. Nucci — praca o Krasińskim, A. Stefani — o Fredrze, Gelletich — o egzotyźmie w powieści polskiej). Powstało też w Padwie Koło włosko-polskie, gdzie prof. Maver miał kilka odczytów.

---

[1] N. Maffezzoli, pełen entuzjazmu polonofil, doskonały prelegent, poznał Polskę bliżej z kilkakrotnych podróży; włada doskonale polszczyzną. Przyczynił się on wielce przez swoje odczyty do spopularyzowania Tatr i ich piękności.

[2] Le letterature slave, Padova 1926; Saggi critici su J. Słowacki, 1925; La Trilogia di E. Sienkiewicz, 1927; J. Słowacki nell' ultimo decennio, 1928; Alle fonti del romanticismo polacco, 1929.

Począwszy od r. 1925 przyjeżdżał on corocznie w czasie feryj na studja do Polski i nawiązał tu wiele serdecznych stosunków w sferach naukowych. To też wkrótce zaczął odgrywać coraz ważniejszą rolę w rozwoju włoskiej polonistyki, o czem niżej jeszcze.

W innych środowiskach zainteresowanie naszą kulturą było znacznie mniejsze; objawiało się sporadycznie tylko i przelotnie tu i ówdzie. W r. 1925 założono Koło włosko-polskie w Trieście, przez pewien czas istniało podobne Koło w Genui (założył je T. Pompei). Odczyty odnoszące się do Polski poza omówionemi wyżej środowiskami odbywały się w Wenecji i Treviso (dr. Nucci), w Bergamo, Brescii, pozatem oczywiście w Kołach włosko-polskich. Liczba odczytów wzmogła się zwłaszcza z początkiem r. 1926 (było ich wtedy razem we wszystkich środowiskach blisko 30) i z początkiem r. 1928. Zrzadka o kulturze polskiej mówili Włochom w publicznych odczytach, przeważnie przez uniwersytety organizowanych, nasi uczeni (T. Zieliński o Reymoncie, Z. Jachimecki o włoskich wpływach w naszej muzyce, prof. Jarra). Reprezentacyjny charakter miał „tydzień kultury polskiej" w czasie wystawy książki we Florencji w czerwcu r. 1925, na który złożył się koncert muzyki polskiej Koczalskiego i trzy wykłady: prof. Zielińskiego o Reymoncie, Kota o udziale Polski w kulturze europejskiej i podpisanego o pierwiastkach włoskich w naszej kulturze. Nie przyniosły nam natomiast wcale zaszczytu i od bliższego poznania Polski mogły raczej odstręczyć występy niektórych przybyłych z kraju „prelegentek"[1] w omawianym tu okresie czasu (1923 — 1929). Trzeba więc było przeprowadzić tu pewną zbawienną reformę, żeby jakoś tę niebezpieczną propagandę, jeśli już nie uniemożliwić, to przynajmniej na przyszłość utrudnić. Do imprez bardzo niefortunnych w wykonaniu należało oddanie przez tłumaczkę A. Beniamino wcale zresztą dobrego przekładu *Chłopów* Reymonta w ręce jakiegoś marnego wydawcy z Abruzzów.

---

[1] Por. na ten temat artykuł podpisanego w dodatku literackim Ill. Kurj. Codz. z 2-go czerwca 1930.

Z początkiem r. 1928 wyszła część pierwsza, po roku druga, a dalszych dotąd nie widać. Natomiast wydawca zbioru „Slavia" w Turynie A. Polledro rozpoczął w r. 1928 „Serję polską" swego wydawnictwa, która dziś doszła do sześciu pokaźnych tomów [1].

Obserwując rozwój wiedzy o Polsce we Włoszech w latach powojennych aż mniej więcej po r. 1929, widzimy rosnącą zwolna skalę zainteresowań. Wybitną w nich przewagę posiada literatura i to zrazu romantyczna, a ściśle mówiąc, twórczość wielkiej trójcy romantycznej. Koło r. 1924, łącznie z wykładami na uniwersytecie rzymskim i przygotowywaniem zeszytu Mickiewiczowskiego, skupia na sobie uwagę w zakresie studjów naszej literatury głównie Mickiewicz, potem przychodzi kolej na Słowackiego około r. 1925, a wreszcie Krasińskiego. Ale to zacieśnienie się szybko ustępuje; zainteresowania rozszerzają się z jednej strony na wiek złoty (praca G. Clarottiego, przekład T r e n ó w Damianiego, a potem studja nad J. Kochanowskim), a z drugiej na czasy poromantyczne i współczesne (Prus, Konopnicka, Żeromski, Reymont, Sieroszewski, Kasprowicz, Żuławski, J. K. Bandrowski, Wierzyński), przyczem stale dominuje proza powieściowa. Inne działy kultury zbyt jeszcze mało budzą zainteresowania; najwięcej może muzyka, plastyka współczesna, a zbyt jeszcze mało nasza historja, muzyka dawniejsza i zabytki sztuki w Polsce [2], folklor [3], krajoznawstwo.

Dowodem koordynacji rozproszonych, indywidualnych zainteresowań i koncentracyj wysiłków były pojawiające się co pewien czas zbiorowe wydawnictwa. Najpierw skupił podpisany 16 włoskich współpracowników w przygotowaniu zeszytu Mickiewiczowskiego z r. 1924, większej pracy wymagał już zeszyt Słowackiego z r. 1925 i na wyższym już stanął poziomie, w czerw-

---

[1] Tom nowel Żeromskiego, Reymonta, Sienkiewicza, Popioły, Zamorski djabeł Sieroszewskiego.

[2] Z prac włoskich w tej dziedzinie stosunkowo najpokaźniejszą wydał generał U. Franchino, L'arte in Polonia, Milano 1928.

[3] Folklorem zajął się F. De Lupis, pieśnią ludową W. Giusti (por. jego artykuły i recenzje w Riv. di Letterature Slave).

cu r. 1926 znowu wyszedł pierwszy zeszyt Rivista di Letterature Slave, którego większa część (około 100 stron) była poświęcona Kasprowiczowi. Te prace zbiorowe, powtarzające się corocznie, a jakościowo coraz wyższe — były dowodem wyraźnych postępów włoskiej polonistyki. Toteż z końcem r. 1929 odważył się podpisany zaprojektować zbiorową pracę od wszystkich dawniejszych nierównie trudniejszą, nierównie więcej wymagającą od współpracowników: zaczął forsować projekt zbiorowego zeszytu poświęconego J. Kochanowskiemu. Projekt, przyjęty nieco sceptycznie, ostatecznie dał się zrealizować i na Zjeździe Kochanowskiego w Krakowie wcale wstydu polonistyce włoskiej nie przyniósł. Ale o tem jeszcze niżej.

Charakter zbiorowej antologji, obejmującej naszą poezję i prozę w latach 1863—1905 posiada szereg zeszytów pisma I Nostri Quaderni, wydanych w r. 1927 i 1928, a składających się na pokaźny, 240 stronicowy tom. Z wielkim nakładem pracy przygotowała to wydawnictwo J. Wieleżyńska, pociągając do niego długi szereg osób obu narodowości. Do współczesnej prozy ogranicza się antologja E. Damianiego [1], do noweli współczesnej antologja wydana pod redakcją Stelli Olgierd z przedmową G. Papiniego [2]. Trzy antologje w ciągu trzech lat — to objaw wiele mówiący.

Ale lepszym niż wszelkie inne sposoby poznawania Polski i jej kultury jest jej studjum na podstawie dłuższego u nas pobytu, przygotowanego wpierw przez poznanie języka i zdobycie ogólnych o naszej kulturze wiadomości. Przelotne „dziennikarskie wycieczki" trwalszych śladów nie zostawiają. Od r. 1925 stale przyjeżdża do Polski paru dobrze przygotowanych włoskich polonistów, którzy u nas spędzają czas dłuższy (zwykle rok cały) na studjach w naszych uniwersytetach, w bibljotekach, na poznawaniu kraju i wnikaniu w jego duszę na podstawie autopsji. Ułatwiają te wyprawy coroczne „wymienne" stypendja, udzielane przez ministerstwa oświaty obu państw.

---

[1] I narratori della Polonia d'oggi, Roma 1930.

[2] Stella Olgierd, I novellieri polacchi, Alpes, Milano 1929.

Korzystał z nich dotąd spory już zastęp Włochów (G. Clarotti, E. Gasparini, A. Stefanini, Gelletich, Marina Bersano Begey (dwukrotnie), Cristina Agosti, G. Agosti, Alvigini). Corocznie goszczą u nas zawsze mile witani prof. Maver, E. Damiani, E. De Andreis. Wspomnieć tu muszę przemiłą wyprawę wakacyjną, którą w r. 1925 odbyłem na Wileńszczyznę, do Trok i do litewskiej granicy w serdecznem gronie, w którego skład wchodził prof. Maver, mons. Monticone, E. Damiani, E. De Andreis i G. Clarotti.

Koroną jednak tych wszystkich zbiorowych imprez, wiedzy o Polsce wśród Włochów poświęconych, był trzytygodniowy kurs dla włoskich polonistów, zorganizowany przez podpisanego we wrześniu r. 1928 w Zakopanem przy poparciu naszego Min. W. R. i O. P., a przygotowywany przez wiele miesięcy wśród niemałych trudności. Wzięło w nim udział dziesięć osób (zapowiedziało udział 15); wykłady odbywały się przeważnie w jęz. polskim. Między prelegentami był też prof. Maver [1]. Program obejmował całość kultury polskiej, jej zasadnicze problemy i najwybitniejsze zjawiska. Na osobnych zebraniach, wyłącznie już po włosku prowadzonych, czytano i poddawano krytyce przygotowane przed przyjazdem na kurs referaty uczestników (dr. Agosti o religijności Mickiewicza, dr. Damiani o współczesnej prozie polskiej, dr. Nucci o źródłach historycznych Trylogji Sienkiewicza, dr. Stefanini o pesymiźmie i optymiźmie A. Fredry). Imprezę tę należałoby kiedyś ponowić w udoskonalonej postaci, bo istotnie wiele z niej wynikło korzyści.

Około r. 1929 zaznaczają się pewne istotne zmiany w obchodzącej nas tu dziedzinie. Następuje coś w rodzaju „przegrupowania" pracowników, rewizja podstaw całej dotychczasowej akcji, jej konsolidacja i dalsza rozbudowa. Z grona do-

---

[1] W kursie wzięli udział: prof. Maver, dr. C. Agosti, p. Rosina Begey, dr. Damiani, E. De Andreis, dr. Nucci, p. Marina Bersano Begey, p. Jasińska. p. Donati, dr. Stefanini. Warto dodać, że z tych 10 osób — sześć miało już za sobą różne publikacje polonistyczne.

tychczasowych pracowników ubywa najpierw A. Palmieri, potem pod koniec 1928 A. Begey, w następnym roku S. Kulczycki. Do pracy stają teraz nowe, wartościowe jednostki z młodszego pokolenia. Dotychczasowy nasz „stan posiadania" w różnych środowiskach umacnia się i zwolna powiększa, wiedza o Polsce dociera do niektórych ośrodków, o których przedtem nie było tutaj mowy. Wobec tego można powiedzieć, że wiedza o Polsce we Włoszech powojennych wchodzi około r. 1929 w nową, drugą z rzędu fazę. Zadecydowały o niej niektóre „pociągnięcia" z r. 1928 oraz daleko idące poparcie, z jakiem podpisany jako delegat Min. W. R. i O. P. spotkał się w swej akcji na dalszą metę obliczonej zarówno w tem ministerstwie, jak i w naszej ambasadzie przy Kwirynale, a wreszcie w Min. Spraw Zagranicznych, zwłaszcza u jego szefa p. A. Zaleskiego. Na podstawie memorjału, który opracował podpisany w kwietniu 1928, p. Zaleski porusza na konferencji z Mussolinim sprawę przemiany dotychczasowego „incarico" z polonistyki w uniw. rzymskim na katedrę zwyczajną. Mussolini doraźnie sprawę poleca załatwić. Z końcem 1928, czy początkiem 1929, ukazuje się odpowiedni dekret. Uznając, że wobec obecnego nastawienia Włochów lepiej będzie, jeśli tę katedrę obejmie Włoch, podpisany wysuwa jako najodpowiedniejszego kandydata prof. Mavera, a sam kończy swoją pracę w uniw. rzymskim z wiosną 1929 r.[1]. Dnia 20-go stycznia 1930 r. wygłosił prof. Maver swój piękny wykład inauguracyjny[2]. Trzeba tu z naciskiem zaznaczyć, że — jak dotąd — jest to jedyna na zachodnio-europejskich uniwersytetach zwyczajna katedra polonistyki.

Otóż i jedna zasadnicza przemiana. Umiejętnie i ostrożnie przygotowano w tymże czasie inną, która się zapewne w niedługim już czasie objawi wśród inteligentnego ogółu włoskiego

---

[1] Część wykładów uniwersyteckich i publicznych wydał podpisany w osobnym tomie p. t. Pagine di cultura e di letteratura polacca, Roma 1930.

[2] Tematem wykładu był patrjotyzm i uniwersalizm w literaturze polskiej; wyszedł on w druku w Riv. di Letterature Slave, V, a także osobno w Piccola biblioteca slava, Roma 1930.

w zakresie lepszej znajomości naszej historji, związków naszej kultury z Włochami, wspólnych walk o niepodległość. Tę przemianę przygotowało obszernie umotywowane pismo naszego ambasadora p. Przeździeckiego z października 1928 do włoskiego ministra oświaty Belluzzo. Już po miesiącu ukazała się odpowiednia instrukcja ministra, wzywająca do odpowiednich zmian przy nauczaniu historji i redagowaniu podręczników szkolnych.

Nowa, wysokowartościowa placówka w dziedzinie szerzenia wiedzy o Polsce we Włoszech — to zorganizowany w ciągu r. 1929 „Instytut kultury polskiej im. A. Begeya" w Turynie. Tuż po śmierci A. Begeya w r. 1928 opracował podpisany projekt zorganizowania instytucji, która miała kontynuować pracę zmarłego, szerzyć znajomość kultury polskiej wśród Włochów, popierać studja naukowe i publikacje w tym kierunku, organizować kursy języka i serje odczytów oraz skupić całą dotychczasową akcję propolską w Turynie. Instytut miał być związany z uniwersytetem. Projekt ten poparło nasze Min. W. R. i O. P. i M. S. Z. oraz ambasada przy Kwirynale. Przejęła się nim też gorąco rodzina ś. p. Begeya; organizacją zajął się głównie prof. A. Bersano. Projekt pierwotny uległ różnym koniecznym zmianom, ale zarys ogólny projektu nie uległ zmianie. Ostatecznie utworzono autonomiczną jednostkę prawną, opartą na kapitale zakładowym, na który złożyły się zapisy członków założycieli. Nasze Min. W. R i O. P. zobowiązało się opłacać kursy języka, M. S. Z. również zapewniło swoje poparcie. Na czele instytutu stoi każdorazowy rektor uniwersytetu w Turynie, do zarządu wchodzi nadto dwóch delegatów uniwersytetu, dwóch przedstawicieli rodziny ś. p. Begeya i dwóch z „Società pro cultura". Opiekę nad instytutem roztacza uniwersytet, udziela pomieszczenia na bibljotekę i lokalu na kursa języka[1]. Uroczysta inauguracja odbyła się 12-go marca 1930 r., przyczem przepiękną konferencję o wartościach kultury polskiej wygłosił pierwszy prezes instytutu, prof. A. Farinelli, członek Aka-

[1] Departament Sztuki Min. W. R. i O. P. ofiarował do bibljoteki instytutu szereg albumowych wydawnictw, Wydział Nauki komplet „Bibljoteki Narodowej" i pokaźny poczet dzieł z historji kultury polskiej.

demji włoskiej. W ciągu niespełna trzech lat swego istnienia Instytut Begeya (oficjalna jego nazwa brzmi: Istituto di coltura polacca „A. Begey" — presso la R. Università di Torino) wykazał niezwykłą żywotność i on to również w znacznej mierze spowodował ową zmianę, o której wyżej była mowa.

Zaważyła wreszcie niemało na nowym układzie rzeczy konferencja, urządzona w naszej ambasadzie przy Kwirynale z końcem listopada 1930 r., w której wzięły udział osoby bezpośrednio wówczas w akcji propolskiej udział biorące [1]. Poddano tu rewizji dotychczasową akcję i jej stan obecny, omówiono najpilniejsze potrzeby (opracowanie słownika włosko-polskiego [2], podręcznika do nauki polszczyzny i zwięzłej historji polskiej dla Włochów) i wytyczono program na najbliższe lata. Stało się teraz oczywistem, że w tej nowej fazie wiedza o Polsce we Włoszech nie zależy — jak dawniej — tylko od wysiłków jednostek, ale że coraz mocniej opiera się o instytucje. Nadaje to całej tej akcji znamiona ciągłości i planowości.

Charakter pracy planowej posiadał udział Włochów w rocznicy urodzin J. Kochanowskiego w r. 1930. Udział ten nie ograniczył się tylko do wysłania oficjalnych delegatów na uroczystości czerwcowe w Krakowie (prof. P. E. Pavolini i prof. G. Maver) i do oficjalnych przemówień, ale wyraził się w doskonale opracowanym i po polsku wygłoszonym referacie prof. Mavera p. t. Oryginalność Kochanowskiego, a przedewszystkiem w specjalnym zbiorowym zeszycie Riv. di Letterature Slave, poświęconym czarnoleskiemu poecie. Wspominałem już o nim wyżej, tu dodam, że liczy on przeszło 100 stron i zawiera wartościowe, wyłącznie przez włoskie pióra opracowane, szkice, artykuły, przekłady i recenzje [3]. Z podobnym hoł-

---

[1] Ambasador Przeździecki, radca T. Romer, prof. Maver, konsul Rościszewski, dr. Piszczkowski, J. Michałowski i podpisany.

[2] Na ten cel przyznała Akademja włoska subwencję 8.000 lir.

[3] Współpracowali tu: prof. G. Maver, M. Bersano-Begey, W. Giusti, E. Damiani, C. Agosti. Redaktorem był prof. Maver, z naszej strony opiekował się tą publikacją dr. M. Brahmer i podpisany.

dem zbiorowym nie przybył żaden z obcych delegatów, biorących udział w krakowskim zjeździe.

Ażeby choć w przybliżeniu naszkicować stan wiedzy o Polsce we Włoszech w drugiej powojennej fazie, przeglądnijmy najważniejsze w tej dziedzinie przejawy i zmiany w poszczególnych środowiskach. W Rzymie wiedza o Polsce opiera się dzisiaj o kilka ośrodków. Na czele należy umieścić katedrę polonistyki prof. Mavera i związany z nią od r. 1930/31, a przez nasze Min. W. R. i O. P. utrzymywany lektorat jęz. polskiego. W pierwszym roku prowadził go dr. M. Piszczkowski, potem objął go dr. M. Brahmer; obaj osiągnęli bardzo piękne wyniki i zdobyli sobie zarówno przez swą pracę na uniwersytecie, jak i poza uniwersytetem, wiele szacunku i uznania dzięki swemu przygotowaniu, taktowi i głęboko, po obywatelsku pojmowanemu stanowisku. Drugiem, coraz to poważniejszem, źródłem wiedzy o Polsce staje się zwolna wydawana od r. 1929 wielka encyklopedja włoska, z której dotąd ukazało się 14 potężnych tomów (całość obliczono na tomów 36). Znajdujemy tu pokaźny już zasób informacyj o kulturze polskiej, opracowanych starannie przez włoskie i polskie, naogół dobrze dobrane pióra. Nad działem polskim czuwa tu prof. Maver i M. Loret. Trzecim ośrodkiem jest Istituto per L'Europa Orientale, jego perjodyki i wydawnictwa. W Rivista di Letterature Slave zajmują teraz polonika miejsce bardzo poważne i wyróżniają się szeroką skalą poruszanych tematów. Przewijają się tutaj nazwiska dawniejszych pracowników w dziale polonistyki (P. E. Pavolini, G. Maver, E. Damiani, C. Agosti, W. Giusti, N. Nucci, G. Clarotti), jak i nowych adeptów wiedzy o Polsce (L. Salvini, Marina Bersano Begey, M. De Petri). Niebrak też w dalszym ciągu poloników w miesięczniku L'Europa Orientale, ani w wychodzącej od niedawna pod redakcją niezmordowanego E. Lo Gatta Collana storica dell' Oriente europeo[1]. On też wydaje od r. 1929 „Małą bi-

[1] Tu w r. 1931 wyszła rozprawka A. Gianniniego, La questione di Danzica.

bljotekę słowiańską" (Piccola biblioteca slava), gdzie dotąd ukazały się 22 tomiki, z czego połowa to polonika[1]. Można to również uważać za jeden z dowodów wzmagającego się zainteresowania kulturą polską wśród elity włoskiej. Czwartem rzymskiem ogniskiem akcji propolskiej stało się już od wiosny 1931 r. Towarzystwo włosko-polskie (Associazione Culturale Italo-Polacca), na którego czele stanął wybitny historyk G. Volpe, a sekretarzem został prof. Maver[2]. Już w maju r. 1931 zaczęła swą pracę sekcja naukowa towarzystwa, która w kontakcie z rzymską stacją naszej Akademji Umiejętności, a zwłaszcza p. J. Michałowskim — urządza zebrania dyskusyjne z referatami włoskich i polskich prelegntów. Zebrań takich w lokalach Akademji odbyło się dotąd ośm, przyczem liczba uczestników stale rosła, dochodząc do pół setki osób. Pozatem organizowało także towarzystwo odczyty publiczne, przyczem w cyklu wiosennym, poświęconym kulturze współczesnej Polski, wzięli udział sami włoscy prelegenci.

Mniej więcej od początków r. 1931 aż do połowy roku bieżącego powstało staraniem dzielnego konsula p. Rościszewskiego bardzo sympatyczne ognisko wiedzy o Polsce, obliczone głównie na młodzież uniwersytecką. Były to środowe „herbatki", skupiające młodzież włoską i polską, urozmaicone naszą muzyką i pogadankami na tematy polskie. Konsul Rościszewski zdobył sobie wśród studentów włoskich grono gorących sympa-

---

[1] Pierwszy tomik polski to: E. Damiani, I narratori della Polonia d'oggi; następne: G. Maver, Alle fonti del romanticismo polacco; M. Konopnicka, Italia (przekład C. Garosci ze wstępem C. Agosti); R. Pollak, Pagine di cultura e di letteratura polacca; A. Stefanini, Pessimismo ed ottimismo Fredriano; G. Maver, Patriotismo e universalismo nella letteratura polacca; J. Kochanowski, Lamenti (drugie wyd. przekładu Trenów przez E. Damianiego); W. Giusti, Aspetti della poesia polacca contemporanea; W. Nucci, Alcuni elementi sociali e nazionalisti dell'opera letteraria di St. Żeromski; M. Bersano Begey, Pagine di vita e d'arte romana in S. Krasiński; Luigi Salvini, Canti popolari polacchi.

[2] Pozatem do zarządu należą: Forges Davanzati, prof. Bertoni, Pavolini, Lo Gatto, Damiani, Feretti, mons. Monticone, a z Polaków J. Michałowski.

tyków i wielu z nich Polską głębiej zainteresował; przeniesienie go do kraju [1] pociągnęło za sobą z konieczności zaniknięcie tego ośrodka współpracy włosko-polskiej niezwykle ważnego i cennego, który niełatwo będzie wskrzesić.

O ile w akcji propolskiej na terenie Rzymu i w przedwojennej i powojennej dobie my sami braliśmy zawsze udział czynny, o tyle w Turynie i dawniej i teraz całą akcję prowadzą wyłącznie Włosi. Mimo to przez swoją intensywną i systematyczną, entuzjastyczną i ofiarną, duchem ś. p. A. Begeya przepojoną pracę dla Polski — ośrodek turyńskich polonofilów wysuwa się na czoło przed innemi. Przyczynia się do tego przedewszystkiem Instytut A. Begeya, który choć istnieje niespełna trzy lata — jednak pięknym się już może plonem poszczycić. Zasługa w tem głównie zarządu, który program pracy zawsze głęboko przemyślał i przedyskutował, zewnętrznych efektów unikał, a zabiegał usilnie o trwałe, na dalszą metę obliczone wyniki. Liczba członków instytutu jest jeszcze niewielka (nieco ponad 30, w czem 9 członków-założycieli, 1 wieczysty i ponad 20 członków zwyczajnych), ale zdołano zebrać kapitał żelazny 30.000 lir i, oszczędnie funduszami szafując, osiągnąć piękne rezultaty. W skład zarządu wchodzi obecnie rektor Pivano, prof. Farineli, Neri, Bartoli, dr. Mei, dr. C. Agosti, R. Begey, prof. A. Bersano jako sekretarz. Pod opieką instytutu znajdują się kursy jęz. polskiego prowadzone z wielkim taktem i umiejętnością przez p. Z. Kozarynową. Instytut urządza corocznie kilka doborowych odczytów i koncert muzyki polskiej, udziela nagrody (z funduszu ofiarowanego przez A. Ungheriniego) dla najpilniejszego uczestnika kursów jęz. polskiego, ogłasza konkursy na prace z zakresu kultury polskiej dla uczniów wyższych szkół

[1] Aż gdzieś do połowy r. 1931 był podpisany jako delegat Min. W. R. i O. P. do spraw na terenie włoskim w stałym kontakcie z ówczesnym naczelnikiem Wydziału Nauki p. Faustynem Dzikiem. Sprawami temi p. Dzik przejmował się zawsze głęboko i traktował je prawdziwie po obywatelsku. Osobno podnieść tu muszę jego wyjątkowo troskliwą opiekę, jaką otaczał Włochów przebywających na studjach w Polsce.

włoskich [1]. Akcja odczytowa instytutu promieniuje też poza Turyn (odczyty prof. Mavera w Vercelli i Nowarze i wnuka A. Begeya, A. Bersano tamże oraz w Casale Monferrato). Instytut rozsyła publikacje odnoszące się do historji i kultury polskiej, przekłady, zabiega o recenzje, subwencjonuje wydawnictwa. Prawdziwą uroczystością dla turyńskich polonofilów była w lipcu 1931 r. obrona tezy doktorskiej przez wnuczkę ś. p. Begeya p. Marinę Bersano Begey. Był to pierwszy w uniwersytecie turyńskim doktorat z polonistyki na wydziale literackim. Temat rozprawy, opracowanej w czasie dłuższego pobytu w Polsce, odnosił się do motywu Rzymu w twórczości naszych romantyków [2]. W parę dni potem doktoryzował się na wydziale prawnym Giorgio Agosti na podstawie pracy Il pensiero politico-giuridico di A. Fricius Modrevius, która jest rezultatem żmudnych studjów w polskich i włoskich bibljotekach [3].

Z tego i z tego, co wyżej podałem o A. Begeyu i siostrach C. Agosti i C. Garosci — wynika, że studjum kultury polskiej w Turynie nie ogranicza się do Instytutu A. Begeya, ale że opiera się tu głównie na dwóch rodzinach serdecznie Polsce oddanych, t. j. rodzinie Bersano-Begey i rodzinie Agosti. W rodzinie Bersano-Begey kult rzeczy polskich odnawia się w trzeciem już pokoleniu. Córka ś. p. Begeya p. Maria Bersano wraz z jego wnuczką pracuje obecnie nad antologją współczesnej polskiej poezji. Niedawno przepięknie odtworzyła Opowieść o moskiewskiem męczeństwie Iłłakowiczówny, a potem kilkanaście najpiękniejszych kolend. Przekłady jej posiadają

---

[1] Pierwszy konkurs na 2 nagrody po 1.000 lir rozstrzygnięto z początkiem b. r. Nagrodę otrzymał dr. G. Agosti za pracę o Modrzewskim i dr. Marina Bersano Begey za pracę o Rzymie Krasińskiego. W r. b. ogłoszono drugi podobny konkurs na 3 nagrody po 1.000 lir.

[2] Część tej pracy: Pagine di vita e d'arte romana in S. Krasiński, wyszła w Piccola bibl. slava, Roma 1932.

[3] Niektóre wyniki tej pracy ogłosi autor wkrótce w jednym z polskich perjodyków. Dodać trzeba, że już w r. 1930 ogłosił ten młody polonista sumienną pracę o Radach Kallimachowych p. t. Un politico italiano alla corte polacca nel secolo XV. Memorie dell' Istituto Giuridico, Torino 1930.

wysoką wartość artystyczną. A jakiemiż słowami określić zasługi siostrzanej spółki Agosti — Garosci, która z końcem 1929 r. wydała całkowity, bardzo stranny przekład Popiołów, a teraz znów parafrazę Kordjana i Mazepy[1] Słowackiego? Trzeba dodać, że Popioły wywołały przeszło 20 recenzyj i że nakład podobno rychło się wyczerpał.

Jeżeli, pisząc wyżej o A. Begeyu, wyraziłem się, że równych mu zasługą przyjaciół nigdzie nie znajdziemy, to po tem wszystkiem, cośmy tu o pracy dla Polski w Turynie zanotowali, trzeba przyznać, że takiego ośrodka polonofilstwa jak turyński — daremnie szukać we Włoszech a może i poza Włochami.

Na terenie florenckim zaszły również po r. 1929 pewne zmiany. Najpierw O. Tłuchowski wydał do spółki z młodym poetą włoskim G. Cau Antologję współczesnej poezji polskiej[2] z przedmową P. E. Pavoliniego, a potem przystąpił do pracy nad wierszowaną parafrazą Pana Tadeusza, którą podobno już ukończył. Wyda ją znów wspaniale „Florencka oficyna Tyszkiewiczów". Przy poparciu prof. Pavoliniego i naszego Min. W. R. i O. P. udało się wreszcie w uniwersytecie florenckim uruchomić w roku akademickim 1931/32 lektorat języka polskiego, który objęła p. A. Brzozowska i prowadziła go z niezwykłym sukcesem przy stosunkowo pokaźnej frekwencji. Trzeci to z rzędu lektorat na terenie włoskim.

Wreszcie i Bolonja „ruszyła z miejsca". W listopadzie r. 1931 powstało tu, głównie dzięki zabiegom ruchliwego T. Pompei, towarzystwo „Amici della Polonia"; prezesem jest lingwista prof. Goidanich, a sekretarzuje T. Pompei. Działalność towarzystwa ogranicza się narazie do urządzania odczytów i koncertów polskich. W Medjolanie prócz paru odczytów trzeba zanotować wspaniały koncert Chopinowski Paderewskiego w La Scala z 2-go czerwca 1931 r., w Padwie w tymże czasie

[1] G. Słowacki, Kordjan—Mazepa, Torino 1932.

[2] Antologia della poesia contemporanea polacca, Lanciano, R. Carabba, 1931.

chlubny nasz udział w międzynarodowej wystawie sztuki religijnej, w Trieście i Wenecji również kilka odczytów i pięknie urządzony pokaz współczesnej sztuki polskiej na weneckiej „Biennale" z 1932[1]. Natomiast południe Włoch, a zwłaszcza Neapol i Palermo, nie objawia jakoś żywszego zainteresowania polską kulturą.

Jak widać z tego pobieżnego przeglądu, któryby należało koniecznie rozwinąć w obszerną, szczegółową monografję, zainteresowanie Polską we Włoszech i wiedza o niej sięga czasów bardzo odległych i z biegiem stuleci w znamienny sposób się przeobraża. W przeciwieństwie do innych krajów zachodnich niema w tej ewolucji dłuższych przerw, kontakt jest ciągły i, mimo odległości, wymiana ludzi i informacyj stosunkowo częsta i obfita. Rodzaj zainteresowań ulega ciekawym zmianom, które starałem się oznaczyć, a skala ich jest nierównie szersza, aniżeli gdzie indziej na zachodzie.

Współżycie elity społeczeństwa włoskiego z naszą wielką emigracją jest szczególnie głębokie i żywe właśnie w latach największego ucisku zaborców; we krwi przelanej za wolność obu narodów, uznaną za sprawę wspólną, znajduje ono swoją najwyższą sankcję. Tradycyjna z biegiem lat i wypróbowana przyjaźń najgórniejszych duchów ze stron obu — przeciwdziała skutecznie wrogiej nam propagandzie zaborców i nie pozwala tak poniżać we Włoszech polskiego imienia, jak się to działo i nieraz dotąd dzieje gdzie indziej. Z biegiem wieków wytwarza się niezwykle bogata w górne momenty i długi szereg rzetelnie około wiedzy o Polsce jednostek obfitująca — tradycja stosunków włosko-polskich.

Powojenne perypetje wiedzy o Polsce we Włoszech cechuje

---

[1] Nowym dowodem szerokości skali zainteresowań Włochów sprawami polskiemi może być staranny przekład historji Śląska prof. Tymienieckiego, wydany przez b. konsula włoskiego w Katowicach p. F. De Lupis, gorącego polonofila (L'importanza della Slesia nella storia della Polonia, Ferrara 1932) ze wstępem tłumacza.

coraz widoczniejsza koncentracja wysiłków, planowość i systematyczność w jej szerzeniu, a wskutek tego stały wzrost, oparty nie na indywidualnych tylko i chwilowych porywach, ale na działalności towarzystw osobnych, zrzeszeń i instytucyj, istniejących w kilku większych miastach włoskich.

Ujęty w całość dorobek w dziedzinie wiedzy o Polsce we Włoszech od czasów najdawniejszych do dziś — jest tak bogaty i różnorodny, że pod tym względem trzeba Włochom stanowczo przyznać pierwszeństwo wśród wszystkich niesłowiańskich krajów.

Roman Pollak.

AUGUSTA SUŁKOWSKIEGO PROJEKT ORGANIZACJI SZKOLNICTWA W POLSCE

W pierwszym swym uniwersale, wydanym dnia 24 października 1773 r., Komisja Edukacji Narodowej zwróciła się do całego nauczycielstwa [1] z prośbą o rady i przesyłanie wskazówek, tyczących się poprawienia ówczesnego stanu obywatelskiej edukacji. „Nadto miłością dobra powszechnego ich (rektorów, przełożonych szkół i nauczycieli) zaklinamy, ażeby myśli swoje względem poprawy nauk, jako się zdać każdemu najlepiej będzie, nam oświadczyli, upewniając, że cokolwiek najdziem pożytecznego istotnie dla obywatelskiej edukacji w ich radach, zachowawszy wdzięczność dla wynalazcy, wszystkiego tego użyć nie omieszkamy" [2]. Zwrócenie się o rady i wskazówki ulepszenia edukacji do nauczycielstwa zostało zadecydowane dopiero dnia 22 października na posiedzeniu K. E. N., odbytem w obecności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i miało zostać dołączone do już gotowego uniwersału. „Determinowali do uniwersału już aprobowanego dodać zachęcenia wszystkim w szkołach przełożonym, aby Komisji nietylko opisanie dawniejszych swoich szkół udzielili, ale oraz desideria, projekta swoje do polepszenia i ułatwienia nauk" [3]. I dlatego też ustęp ten znalazł się dopiero przy końcu uniwer-

---

[1] A nie jak twierdzono dotychczas „do ogółu".

[2] Komisja Eduk. Narod. Korony Polskiej i W. X. Litewskiego, w Warszawie 24 października 1773 r. w „Ustawodawstwie Szkolnem za czasów K. E. N." wydanem przez Prof. Józefa Lewickiego, Kraków 1925, str. 4.

[3] Protokóły Posiedzeń Komisji Eduk. Narod. wydał Teodor Wierzbowski, Warszawa 1910. Zeszyt 37, str. 3.

sału. Zwrócenie się z prośbą o nadsyłanie „projektów do polepszania i ułatwienia nauk" znalazło oddźwięk nietylko w sferach nauczycielskich, lecz także i wśród kulturalnych jednostek stanu szlacheckiego, niczem ze szkolnictwem dotąd niezwiązanych.

Już następnego dnia po wydaniu uniwersału, t. j. 25 października, na posiedzeniu Komisji E. N. „odebrali list bezimiennego autora o edukacji, na który respons do gazet ułożyli z zachęceniem, aby autor rozpoczęte dzieło kontynuować i komunikować chciał" [1]. Tym bezimiennym autorem okazał się później Franciszek Bieliński [2]. Zanim jednakowoż bezimienny autor nadesłał drugi list [3], przedstawił członek Komisji Edukacji Narodowej August Sułkowski swój projekt naprawy i nowego ułożenia szkół w Polsce. Dnia 29 października „czytali projekt w ogólności wojewody gnieźnieńskiego [4], względem niektórych punktów Narodowej Edukacji, który do archiwum swego złożyli" [5]. Dnia zaś 26 listopada czytano znów projekt o edukacji Sułkowskiego, wojewody gnieźnieńskiego, „według zalecenia Komisji z 17 i 18 października", poczem złożono go do archiwum [6].

Dwa momenty wymagają tu wyjaśnienia, co oznacza „według zalecenia Komisji z 17 i 18 października" i drugi czy czytany 29 października projekt edukacji był tym samym, który następnie rozpatrywano 26 listopada. Odpowiedź na pierwsze zagadnienie jest stosunkowo łatwa. Otóż na pierwszem posiedzeniu K. E. N., które odbyło się 17 października, komisarze „prosili wzajemnie, aby na przyszłą sesję były ugotowane pamiętniki projektu edukacji" [7]. Przypuszczać więc należy, że

---

[1] Protokóły o. c., str. 4.

[2] Franciszek Bieliński, Sposób edukacji w XV listach opisany, Kraków 1888, Biblj. Pedag. t. I, z przedmową Stanisława Siedleckiego.

[3] 17 listopada.

[4] Augusta Sułkowskiego.

[5] Protokóły o. c., str. 5.

[6] Protokóły o. c., str. 7 i 8.

[7] Protokóły o. c., str. 2.

przewodniczący K. E. N. ks. biskup Ignacy Massalski zwrócił się do członków, by oni przygotowali projekty reorganizacji szkolnictwa. Wyznaczony atoli termin okazał się za krótki, zresztą nawał prac bieżących, a nie cierpiących zwłoki, zajął najbliższe posiedzenia, tak że dopiero 26 listopada Sułkowski zgłosić mógł swój wyczerpujący projekt. Kwestja druga wydaje się do rozwiązania nieco trudniejsza. Przypuszczać należy, że dwukrotnie nie odczytywanoby jednego i tego samego projektu, tem więcej, że dnia 29 października po przeczytaniu na posiedzeniu K. E. N. „projektu w ogólności wojewody gnieźnieńskiego względem niektórych punktów Narodowej Edukacji, który do archiwum złożyli"[1], z powrotem z archiwum tego projektu nie wydobywanoby. Powtóre projekt pierwszy dotyczył tylko „niektórych punktów Narodowej Edukacji", natomiast projekt czytany 26 listopada obejmował już całokształt zagadnienia, jakkolwiek tylko ogólnie przedstawiony.

Projekt pierwszy p. t. „Projects qui devroint etre exécutés par la Commission d'Education", ogłosił w 1911 r. Kazimierz Maryan Morawski, niesłusznie tylko odnosząc go do dnia 26 listopada[2].

Obecnie przedstawię projekt drugi z dnia 26 listopada, osobiście przez księcia Augusta Sułkowskiego opracowany[3].

Projekt sam przez się niezwykle oryginalny, nie mający nic wspólnego z innemi projektami nadesłanemi K. E. N., a następnie przez nią drukiem ogłoszonemi.

---

[1] Protokóły o. c., str. 5.

[2] Wynika to po pierwsze, że autor zauważył w Protokółach tylko datę 26 listopada, w którym to dniu czytano projekt Sułkowskiego, a nie zauważył wzmianki o czytaniu projektu Sułkowskiego dnia 29 października, powtóre z treści pierwszego projektu, który obejmuje całokształt prac, jakie K. E. N. wykonaćby miała, a więc między innemi założenie bibljoteki, galerji, archiwów i t. d., podczas gdy drugi projekt podaje tylko organizację szkolnictwa w Polsce. Kazimierz M. Morawski, August Sułkowski a Komisja Edukacyjna. Kwart. Hist. R. XXV. 1911, str. 75—79.

[3] Odnalazłem go w Archiwum Sułkowskich w Arch. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Najniższym typem szkół, według projektu Augusta Sułkowskiego, są szkoły wiejskie (autor projektu unika nazwy szkoły parafjalne). Nauk w nich udziela wiejski nauczyciel. Szkoły te będą zakładane po większych wsiach, w wypadkach zaś, gdy kilka wsi leży blisko siebie i nie są one znów zbyt wielkie, wystarczać ma dla nich jedna szkoła. Do szkół tych mają uczęszczać wszystkie dzieci, przypuszczalnie tylko włościan, obu płci, od lat najwcześniejszych. Przedmiotem nauczania będą: religja, nauka moralności praktycznej, nauka czytania, pisania, ortografji i rachunków, które obejmą zakres czterech działań. Dziewczęta w tych szkołach będą się ponadto uczyły przędzenia, mycia, szycia, dzierżgania, gotowania, robienia masła, sera i wszystkiego tego, co ułatwia byt wieśniakowi.

Do pomocy nauczycielom przydaje Sułkowski proboszczów, którzy w każdą niedzielę i w każde święto po wygłoszeniu kazania winni pouczać parafjan o uprawie roli, jej produktach i przemyśle wiejskim. Byłaby to więc z jednej strony nauka uzupełniająca dla tych, którzy ukończą szkoły wiejskie i równocześnie kształcenie dorosłych.

Jako cechę dodatnią tego projektu, należy podkreślić pewne uniezależnienie szkół wiejskich od bezpośredniej władzy proboszcza, znaczne rozszerzenie programu i wreszcie dopuszczenie do szkół wiejskich również i dziewcząt, co dopiero wprowadzi w Polsce Komisja Edukacji Narodowej. Inna rzecz, że zagadnienia tego dokładnie autor projektu nie sprecyzował. Nasuwają się tu wątpliwości, czy nauczyciel uczący czytania, pisania, religji i rachunków miałby równocześnie uczyć dziewczęta gotowania, prania, robienia masła i t. d.; pozatem zupełnie Sułkowski nie wyjaśnia, w jaki sposób nauka ta byłaby przeprowadzana.

W uwagach, dołączonych do projektu szkół wiejskich, zastanawia się projektodawca nad funduszami na utrzymanie nauczycieli szkół wiejskich. I dochodzi do przekonania, że istnieją trzy sposoby utrzymania, które stworzą w konsekwencji trzy typy nauczycieli wiejskich. Pierwszy, to zobowiązanie

proboszczów, by dawali rocznie 100 zł. ze swych dochodów na pensję dla nauczyciela, gmina zaś miałaby dawać mu mieszkanie i utrzymanie. Byliby to nauczyciele specjalni, zajmujący się tylko szkołą. Drugi sposób, to by mnisi poszczególnych klasztorów pełnili funkcje nauczycieli wiejskich. Oczywiście wymagałoby to zgody nuncjatury, a nawet papieża. Co najwyżej po pięciu mnichów z każdego klasztoru winno się odpowiednio przygotować do spełniania obowiązków nauczycieli wiejskich. Byłby to drugi typ nauczycieli wiejskich. Trzecim wreszcie typem, znanym już z czasów dawniejszych, mieli być organiści i kościelni. Autor jednak stawiał im wymagania, by ci tylko z nich pełnili funkcje nauczycieli, którzy „umieliby uczyć młodzież czytania, pisania i rachunków". Za czynności nauczycielskie otrzymywaliby od gminy specjalne wynagrodzenie.

Szkoły średnie, czyli kolegja lub gimnazja, jak je autor projektu nazywa, byłyby zakładane w miastach. Na województwo przypadałoby jedno lub kilka kolegjów, w zależności od obszaru i zaludnienia. W tworzeniu sieci kolegjów trzeba będzie wziąć pod uwagę miejscowości, w których dotychczas istniały szkoły jezuickie, natomiast nie będzie się zakładało kolegjów w tych miastach, gdzie znajdują się kolegja pijarskie, gdyż te wystarczą dla kształcenia młodzieży. Przyjmować się będzie do nich dzieci od lat najwcześniejszych. A więc byłyby to szkoły łączące klasy wstępne i właściwą szkołę średnią. W szkołach tych uczyć się będzie czytania, pisania, ortografji, arytmetyki, języka łacińskiego, niemieckiego i francuskiego, początków geometrji, historji, geografji, poezji i retoryki polskiej i łacińskiej. Tam też będą się kształcili sekretarze, kanceliści, notarjusze, ekonomowie, pracownicy biur kupieckich i bankierskich, nadto będą tam uczyli się zasad przemysłu, malarstwa, rysunków i muzyki, w zależności od przyszłego zawodu. O ile okażą wybitne zdolności, będą mogli być przyjęci do Akademij prowincjonalnych. Podstawą szczegółowego pro-

gramu nauk w kolegjach będą dotychczas obowiązujące programy szkół pijarskich, odpowiednio uzupełnione [1].

Na utrzymanie tych szkół szłyby fundusze pojezuickie, pozatem należałoby zobowiązać wszystkich opatów do utrzymywania 12 młodych szlachciców w czasie ich pobytu w szkole, lub jako równoważnik do wpłacania za utrzymanie każdego 500 zł., które to sumy byłyby użyte również na utrzymanie kolegjów.

Szkoły zakonne, istniejące po miastach, winny zostać nadal czynne, tylko program ich zostanie ulepszony. Uczyć one będą katechizmu, nauki moralnej, czytania, pisania, ortografji, arytmetyki, geometrji praktycznej, zasad języka łacińskiego i niemieckiego. Analogiczne szkoły mają powstać we wszystkich, bez wyjątku, klasztorach tak w miastach, jak i po wsiach, z programem przewidzianym dla szkół zakonnych. Szkoły klasztorne będą bezpłatne.

W ten sposób autor wprowadza dwa typy szkoły średniej, typ szkoły średniej świecki, o najwyższej formie organizacyjnej i typ szkół, prowadzonych przez duchowieństwo, niższego stopnia organizacyjnego, przyczem szkoły pijarskie należałyby raczej do kategorji pierwszej. Typ pierwszy łączyłby w sobie również szkołę realną, z typem której zapewne w czasie licznych podróży po Niemczech zapoznać się musiał August Sułkowski. Jeśli chodzi o program nauki, to widać tu wpływ przedewszystkiem szkół pijarskich. Nowością jest powołanie do życia bezpłatnych szkół klasztornych. Dwa typy szkoły średniej utrzymały się w organizacji szkolnej, stworzonej następnie przez K. E. N., na nieco innych jednak podstawach. Cały projekt, dotyczący szkolnictwa średniego, jest bardzo ogólny w szczegółach, nieprzemyślany i nieprzepracowany. Np. nie oznaczono czasu nauki, wzajemnego stosunku tych typów do siebie, nie poruszono problemu sił nauczycielskich i innych.

---

[1] August Sułkowski był bardzo przywiązany do zakonu pijarów i bardzo wysoko zresztą i słusznie cenił ich szkoły, czego dał pozytywny dowód, zakładając szkoły rydzyńskie. Patrz: Stefan Truchim, Szkoły rydzyńskie Augusta Sułkowskiego, Poznań, 1928.

Poza szkołami średniemi przewiduje August Sułkowski utworzenie w kilku miastach każdego województwa szkół zawodowych, które według ich charakteru moglibyśmy podzielić na średnie i niższe. Do średnich należałoby zaliczyć szkoły chirurgiczne i muzyczne, do niższych szkoły rękodzielnicze, w których nauczyciele, opłacani przez państwo, uczyliby bezpłatnie biednych różnych rzemiosł. Miejscowości, w których te szkoły będą powołane do życia, wyznaczą odpowiednie warunki lokalne. Tam, gdzie będzie duży szpital, powstanie szkoła chirurgiczna, tam znów, gdzie specjalnie jest rozwinięte życie przemysłowe, powstaną szkoły rękodzielnicze.

Do szkół wyższych należą Akademje prowincjonalne. Akademij prowincjonalnych w Polsce będzie trzy: w Poznaniu, Krakowie i Wilnie. Autor nie daje im tytułu uniwersytetów, bo to, zdaniem jego, powoduje tylko „wielkie i częściowo niepotrzebne wydatki". Akademje te będą się dzieliły na dwa działy, jeden obejmie akademję wojskową, drugi cywilną, podzieloną na cztery fakultety: teologji, filozofji, prawa i medycyny. Nadto uczyć się tam będą „sposobu bycia i znajomości ludzi". Akademja wojskowa przeznaczona jest wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej i synów oficerów. W każdej (w Poznaniu, Krakowie i Wilnie) będzie po siedmdziesięciu kadetów stypendystów, którzy otrzymają bezpłatnie pożywienie, ubranie i naukę, oraz trzydziestu, za których rodzice będą opłacali rocznie 6 dukatów. Akademja wojskowa połączona jest z internatem. Przyjmować się do niej będzie młodzież od lat 12 do 16. Przedmiotami nauczania będą: religja, nauka moralna, poezja i retoryka w języku łacińskim i polskim, logika, fizyka doświadczalna, matematyka, język niemiecki i francuski, historja i geografja, ćwiczenia cielesne, taniec, nauka o broni, jazda konna i pływanie. A więc poziom tych akademij nie wiele jest wyższy od szkół średnich. Po ukończeniu tych akademij, młodzież, która zechce poświęcić się służbie wojskowej, zostanie przydzielona do pułków, albo też przejdzie do Akademji Stu Kadetów. Osobno zostanie utworzony budżet dla tych akademij.

Akademje cywilne, które dotychczas już istniały, posiadają własne budżety, które, gdyby okazały się niewystarczające, zostaną powiększone sumami z kasy K. E. N. Przyjmować się do nich będzie młodzież z całego państwa, wszystkich czterech wyznań chrześcijańskich (autor nie wspomina zupełnie o stanie, z jakiegoby miała pochodzić), w latach od 15 do 18. Osobne plany naukowe zostaną ułożone. I w tym projekcie widoczne są niedomówienia i ogólnikowość. Przedewszystkiem z projektu zupełnie nie wynika, czy te akademje będą pod jednem kierownictwem, czy ci sami nauczyciele wykładać będą w jednej i drugiej akademji. Natomiast z projektu bezspornie wynika zniesienie autonomji uniwersyteckiej. Bardzo szczęśliwie, zdaniem mojem, jest dodane w końcu zastrzeżenie: Nie będzie mógł być księdzem, kto nie ukończy wydziału filozoficznego i teologicznego, ani sędzią czy adwokatem, kto nie uzyska świadectwa ukończonego wydziału prawnego, lekarzem, kto nie zda egzaminów na wydziale medycznym. Żądanie to wybiegało znacznie poza poziom współczesnych wymagań, stwarzało prawdziwą inteligencję zawodową i podnosiło poszczególne zawody, przedewszystkiem zaś duchowieństwa.

Wyższym od akademij, a może raczej specjalnym typem szkoły miało być Specjalne Kolegjum dla szlachty w Warszawie. Bezpośredni nadzór nad niem miała sprawować K. E. N. Przyjmować się miało młodzież szlachecką w latach 18, która ukończyła już albo Akademję Stu Kadetów w Warszawie, albo jedną z akademij prowincjonalnych (niewiadomo, czy dział wojskowy, czy jeden z działów cywilnych). Głównemi przedmiotami studjów będą: polityka, ekonomja, nauka moralności, zwyczaje świata i znajomość ludzi. Kończący Specjalne Kolegjum będą mogli otrzymać posady w poselstwach zagranicznych, w biurach kanclerzy, w trybunałach, urzędach kopalń, mennicy, administracji, policji, słowem będą to ludzie przeznaczeni do zajęcia z biegiem czasu pierwszych miejsc w państwie.

Młodzież szlachecka biedna będzie utrzymywana bezpłat-

nie, bogatsi będą musieli utrzymywać się z funduszów, nadsyłanych im przez rodziców.

Jakkolwiek i tu brak dokładniejszego omówienia programu, podania długotrwałości studjów, niemniej przeto projekt ten jest ciekawy, wartościowy i zasługuje na uwagę. Autor bowiem, projektując Specjalne Kolegjum, podnosił poziom urzędników i wprowadzał moment fachowości.

Poza Specjalnem Kolegjum miała powstać również w Warszawie Akademja Stu Kadetów, na czele której stać będzie „sama Jego Królewska Mość". Przyjmować miano do niej młodzież szlachecką co najmniej lat 16, po ukończeniu Akademji prowincjonalnej lub kolegjum. Program nauki obejmował: naukę moralności, języków francuskiego, włoskiego, angielskiego, prawa naturalnego, prawa polskiego, matematyki, rysunków, muzyki, umiejętności zachowania się w świecie w związku z poznawaniem ludzi, ćwiczenia fizyczne, władanie bronią, taktykę i pływanie.

Na utrzymanie Akademji Stu Kadetów miano czerpać z sumy 600.000 zł., które Rzplita przeznaczyła na wszystkie korpusy w Polsce. Z tej sumy 240.000 zł. przeznaczone byłyby na Akademję Stu Kadetów w Warszawie, a po 120.000 zł. na trzy Akademje prowincjonalne (dział wojskowy), co razem czyniłoby 600.000 zł.

Osobne uwagi poświęca August Sułkowski szkolnictwu kobiet, którem od dłuższego czasu się zajmował, jednak poza kształcenie klasztorne dziewcząt nie wychodzi. Proponuje utworzenie zakładów szkolnych dla biednych szlacheckich dziewcząt przy Zgromadzeniu Kanoniczek w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Wilnie. Do tych zakładów przyjmowanoby dziewczęta od 9 lat. Przedmiotami nauczania byłyby: katechizm, nauka moralności, czytanie, pisanie, ortografja, arytmetyka, języki: niemiecki, francuski i włoski, historja, geografja, zasady matematyki praktycznej, rysunki, malarstwo, muzyka, taniec, formy towarzyskie, pozatem wszelkie prace kobiece, nie wyjmując dzierżgania, szydełkowania, haftowania. Wskazanemby było, by te zakłady utworzone zostały w tych miejscowościach,

gdzie znajdować się będą akademje lub kolegja, gdyż uczący w nich nauczyciele mogliby udzielać również lekcyj w zakładach żeńskich. Wszystkie inne klasztory żeńskie, redukując liczbę zakonnic, mogłyby się zająć nauczaniem dziewcząt. Dziewczęta pozostawałyby w szkołach klasztornych od 9 do 16 roku życia, poczem wracałyby do domów. Wydatki na utrzymanie w czasie ich pobytu w klasztorze byłyby pokrywane z nadwyżki dochodów klasztornych. Uczyłyby się zaś katechizmu, nauki moralnej, czytania, pisania, ortografji, języka niemieckiego i, jeśliby było można, nieco francuskiego, trochę historji i geografji oraz wszystkich przedmiotów, potrzebnych kobiecie.

Dla dziewcząt stanu mieszczańskiego przewiduje się naukę razem z chłopcami do roku 12 życia w odpowiednich szkołach, od 12 roku zaś należałoby stworzyć osobne szkoły.

Jeśli chodzi o program szkolnictwa dla dziewcząt, szerzej następnie rozwinął go Sułkowski we wstępie do memorjału, przedstawionego 12 kwietnia 1785 r. K. E. N.[1], w którym wyjaśnia i rozwija dokładniej myśli, poruszone w „Projekcie Organizacji Szkolnictwa w Polsce. Treść części „Projektu", dotyczącej szkolnictwa kobiet, robi wrażenie, jakoby Sułkowski chciał rozwinąć tylko dotychczas po klasztorach istniejące szkolnictwo, rozszerzając i uzupełniając program nauk. Ogólnikowość projektu nie pozwalała na szczegółowe wyjaśnienia, które dopiero Sułkowski rozwinął w „Memorjale". Twierdzi tam, że „zakonnice, które żyją same w wyjątkowej ciemnocie, nie są w stanie wyłożyć najniezbędniejszych pojęć, w jaki sposób młode damy winny urządzać swe życie dla szczęścia rodzin i ewentualnie własnego"[2]. Natomiast proponuje od-

---

[1] Plan d'une fondation publique pour l'Education des jeunes filles nobles en G. Pologne oraz tłumaczenie niemieckie tegoż p. t. Plan einer öffentlichen Erziehungs-Anstalt für junge adliche Damen in der Provinz Gross-Polen. Arch. Sułkowskich w T. P. N. w Poznaniu. Projektami kształcenia dziewcząt wyprzedził S. znacznie pomysły Adama Czartoryskiego.

[2] Stefan Truchim, Szkice z dziejów szkolnictwa i kultury, Poznań 1930, str. 12 i 14.

powiednie przetworzenie klasztorów kobiecych, przez zmniejszenie liczby zakonnic i wybranie z ich grona odpowiednio wykształconych, któreby przy pomocy dodanych świeckich dam prowadziły szkoły dla dziewcząt.

Zasadniczą wadą przedstawionego projektu jest jego ogólnikowość i brak przemyślenia pewnych zagadnień, jakkolwiek autor zapowiada na przyszłość wypracowanie i dokładne ich przedstawienie. Nie znalazły w „Projekcie" uwzględnienia momenty pedagogiczne i dydaktyczne, co gorsze jednak, że autor pominął zupełnem milczeniem szkoły kształcenia nauczycieli.

Mimo tych poważnych braków, będących wynikiem zbyt śpiesznej pracy [1], i to człowieka, który specjalnie zagadnieniami temi się nie zajmował, „Projekt" posiada cechy oryginalne i porusza w zdecydowanej formie szereg problemów, które K. E. N. przy układaniu swych „Ustaw" w przyszłości uwzględni. Oryginalne jest przedewszystkiem położenie całego nacisku na wykształcenie zawodowej inteligencji, rekrutującej się ze stanu szlacheckiego. Poza tem poruszył autor zagadnienie koedukacji w szkołach niższych i problem kształcenia dziewcząt, dotychczas w Polsce zupełnie zaniedbany, a w ułożeniu dla nich programu nauk daleko wybiegł poza wskazania Fenelona [2], ograniczającego kształcenie kobiet do nauki czytania, pisania, rachunków, historji starożytnej, odrobiny gramatyki i historji nowszej, ogólnych wiadomości prawniczych i malarstwa. Również znaczny nacisk położył na szkoły wojskowe, co było wynikiem ówczesnych potrzeb państwowych, znosząc równocześnie wszelką autonomję szkolnictwa.

Poszukując źródeł, z których August Sułkowski pomysły swe zaczerpnął, wskazać przedewszystkiem należy na dwa źródła. Jednem z nich była znajomość reformy szkół pijarskich, którą zainteresował się bardzo wcześnie, zdaje się wskutek

[1] Uniwersał wzywający do nadsyłania projektów ukazał się 24 października 1773 r., a Sułkowski nadesłał swój Projekt już 26 listopada tegoż roku. Był to właściwie pierwszy projekt organizacji, przesłany K. E. N., Bieliński bowiem nadsyłał „Listy" częściowo.

[2] Traité de l'éducation des filles, wydany w 1687 r.

osobistego z niemi kontaktu. Pijarzy mieli być podobno wychowawcami jego ojca, wychowawcą zaś Augusta był również pijar Cyprjan Schack [1], August korespondował osobiście z prowincjałem pijarów Cyprjanem Ożgą [2] i wreszcie oddał im założone przez siebie szkoły w Rydzynie. W samym „Projekcie" wyraża się z pełnem o szkołach pijarskich uznaniem. Zainteresowanie zaś szkołami wojskowemi było zapewne wynikiem sprawowanej do roku 1768 [3] funkcji zastępcy komendanta Korpusu Kadetów J. K. M. i Rzplitej w Warszawie. Drugiem źródłem była znajomość szkół zagranicą i literatury zagranicznej, przedewszystkiem zaś „Myśli o wychowaniu" Locke'a, co wywarło swój wpływ na konstrukcję akademji i programów nauk w kolegjach. Przebywając zaś nieomal połowę swego życia za granicami Polski, musiał, zwłaszcza w Niemczech, spotkać się z nowopowstałym typem szkół realnych, których program wcielił w kolegja wojewódzkie, mające poza wykształceniem ogólnem dawać wykształcenie zawodowe w ekonomice, handlu i przemyśle.

Nie można również pominąć i osobistych w tym kierunku zainteresowań [4], wywołanych z jednej strony koniecznością kształcenia najbliższych krewnych, z drugiej ogólnem przekonaniem wieku, że odpowiednia szkoła odpowiednio ludzi wychować potrafi.

Zamykając nasze uwagi, dochodzimy do przekonania, że należałoby zrewidować dotychczasowy sąd o Auguście Sułkowskim, przypisujący mu tylko „dziwaczne na polu pedago-

---

[1] Historia domus Rydzynensis incipiens ab A. D. 1744. Arch. Prob. Rydzyńskiego.

[2] Listy ks. Ożgi z Warszawy do A. Sułkowskiego z dnia 28 listopada 1762 r., 20 sierpnia 1765 r. 20 sierpnia 1765 r. Arch. Sułk. w T. P. N., w Poznaniu.

[3] Dr. Mieczysława Miterżanka, Działalność Pedagogiczna Adama ks. Czartoryskiego, Warszawa 1931, str. 30.

[4] Wygotowywanie osobiście porządku dziennego w konwiktach rydzyńskich, polecenie przedstawiania sobie dokładnych raportów z przerobionego materjału ze „szkoły pałacowej" i t. d. Stefan Truchim, Szkoły rydzyńskie, str. 100 i dalsze.

gicznym pomysły", gdyż był on nietylko jednym z najpilniejszych członków K. E. N., ale też i na polu pedagogicznem tak w teorji, jak i w praktyce położył poważne i dotychczas niedocenione zasługi.

Poniżej zamieszczamy w przekładzie przedruk „Projektu" Augusta Sułkowskiego [1].

PROSPEKT
WSZYSTKICH AKADEMIJ, GIMNAZJÓW, KOLEGJÓW, WIELKICH I MAŁYCH SZKÓŁ W POLSCE I NA LITWIE.

1. Akademja Stu Kadetów w Warszawie, której szefem będzie Jego Królewska Mość i której uczniowie będą tworzyli gwardję szlachecką, a do której przyjmować się będzie młodzież przeznaczoną do stanu wojskowego w wieku conajmniej szesnastu lat. Uczyć się tam będzie nauki moralności, języków: francuskiego, włoskiego i angielskiego, prawa natury, prawa obowiązującego w Polsce, matematyki, rysunków, muzyki, form towarzyskich w związku ze znajomością ludzi; pozatem wprowadzone będą wszelakiego rodzaju ćwiczenia fizyczne, sztuka władania bronią, nauka taktyki i pływania.

Do tego korpusu będą mogli być przyjęci tylko ci, którzy przedtem ukończyli jedną z Akademij Prowincjonalnych, gimnazjum lub Kolegjum wielkie i wykażą się świadectwem dobrego zachowania się i pilności.

Fundusz na utrzymanie tej Akademji zaczerpnie się z tych 600.000 zł., które Rzeczpospolita przeznaczyła na wszystkie Korpusy Kadetów, a z których 240.000 zł. użyje się na Akademję w Warszawie. Istnieje specjalny projekt utworzenia i budżetu tego Korpusu.

2. Trzy Akademje Prowincjonalne dla biedniejszej młodzieży szlacheckiej lub synów oficerów, którzy byli w służbie Rzplitej: jedna będzie założona w Poznaniu, druga w Krakowie, trzecia w Wilnie. W każdej zostanie umieszczonych 70 kadetów, którzy otrzymają pożywienie, ubranie i za których zostaną pokryte wszelkie koszta, oraz trzydziestu eksternistów, za których utrzymanie, mieszkanie, ubranie etc. będą opłacali rodzice, rocznie 60 dukatów. Przyjmować się będzie młodzież od lat 12 do 16, uczyć się zaś tam będą religji chrześcijańskiej, nauki moralności, poezji, retoryki łacińskiej i polskiej, logiki, fizyki eksperymentalnej, matematyki, języków: niemieckiego i francuskiego, historji i geografji oraz ćwiczeń fizycznych, tańca, władania bronią, jazdy konnej i sztuki pływania. Doszedłszy lat 16, młodzież, która zechce poświęcić się służbie wojskowej, zostanie wcielona do pułków lub też przejdzie do Pierwszej Akademji Kadetów w Warszawie.

---

[1] Przekład dokonany z oryginału francuskiego.

Zostanie również opracowana osobna instrukcja, dotycząca założenia i kosztów utrzymania tych Akademij Prowincjonalnych, na które fundusz zostanie zaczerpnięty z owych 600.000 zł., przyznanych przez Rzplitą, i rozdzielony pomiędzy wszystkie akademje po 120.000 zł., co wraz z sumą przeznaczoną na utrzymanie Akademji w Warszawie utworzy całość wyżej wymienioną 600.000 zł.

3. W tychże samych Akademjach, jakkolwiek nie mających tytułu uniwersytetów, co powoduje tylko wielkie i częściowo bezużyteczne wydatki, będą również profesorowie i uczniowie studjujący na czterech wydziałach: teologicznym, filozoficznym, prawnym i medycznym. Nadto uczyć się będą form towarzyskich i znajomości ludzi. Jeśliby obecne fundusze dla wymienionych i już istniejących akademij nie wystarczyły — powiększy się je z funduszów, przeznaczonych na Edukację narodową.

Młodzież całego państwa, wszystkich czterech religij chrześcijańskich będzie przyjmowana w wieku od lat 15 do 18, a nauka odbywać się będzie według osobnego planu.

Nikt bez ukończenia wydziału filozoficznego i teologicznego nie będzie mógł obrać stanu duchownego, podobnież kto nie uzyska świadectwa wydziału prawnego nie będzie mógł zająć stanowiska w sądownictwie, ani też zostać adwokatem, to samo obowiązywać będzie lekarzy i chirurgów miast i prowincji, wyjąwszy wybitnych cudzoziemców.

4. W Warszawie zostanie założone Specjalne Kolegjum dla szlachty pod bezpośrednim nadzorem Komisji Edukacyjnej, do którego przymować się będzie młodzież tylko w wieku 18 lat, która będzie już miała ukończone studja czy to w Akademji kadeckiej w Warszawie, czy też jednej z trzech Akademij prowincjonalnych, a gdzie będzie się kształcić w polityce i ekonomji. Ta uczelnia będzie dostarczała kandydatów do rozmaitych urzędów Rzplitej, jak do poselstw zagranicznych, na sekretarzy kanclerskich lub trybunalskich, do zarządów kopalń, mennic, administracji ziemskiej i do policji. Nauka moralności, zwyczajów światowych oraz nauka poznania ludzi będą szczegółowo traktowane. Słowem — ci, którzy wyjdą stamtąd z dobrą teorją a także i pewnem doświadczeniem, będą mogli zczasem zająć pierwsze stanowiska w państwie. Biedna młodzież szlachecka otrzyma utrzymanie, mieszkania oraz zaopatrzenie we wszelkie potrzeby z funduszów publicznych, natomiast uczniowie mający zamożnych rodziców będą się utrzymywali z własnych funduszów, jednak wydatki ich nie będą mogły przekraczać zgóry ułożonego budżetu.

5. W każdem województwie zostanie założone jedno lub więcej kolegjów czy też gimnazjów, których liczba będzie proporcjonalna do wielkości terytorjalnej województw, do ich gęstości zaludnienia i do funduszów, jakiemi poszczególne województwa będą rozporządzały na omawiane zakłady. Będzie się baczyło, by zakłady te powstawały w miejscowościach, w których dotychczas znajdowały się kolegja jezuickie, nie zaś w tych,

gdzie były kolegja pijarskie; te bowiem zostaną na miejsce jezuickich i wystarczą do wychowania młodzieży. Przyjmować się będzie do wspomnianych zakładów dzieci od lat najmłodszych, według uznania rodziców. Dzieci będą się tam uczyły czytania, pisania, ortografji, arytmetyki, języków: łacińskiego, niemieckiego i francuskiego, początków geometrji, historji, geografji, poetyki i retoryki polskiej i łacińskiej i będą się tam kształciły na sekretarzy, kancelistów, notarjuszów miejskich, ekonomów, urzędników biur handlowych i bankowych, będą też mogły równocześnie uczyć się zasad przemysłu, malarstwa, rysunków i muzyki, a następnie będą mogły przejść do Akademij prowincjonalnych. Za podstawę szczegółowego planu nauk weźmie się z ewentualnemi poprawkami dotychczasowy układ nauk w szkołach pijarskich.

Ad 5. Należałoby wznowić dawny układ, na mocy którego zobowiązanoby każdego opata do bezpłatnego wychowania 12 dzieci szlacheckich, lub jako równoważnik do dawania po 500 zł. za jednego; suma ta wpływałaby do funduszu kolegjów publicznych.

6. We wszystkich miastach, gdzie istnieją już szkoły zakonne jakiegokolwiek wyznania, będą one nadal prowadzone, a program ich zostanie ulepszony, uczyć się w nich będzie katechizmu, nauki moralności, czytania, pisania, ortografji, arytmetyki, geometrji praktycznej, zasad języka łacińskiego i niemieckiego. Dla dziewcząt zostaną założone osobne szkoły od lat 12, lecz młodsze będą uczyły się wspólnie z chłopcami w tym samym wieku. Wszystkie uczyć się będą przędzenia, haftu, prania, gotowania, słowem wszystkiego, co w gospodarstwie może być pożyteczne ich mężom i dzieciom.

Ad 6. W dwu lub trzech większych miastach każdego województwa poza zakładami nauczania wyżej wymienionemi, będzie się udzielać nauki chirurgji i muzyki oraz zostaną założone ponadto szkoły publiczne rękodzielnicze, w których nauczyciele, opłacani przez państwo, będą bezpłatnie uczyli biednych różnych rzemiosł i wykształcą ich na majstrów bez żadnych z ich strony opłat. Szkoły te zostaną założone przedewszystkiem w tych miejscowościach, w których istnieją wielkie szpitale i zakłady przemysłowe, aby nikt z uczniów nie mógł uskarżać się, że niema środków do życia i jest ciężarem współmieszkańców.

8. Wreszcie w każdej większej wsi lub w jednej z dwu czy trzech mniejszych blisko siebie położonych będą nauczyciele, ażeby wszystkie dzieci obojga płci od najmłodszych lat uczyć się mogły religji chrześcijańskiej, moralności praktycznej, czytania, pisania, ortografji i rachunków aż do dzielenia. Miejscowi proboszczowie będą tak dobrzy, by w każdą niedzielę i święto pouczać po kazaniu wszystkich swych parafjan o uprawie roli, o płodach ziemi i przemyśle rolnym. Dziewczęta uczyć się będą pisać, prać, szyć, szydełkować, gotować, robić masło, ser i wszystko, co ułatwia byt wieśniakowi.

Aby ten zbawienny cel osiągnąć, trzeba będzie wypełnić trzy warunki.

Pierwszy, aby prawem kanonicznem zobowiązać moralnie proboszczów do przeznaczania trzeciej części swych dochodów na rzecz parafij. Biskupi zechcą im wytłumaczyć obowiązek płacenia w każdej wsi pensji stu złotych dla nauczyciela, który resztę utrzymania otrzyma od gminy.

Drugi. Uzyskanie u Nuncjatury w Polsce lub w samym Rzymie pozwolenia, by najwyżej pięciu mnichów w każdym klasztorze bez wyjątku było obowiązanych umieć nauczać po wsiach, przez co oddawaliby społeczeństwu usługę, zamiast uprawianej obecnie uciążliwej kwesty.

Trzeci. Ażeby w każdej parafji miejsce organisty lub dzwonnika mógł w przyszłości zajmować tylko człowiek umiejący uczyć młodzież czytania, pisania i rachowania, za co od gminy otrzymałby strawne roczne niezależnie od ich obecnej pensji.

9. Pozostaje jeszcze utworzyć jakiś zakład kształcenia zacnie urodzonych dziewcząt, w Polsce zupełnie dotąd pod tym względem zaniedbanych. W tym celu powinno się: 1) zbadać fundusze, przepisy i wydatkowanie dochodów Kapituły Kanoniczek w Warszawie i móc przy pomocy pewnych środków podnieść wysokość dochodów i uczynić je bardziej użytecznemi, specjalnie by mogły tam być umieszczane biedne dziewczęta ze szlacheckich domów nie na całe życie, jak dotychczas, lecz tylko na czas ich edukacji. 2) Utworzyć jeszcze kilka podobnych kapituł w Królestwie, np. w Poznaniu, w Krakowie, w Wilnie, lub jeszcze w innem mieście, jeśli warunki będą sprzyjające. Wszystkie dziewczęta od 9 do 16 roku życia otrzymają tam mieszkanie, pożywienie i odzież na koszt publiczny i uczyć się będą katechizmu, nauki moralnej, czytania, pisania, ortografji, arytmetyki, języków: niemieckiego, francuskiego i włoskiego, historji, geografji, zasad matematyki praktycznej, rysunków, malarstwa, muzyki, tańca, form towarzyskich i wszelkich prac kobiecych, nie wyjmując przędzenia, szydełkowania, haftowania, według specjalnego układu nauk, który tem łatwiej będzie realizowany, jeżeli dane zakłady będą znajdowały się w tychże samych miejscowościach, co akademje czy też wielkie kolegja, ponieważ ci sami profesorowie będą mogli udzielać lekcyj i w zakładach żeńskich. 3) Wszystkie klasztory żeńskie będą mogły być zmniejszone do małej liczby zakonnic, obowiązanych do nauczania dziewcząt katechizmu, nauki moralnej, czytania, pisania, ortografji, języka niemieckiego i, jeżeli będzie można, to i francuskiego, nieco historji i geografji i wszystkich robót potrzebnych kobietom. Pensjonarjuszki będą otrzymywały mieszkanie, pożywienie i odzież z nadwyżki dochodów klasztoru, które obracano dotychczas bezużytecznie na utrzymywanie zbyt wielkiej liczby zakonnic; dziewczęta będą wychowywane tamże od 9 do 16 roku życia, potem zostaną oddane rodzicom.

Dr. Stefan Truchim.

Z PIŚMIENNICTWA

Stefan Szuman. **P o d s t a w o w e z a g a d n i e n i a k o n s t r u k c j i i w y p e ł n i a n i a k a r t y i n d y w i d u a l n o ś c i.** (Odbitka z Kwart. Ped. Nr. 2, 1932). — Bibljoteka Kwartalnika Pedagogicznego Nr. 4. — Warszawa, Nakł. Stow. Chrześc.-Narod. Naucz. Szk. Powsz. Skł. gł.: Dom Książki Polskiej, 1932. Str. 44.

Nauczyciel-wychowawca w nowej polskiej szkole musi posiadać głębszą niewątpliwie, niż dotychczas, znajomość psychiki ucznia, i to zarówno z punktu widzenia psychologji ogólnej — jak też (i to przedewszystkiem) psychologji r o z w o j o w e j i psychologji r ó ż n i c o w e j. Musi poznać uzdolnienia każdego z uczniów, jego zainteresowania, zdać sobie sprawę z jego skłonności, wiedzieć coś o jego wewnętrznych konfliktach, zrozumieć jego osobiste dążenia i ideały, wniknąć w całą odrębną strukturę jego duchowości — jeśli chce naprawdę wychowywać.

Ogół nauczycielstwa jednak nie ma czasu, jak słusznie ktoś może zauważyć, na systematyczne, naukowe obserwacje i badania psychiki poszczególnych uczniów, — nie ma też do tego odpowiedniego psychologicznego przygotowania naukowego. — To prawda! A jednak argument ten nie zwalnia kierownictw szkół, ani poszczególnych nauczycieli-wychowawców od podjęcia prac nad poznaniem psychiki wychowanków szkół polskich.

Jakkolwiek bowiem charakterystyki uczniów, wykonywane przez nauczycieli, są tylko opartym na pewnym kwestjonarjuszu, mniej lub więcej subjektywnym, intuicyjnym sądem — sam fakt zajęcia się bliżej wychowankiem przy tej sposobności daje już bardzo dużo i odsłania przed wychowawcą szereg momentów, na które wogóle, w innym wypadku nie zwróciłby nawet uwagi, zajęty głównie nauczaniem i patrząc na ucznia jedynie przez okulary postępów, jakie ten robi w jego przedmiocie.

To też wprowadzenie w naszych szkołach „kart indywidualności" dla wszystkich wychowanków jest zarówno w odniesieniu do szkół średnich, jak i powszechnych tudzież zawodowych postulatem o podstawowem znaczeniu.

Niemałą w związku z tem zasługę przypisać należy prof. Stefanowi Szumanowi, jednemu z najwybitniejszych znawców psychiki młodzieży polskiej, iż podjął się trudnego zadania zapoznania ogółu nauczycielstwa polskiego: a) z podstawowemi zagadnieniami konstrukcji karty indywidualności, b) z podstawowemi zagadnieniami sposobu jej wypełniania w szkole.

Właściwą naukową podstawą konstrukcji „karty indywidualności" jest charakterologja i psychologja różnicowa. Autorzy „arkuszów obserwacyjnych" tam więc muszą szukać wskazówek dla swej pracy. Niestety, charakterologja nie wypracowała jeszcze jasnych, pewnych i naukowo wartościowych punktów widzenia, które mogłyby nam służyć za podstawę przy pracy nad konstrukcją schematów indywidualności.

Jak dotąd, nie można zbudować arkusza obserwacyjnego w sposób ściśle naukowy, ponieważ nie znamy dostatecznie struktury psychicznej osobowości, a szczególnie zagadnienie związku i hierarchji cech jest jeszcze zupełnie niejasne. Mimo, że charakterologja nie daje nam jeszcze pewnych podstaw do budowy arkusza, to zawdzięczamy jej jednak cenne punkty widzenia.

Krótko można je tak streścić:

1) Pytania arkusza obserwacyjnego powinny dotyczyć cech stałych, dyspozycyjnych, które są trwałem podłożem zachowania się zewnętrznego.

2) Nie wystarczy wymieniać w arkuszu poszczególnych cech, jako takich. Trzeba obserwować i opisywać te funkcje w zastosowaniu do życia, t. j. określać bliżej uzdolnienia przez sferę, w której się przejawiają, — charakteryzować dokładniej zainteresowania przez wymienienie dziedzin, które obejmują, badać skłonności w postawie wobec pewnych grup społecznych i w stosunku badanego do nich.

3) Trzeba nietylko wymieniać funkcje, właściwości, zdolności, skłonności i postawy, lecz objaśniać zachowanie się danego indywiduum i jego postawę wobec rzeczywistości ukrytemi motywami i pobudkami.

4) Należy koniecznie odróżnić cechy szczególnie ważne dla życia psychicznego osoby badanej i dla jej struktury duchowej, od cech mniej ważnych. Chodzi o wyłuszczenie tego, co jest najistotniejszego w danej psychice.

5) Powinniśmy szukać związku między poszczególnemi cechami opisanemi i badać ich współzależność oraz nie zatracać przy rozbiorze osobowości na poszczególne jej cechy poczucia jej jedności i żywej całości.

6) Szczególnie ważną dziedziną refleksji powinny być braki, słabości i ułomności badanej psychiki i badania nad indywidualnym sposobem kompensacji tych braków.

7) Zrozumienie osobowości badanego wymaga znajomości historji jego życia i historji rozwoju jego jaźni.

8) Największą uwagę trzeba zwrócić na urazy i walki wewnętrzne, oraz na konflikty, które jeszcze istnieją. Trzeba sobie zdać też sprawę ze sposobu załatwiania się z trudnościami wewnętrznemi i zewnętrznemi przez badanego.

9) Kwestjonarjusz powinien pozatem zawierać rozdział, dotyczący

środowiska, w którem badany żyje, przyczem nie należy poprzestawać na opisie środowiska jako takiego, lecz trzeba je widzieć i badać z punktu widzenia oddziaływania na psychikę badanego ucznia.

10) Kwestjonarjusz musi uwzględnić konstytucję fizyczną, — dane dotyczące rodziny, cech odziedziczonych etc.

Stwierdziwszy braki w dziedzinie charakterologji, dochodzi prof. Szuman do przekonania, że umiejętność napisania trafnej charakterystyki polega w znacznej mierze na wrodzonych zdolnościach oceniania i charakteryzowania ludzi — na intuicji psychologicznej.

Do zdolności intuicyjnych ogółu nauczycieli, zdaniem autora, trzeba i można mieć zaufanie. Naogół sumiennie przeprowadzone przez nauczycielstwo charakterystyki są trafne, szczególnie, kiedy są oparte na dobrej „karcie indywidualności". Karta indywidualności jest w tym wypadku wielką pomocą, ułatwia bowiem i objektywizuje w pewnej mierze intuicyjne poznawanie i wnikliwą obserwację, nastawia na nią, nadaje jej kierunek.

Nie wahajmy się tedy wprowadzić jak najprędzej kart indywidualności do naszych szkół!

W pracy swej, głębokiej, opartej o długoletnie badania własne, przeprowadzone w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach, omawia autor dalej sprawę języka karty indywidualności i kwestję zdolności autora do skonstruowania dobrej karty.

Bardzo ciekawy i cenny jest ustęp poświęcony analizie dotychczas w Polsce wydanych „Kart indywidualności", z pośród których na pierwszem miejscu umieszcza autor: „Arkusz obserwacyjny", wydany przez Warszawską Sekcję Psychologiczną (Nakł. Naszej Księgarni w Warszawie).

Pozatem wskazuje autor, iż szereg zagadnień, dotyczących karty indywidualności, został wyczerpująco zreferowany i trafnie oceniony w pracach: 1) Pawłowski-Warczak, „Arkusz obserwacyjny", Tuchola, 1930, i 2) Studencki, „Jak obserwować dzieci?", Warszawa, 1931.

Szkoda tylko, że autor nie mógł mieć jeszcze w rękach poniżej omówionej rozprawki d-ra Bronisława Biegeleisena, „Wskazówki do prowadzenia karty indywidualności w szkołach powszechnych", która również ma, gdy chodzi o pierwsze zapoznanie nauczyciela z problemem konstrukcji karty indywidualności, a przedewszystkiem jej wypełniania, wielkie naprawdę zalety, ponieważ napisana jest bardzo przystępnie i zajmująco.

Głęboko przemyślaną pracę prof. d-ra Stefana Szumana powinna posiadać każda bibljoteka szkolna, poznać ją powinien każdy wychowawca.

Warszawa. *Dr. Jan Kuchta.*

Bronisław Biegeleisen. Wskazówki do prowadzenia karty indywidualności w szkołach powszechnych. — Bibljo-

teka Poradni zawodowej. T. V. — Kraków. Nakł. Miejs. Muzeum Przemysłowego im. d-ra A. Baranieckiego, 1932, str. 51.

Do prac, które nauczycielstwu wogóle, a nauczycielom-wychowawcom szkół powszechnych w szczególności, ogromne oddać mogą usługi, wprowadzając ich w sposób żywy, zajmujący a bardzo popularny i praktyczny w metodę prowadzenia „karty indywidualności", należy bezwątpienia praca d-ra Br. Biegeleisena.

W części ogólnej swej rozprawki omawia autor najpierw „znaczenie karty indywidualności" w szkole, podnosząc, iż przez wprowadzenie karty pogłębia się bardzo znajomość psychiki własnych wychowanków. „Przez prowadzenie takiej karty, — mówi on słusznie, — zaostrza się wzrok nauczyciela w kierunku różnic indywidualnych i subtelnych właściwości uczniów, co szczególnie konieczne jest tam, gdzie w klasie jednej uczy kilka osób, a następnie ułatwia się pracę wychowawczą następcy przy przejściu ucznia z jednej szkoły do drugiej.

Jednolitość i ciągłość pracy wychowawczej, którą w ten sposób uzyskujemy, jest, pomijając wszystkie inne strony dodatnie, bardzo poważnym zyskiem dla poczynań szkoły.

To też należałoby przyklasnąć w całej pełni postulatowi wysuniętemu przez autora na str. 4, „by taka karta indywidualności towarzyszyła dziecku w całym jego rozwoju, a więc aby już przedszkole oddawało ją szkole powszechnej, a ta znowu szkole średniej ogólnokształcącej i zawodowej".

Zastrzeżenia jednak można mieć co do jednego momentu, gdy chodzi o dalszy ciąg pracy, — mianowicie, co do układu karty. Szkoda wielka, iż książeczka omawiana wyszła przed ukazaniem się podstawowej pracy prof. St. Szumana, omawiającej to zagadnienie!

U Br. Biegeleisena „karta indywidualności" obejmuje następujące działy:

I. Postępy w przedmiotach nauki.
II. Stan fizyczny i zdrowotny.
III. Obserwacje cech intelektualnych.
IV. Obserwacje cech charakterologicznych.
V. Uzdolnienia.
VI. Wyniki ewentualnych badań psychologicznych.
VII. Stosunki rodzinne.
VIII. Ogólna charakterystyka.

Gdy się te działy zestawi z postulatami prof. Szumana, zawartemi w „Podstawowych zagadnieniach konstrukcji i wypełniania karty indywidualności", str. 18—19, braki stają się natychmiast widoczne. Ale pomijam je. Autor nie mógł skorzystać przecież z omawianych wyników badań prof. Szumana i niewątpliwie w nowem wydaniu, — które wnet zapewne okaże się potrzebne, — rzeczy te przepracuje.

Praca jego ma, pominąwszy to, co powiedziałem, bardzo cenne ustępy. Do nich zaliczam przedewszystkiem „Ogólne wskazówki do wypełniania karty indywidualności" (str. 8—12) świetnie opracowane, a nadto całą „2. Część szczegółową" (str. 13—49), z wyjątkiem ustępu IV (str. 26—29), który powinien również zostać pogłębiony i przepracowany.

Autor w tak umiejętny, praktyczny a prosty sposób informuje nauczyciela o tem, jak ma się zabrać do wprowadzenia i prowadzenia „karty indywidualności", tyle wykazuje pomysłowości na tem polu, że jego „wskazania" należą niewątpliwie do najlepszych, jakie mamy w naszej literaturze. Chociażby nauczyciel szkoły powszechnej nigdy w życiu o „karcie indywidualności" i jej wypełnianiu nie słyszał, pod kierunkiem autora nie zbłądzi i niewątpliwie dobrze wywiąże się ze swego zadania.

I na tem właśnie polega wielka wartość omawianej pracy i dla słuchaczy Pedagogjów i P. K. N., i dla uczniów Seminarjów nauczycielskich, i dla szerokich rzesz nauczycielstwa szkół powszechnych.

Kto chce w swej klasie wprowadzić „karty indywidualności", z pracą d-ra Br. Biegeleisena zapoznać się musi przedewszystkiem!

Praca zasługuje na jak najgorętsze polecenie. Oby tylko jak najprędzej uległa uzupełnieniu i przepracowaniu w myśl wskazań prof. St. Szumana — a stanie się niewątpliwie „ideałem" tego rodzaju wydawnictwa.

Dr Jan Kuchta.

H. E. Buchholz. Fads and Fallacies in Present-day Education. New York, The Macmillan Company, 1931. Str. XIV + 200.

Autor tej książki jest wydawcą dzieł i czasopism pedagogicznych oraz autorem całego szeregu artykułów krytycznych, poddających bystrej analizie i ocenie krytycznej zamierzenia i projekty z dziedziny pedagogiki.

Jak na to wskazuje sam tytuł: „Dziwactwa i błędy w dzisiejszym systemie nauczania" — książka ta jest krytyką różnych objawów ujemnych w szkolnictwie amerykańskiem.

W słowie wstępnem prof. W. C. Bagley zaznacza, że Buchholz przesadza w satyrze, dany przez niego obraz stosunków panujących w szkolnictwie amerykańskiem jest nazbyt ciemny.

W rozdziale pierwszym, który autor traktuje jako wprowadzenie, rozwija on myśl, że jest rzeczą słuszną usuwać jedną metodę pedagogiczną, gdy przeprowadzone próby wykazały, że istnieje lepsza metoda. Lecz gdy te próby, zamiast szukać lepszych metod, wypierają uznane na podstawie doświadczenia, ustalone sposoby postępowania i zajmują ich miejsce — należy położyć temu kres.

W pewnych okręgach szkolnych istnieje, zdaniem autora, tendencja do takiego kierowania nauką szkolną, iż najzdolniejsi uczniowie otrzymują wykształcenie, jakie zdobyliby oni sobie również bez pomocy szkół i na-

uczycieli, a pozostała liczna rzesza uczniów nabywa bardzo niewiele lub nic zgoła.

Jako cel książki podaje autor pragnienie obudzenia w pedagogach amerykańskich nietylko poczucia odpowiedzialności, gdy chodzi o nauczanie, lecz także uświadomienie im, że zadaniem ich jest utrudniać dostęp do szkół publicznych ludziom słabym, głupim i interesownym.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów, w których autor z dużym dowcipem, ale i z dużym sarkazmem, omawia kolejno różne aspekty życia i stosunków szkolnych.

W rozdziale drugim przedstawia, do jakiego absurdu mogą dojść chęci nowatorskie osobników, mających więcej sprytu niż inteligencji. Jako przykład służy mu historja Bumpa, nauczyciela przyrody, który wykładał na kursie wakacyjnym dla nauczycieli w College of Education przy uniwersytecie Pierce'a. Nauczyciel ten naczytał się, że Dewey podnosi doniosłość budzenia przy nauczaniu zainteresowań dziecka, i wpadł na nadzwyczajny pomysł, by dla zwiększenia zainteresowania dzieci wprowadzać na lekcje ich ulubieńców ze świata żywej przyrody. Łapał muchy dla zademonstrowania słuchaczom, jak można je wykorzystać przy początkach arytmetyki, aby uczynić ją przedmiotem interesującym nawet dla zupełnie małych dzieci. Rozbawiał swoich słuchaczów, gdy na lekcji geografji rozłożył mapę na podłodze i wypuścił uprzednio złapane dwa koniki polne. Słuchacze zapisywali miejsca, na których te owady się zatrzymywały i wskazywali ich położenie geograficzne. Liczba słuchaczów i popularność Bumpa rosły, wykłady jego stanowiły prawdziwy odpoczynek, nie wymagały żadnego wysiłku, ani pracy myślowej. Po skończonym kursie, mimo że wielu myślących i poważniejszych nauczycieli widziało całą płytkość i śmieszność pomysłów Bumpa, nie potrafili oni, nie mieli odwagi przeciwstawić się temu i „bumpizm" zalał szkoły. Oczywiście, mówi autor, uczniacy woleli lekcje, na których był żywy pies lub kot, od tabliczek mnożenia, nie mogących ani machać ogonem, ani chłeptać mleka. Ale jakież było przy tem marnowanie czasu!

Inną kwestją, którą autor ostro wytyka szkolnictwu amerykańskiemu, jest marnowanie pieniędzy. Ameryka wydaje moc pieniędzy na nauczanie i sumy te z każdym rokiem rosną. Autor zastrzega się, że nie ma na celu pocieszać obywateli płacących podatki zapewnieniem, że przyszłość przyniesie rzeczy gorsze, ani też szukać dróg wyjścia, gdyż te nie istnieją, chce tylko wyjaśnić, w jaki sposób wydawanie dużych sum stało się ideałem szkolnictwa amerykańskiego. Poziom szkolnictwa mierzy się obecnie ilością wydanych pieniędzy. Pocóż się kłopotać takiemi rzeczami, jak jakość nauczania. Wystarczy wymienić zawrotne sumy i wskazać wspaniałe budynki, by dać niezbity dowód postępu i rozwoju. Do wzrostu tych wydatków przyczyniło się współzawodnictwo pomiędzy wszystkiemi okręgami szkolnemi Ameryki, który z nich w danym roku potrafi wydać więcej

pieniędzy. Odkąd to współzawodnictwo się wytworzyło, superintendenci starają się przedewszystkiem o pomysły jak największego zużycia pieniędzy. Jako przykład podaje autor budowę nowego budynku szkolnego. Nie rozważa się takich kwestyj: Czy dany budynek jest istotnie potrzebny? Ile miasto może nań przeznaczyć? Chodzi o to, by budynek szkolny wypadł wspaniale, by zaćmił inne. Od architekta wymaga się, by stworzył coś takiego, wobec czego wszystkie istniejące szkoły będą wyglądały jak moneta 30-centowa przy dolarze — i on to robi.

Jeżeli jakiemuś superintendentowi zdarzy się być w mieście, które podejmuje pułkownika Lindbergha, telegrafuje on natychmiast do pism lokalnych, że zamierza włączyć do programu szkolnego naukę latania, — i takiego superintendenta uważają obywatele amerykańscy za istotnie postępowego administratora.

Nie pomija autor kształcenia zawodowego, oświadcza, iż i w tej dziedzinie robi się wszystko, co można, by zwiększyć wydatki publiczne. Pedagodzy, interesujący się kształceniem zawodowem, ułożyli listę zawodów, do których, ich zdaniem, powinny przygotowywać specjalne niższe kolegja wspierane przez rząd. Zadecydowali oni, że takie zawody, jak zarządcy kawiarni, czy hotelu, krawca, tapicera, detektywa wymagają ukończenia niższego kolegjum. Opracowano dokładny plan i stwierdzono, że dałoby to roczny wydatek 143 miljonów dolarów. Dlaczego, dziwi się autor, objęli oni tylko 28 zawodów, kiedy możnaby tę liczbę znacznie powiększyć. Pozatem możnaby stworzyć z funduszu państwowego jeszcze tysiące kolegjów o nieco niższym poziomie i kształcić w nich manicurzystki, kelnerki, dozorców i t. d.

W dalszym ciągu rozdziału przechodzi autor do omówienia kwestji kształcenia dorosłych i wychowania przedszkolnego. I tutaj rozwijają się niezliczone projekty. Zdaniem autora, gdy chodzi o nauczanie dorosłych, należałoby uznać już istniejące organizacje i środki, jak Y. M. C. A., bibljoteki publiczne, muzea etc. Jeśli zaś będzie się szukało nowych sposobów wydania pieniędzy publicznych, to dziedzina ta dostarczy wiele możliwości, można wszak włączyć tutaj i uczenie starszych pań gry w bridge'a, a bankierów — golfa! — Gdy chodzi o wychowanie przedszkolne, krytykuje autor nowe pomysły zmierzające do tego, by w najwcześniejszych latach życia powierzyć wychowanie dziecka nie rodzicom, ale nauczycielom. Do tego celu służyłyby publiczne przedszkola dla dzieci od 2 do 4 lat.

W rozdziale piątym autor rozprawia się z systemem wysuwanym przez „progressive education". W szkole elementarnej cała praca szkolna obraca się wokoło idei zabawy. Traci się czas na rzeczy nieprzydatne, robienie lalek, wagoników, prezencików, kładzenie nacisku na poprawne formy towarzyskie. W niższych klasach szkoły średniej również eliminuje się te przedmioty, które wymagają wysiłku i pracy domowej. Postępowe nauczanie propaguje przedewszystkiem te zajęcia, które znajdują odzew

w zamiłowaniu dziecka do zabawy. Wprowadza ono do programu rzeczy, dawniej pozostawiane wychowaniu domowemu. Chyba więc dom zajmie się nauką czytania, pisania i arytmetyki, bo dziecko po skończeniu takiej postępowej szkoły elementarnej nie będzie tego umiało. Zachodzi obawa, wnioskuje autor, że poza zabawą dzieci nie nauczą się niczego więcej.

Rozdział szósty, który ma nagłówek „Zprusaczeni pedagodzy", poświęca autor rozważaniom dotyczącym swobody przekonań nauczycielstwa amerykańskiego i wykazuje znaczne ograniczenie tej swobody.

W rozdziale siódmym omawia autor znamienny dla Ameryki fakt zajęcia posad nauczycielskich prawie wyłącznie przez kobiety. Wyraz „nauczyciel" stał się tam rodzaju żeńskiego. Przyczynę tego widzi autor w równych pensjach dla kobiet i mężczyzn. Oświetla tę sprawę z punktu widzenia dobra dziecka. Jest rzeczą ważną, by młodzież, zwłaszcza w klasach wyższych, miała personel składający się z nauczycielek i nauczycieli, nie dlatego, by mężczyźni mieli być lepszymi nauczycielami, ale dlatego, że młodzieży potrzebny jest wpływ i przykład obu płci. Tymczasem w Ameryce w 1926 r. było 17% nauczycieli i procent ten stale się zmniejsza. W szkole elementarnej niema ich wcale, niedługo nie będzie ich i w szkole średniej, a i w wyższych zakładach naukowych coraz więcej stanowisk zajmują kobiety. Wiąże się z tem jeszcze inny fakt. Na posady nauczycielek idą zdolne kobiety, na nauczycieli obecnie tylko jednostki mniej wartościowe. Nawet wówczas zatem, gdy dziecko ma nauczyciela, — jest to nauczyciel słaby. Autor widzi jedyne racjonalne załatwienie sprawy w przyznaniu wyższych pensyj dobrym nauczycielom. Dziecko potrzebuje tego dobrego nauczyciela; za pensję równą pensji dobrej nauczycielki nie zgodzi on się objąć posady, a więc powinno się dać wyższe wynagrodzenie mężczyźnie, by mieć w szkole jednakowo dobrych pracowników obu płci. Tego wymagają prawa ekonomiczne, jest to fakt, na który — i znów ziarnko ironji — nic nie pomogą łzy niewieście.

Rozdział ósmy, na którym się książka kończy, wskazuje powód do nadużyć, jaki daje zaopatrywanie szkół w książki. W Ameryce książki do nauki dzieci otrzymują bezpłatnie i na tem polu rozwinął się masowy handel. Firmy wydawnicze ubiegają się o zamówienia, zdarzają się przekupstwa, a już na porządku dziennym jest jakoby okupywanie się w formie przesyłanych na żądanie w większej ilości „egzemplarzy lekcyjnych", „egzaminacyjnych" i t. p., które sprzedawane są następnie pokątnym księgarzom.

Książka Buchholza jest ciekawa i jest bardzo śmiała. Jest to jakgdyby odwet za ten brak odwagi, jaki autor wytyka nauczycielstwu amerykańskiemu. Używa też dowoli, nic nie uszło ostrza jego satyry. Ale wpośród tego ironizowania przewija się głębokie, poważne, dowodowe traktowanie rzeczy, a pod wpływem jaskrawego naświetlenia na niejedną sprawę otwierają się oczy czytelnika. *Irena Szymaniukówna.*

Z CZASOPISM ZAGRANICZNYCH

Polski zeszyt „L'Education".

Lipcowy zeszyt miesięcznika L'Education został przez redakcję w całości poświęcony zagadnieniom szkolnictwa polskiego [1]. Cykl artykułów rozpoczyna rozprawa naczelnego redaktora L'Education Jerzego Bertier'a o „Odrodzeniu szkolnictwa w Polsce" (La renaissance de l'éducation en Pologne), gdzie autor omawia wszelkie stopnie szkolnictwa, które miał sposobność osobiście zwiedzić w czasie pobytu w Polsce. Uwagi swe zamyka Bertier stwierdzeniem, że trudno jest wprost pojąć wielkość odrodzenia, dokonanego przez Polskę w dziedzinie szkolnictwa; Polska bowiem w tej dziedzinie nietylko dorównała wielkim narodom Europy, lecz w wielu wypadkach poczynania ich przewyższyła („Dans la domaine de l'éducation, la Pologne n'a pas fait seulement aussi bien que les grandes nations européennes; sur bien des points elle a fait mieux").

W następnym artykule p. t. „Le régime scolaire en Pologne" przedstawił Bolesław Kielski zwięźle, lecz nad wyraz jasno i przejrzyście nową ustawę szkolną z dnia 11 marca 1932, poprzedzając ją przedstawieniem administracji szkolnej w Polsce, a zamykając danemi statystycznemi ilości szkół, uczniów i nauczycieli wszystkich stopni nauczania.

Dr. Jan Kuchta w artykule „Szkoła polska w chwili obecnej" (L'école polonaise à l'heure actuelle") stara się scharakteryzować swoiste cechy nowego typu szkoły polskiej, której jako główne zasady wychowawcze przyświecają zasada wspólnoty (społeczne strony wychowania) i zasada autonomji (indywidualne momenty wychowania) oraz zasada wychowania państwowego przy równoczesnem wszczepianiu szacunku dla innych narodów. W zakresie zaś nauczania wysiłki idą w kierunku stworzenia „szkoły żywej", której punktem wyjścia jest dziecko w danej fazie rozwojowej i dążność do związania nauczania z czynnem doświadczeniem i zastosowaniem w życiu.

Jadwiga Michałowska omawia „samowychowanie w szkole polskiej („L'éducation par soi-même"), które staje się naczelną metodą szkoły polskiej, przejawiając się w wczesnem dzieciństwie w formie zabawy twórczej, w dalszych zaś fazach rozwojowych młodzieży w świadomem i celowem dążeniu do wewnętrznego doskonalenia się. Następnie omawia różne rodzaje organizacyj młodzieńczych (samopomoce, spółdzielnie, bratniaki, koła sportowe, artystyczne, teatr szkolny, wydawnictwa uczniowskie, samorządy, koła krajoznawcze, Młodzieży Czerw. Krzyża, Ligi obrony powietrznej i gazowej, Ligi morskiej i rzecznej, Kasy oszczęd-

---

[1] L'Education. Publ. sous le patronage du Redressement Français. Dir.: Georges Bertier. Lanore, éditeur. 23 Année, No 10. Juillet 1932. Numéro spécial: L'éducation en Pologne.

ności, Koła sodalicji Marjańskiej i t. d.), które dzieli na samorzutne i inspirowane oraz kierowane przez starsze społeczeństwo.

S. Seweryn i dr. J. Zaleski omawiają różne rodzaje kursów, organizowanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. dla wizytatorów, dyrektorów, inspektorów oraz nauczycieli, mających za cel zapoznanie ich z nowemi zdobyczami nauki tak na polu pedagogicznem, jak i dydaktycznem. Przedstawieniu wychowania fizycznego i higjeny szkolnej w Polsce poświęca artykuł dr. St. Kopczyński, Centralny zaś Instytut Wychowania Fizycznego przedstawia dr. E. A. Kownacka.

W szeregu następnych artykułów mamy przedstawione różne rodzaje szkół, które przykładowo ilustrują zasady omówione w poprzednich artykułach. A więc mamy ciekawy opis „Ogródka szkolnego w Hołobach" w powiecie kowelskim, szkoły „na otwartem powietrzu" w Białymstoku, państwowego gimnazjum imienia Jana Zamojskiego w Zamościu, gimnazjum imienia Sułkowskich w Rydzynie, gimnazjum „na otwartem powietrzu" Giżyckiego w Warszawie, kolonji szkolnej w Mieni, seminarjum nauczycielskiego w Lubawie na Pomorzu, seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Chełmie oraz seminarjum państwowego żeńskiego im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Zeszyt zamyka rozprawa dr. Stefana Truchima, przedstawiająca ogólny obraz wydawnictw pedagogicznych w Polsce od czasu odzyskania niepodległości oraz współczesną prasę pedagogiczną, która obecnie w Polsce przekracza liczbę 70 czasopism, nie wliczając w to czasopism pedagogicznych mniejszości narodowych. Uzupełniają zeszyt liczne, dobrze dobrane oraz dokładnie wykonane ilustracje, przedstawiające gmachy szkolne oraz różnorodne zajęcia szkolne młodzieży.

Całość zredagowana udatnie, daje przejrzysty pogląd na nową ustawę szkolną w Polsce oraz na zasadnicze idee tak wychowania, jak i nauczania, realizowane w szkołach polskich. *S. T.*

Samolotem do szkół polskich.

W majowym zeszycie b. r. czasopisma American Childhood [1] zamieszczony został artykuł p. t. „By air to Poland's schools" („Powietrzem do szkół polskich"), którego autorem jest Mr. J. Earle Thomson, kierownik szkoły publicznej Nr. 5 w Jersey City, New Jersey. W lecie 1931 r. towarzyszył autor w wycieczce aeroplanowej po Polsce kapitanowi Edw. C. Corsi, jednemu z b. członków lotniczej Eskadry Kościuszkowskiej, pamiętnej z czasów wojny 1920 r. W czasie tej wycieczki zapoznawał się autor ze szkolnictwem w różnych częściach Polski, w których się zatrzy-

---

[1] American Childhood, Carolyn Sherwin Bailey, editor. Milton Bradley Company, Springfield, Massachusetts. Vol. 17, No. 9, May 1932.

mywali. W artykule, o charakterze przystępnej pogadanki, dzieli się z czytelnikami wrażeniami i wiadomościami, jakie zebrał w ciągu wycieczki. Przedewszystkiem przypomina o fakcie odbudowania Państwa Polskiego z trzech zaborów i o niezmiernych trudnościach stworzenia wobec tego jednolitego systemu szkolnego polskiego. To, co zostało dokonane w krótkim czasie 12 lat, przejmuje go podziwem. W Muzeum Oświaty i Wychowania w Warszawie oglądał ogromną mapę Polski, przedstawiającą rozmieszczenie szkół różnych rodzajów i tu zapoznał się poglądowo z ustrojem szkolnictwa oraz stwierdził dążenie do stworzenia najbardziej postępowych metod wychowawczych i dydaktycznych, opartych na próbach dokonywanych obecnie za przykładem innych krajów — w niejednem wzorem była tu Ameryka, — a także na dawnych tradycjach rodzimych. Nacisk, kładziony na wychowanie obywatelskie, jest zadatkiem ładu wewnętrznego w kraju. Artykuł kończy się ogólnem wrażeniem „z lotu ptaka": „Z aeroplanu uzyskuje się obraz kraju, który nasuwa ogólne refleksje. Gdziekolwiek lecieliśmy nad Polską, widzieliśmy zwarte budowle miejskie i grupy chat wiejskich, skupione dokoła kościoła i szkoły. Polska, jak widać, oparła swą nową cywilizację i demokratyczny ustrój państwowy na silnej opoce. Kamieniami węgielnemi jej są religja i oświata. Naród taki, reprezentowany przez 31 miljonów ludzi, będzie niezadługo uznany za potęgę w sprawach światowych".

Z NOWYCH WYDAWNICTW POLSKICH

Wiadomości Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego. Zeszyt Specjalny VII, 1932. Statystyka Oświaty i Kultury. Warszawa 1932. Str. 42.

(Treść: Uwagi wstępne. I. *Szkolnictwo i wychowanie:* Tabl. 1. Sieć szkolna w Polsce. Tabl. 2. Szkolnictwo w Polsce. Przegląd ogólny. Tabl. 3. Przedszkola (ochronki). — (Tabl. 4—17. Szkolnictwo początkowe). Tabl. 4. Rozwój nauczania początkowego. Tabl. 5. Szkoły powszechne i specjalne. Tabl. 6. Izby lekcyjne w publicznych szkołach powszechnych. Tabl. 7. Uczniowie publ. szkół powszechnych. Tabl. 8. Ruch służbowy nauczycieli etatowych i kontraktowych publ. szkół powsz. Tabl. 9. Nauczyciele publ. szkół powsz. Zestawienie ogólne. Tabl. 10. Nauczyciele p. szk. p. według charakteru służbowego i grupy uposażenia. Tabl. 11. N. p. szk. p. wedł. miejsca urodzenia. Tabl. 12. N. p. szk. p. wedł. narodowości i wyznania. Tabl. 13. N. p. szk. p. według narodowości w połączeniu z wyznaniem. Tabl. 14. N. p. szk. p. według wieku. Tabl. 15. N. p. szk. p. wedł. stanu cywilnego. Tabl. 16. N. p. szk. p. wedł. rodzaju studjów, miejsca służby, roku ukończenia studjów i miejsca urodzenia. — (Tabl. 18—24. Szkolnictwo średnie ogólnokształcące). Tabl. 18. Szkoły, oddziały, nauczy-

ciele, uczniowie. Tabl. 19. Uczniowie wedł. zawodu i stanowiska w zawodzie rodziców. Tabl. 20. Uczn. wedł. klas. Tabl. 21. Ucz. wedł. wieku. Tabl. 22. Ucz. wedł. typu szkół. Tabl. 23. Korpusy kadetów. Tabl. 24. Zamknięcia rachunkowe szkół średnich ogólnokształcących. — (Tabl. 25—28. Szkolnictwo nauczycielskie). Tabl. 25. Zakłady i uczniowie. Tabl. 26. Ucz. seminarjów naucz. wedł. kursów. Tabl. 27. Ucz. wedł. zawodu i stanowiska w zawodzie rodziców. Tabl.28. Ucz. wedł. wieku. — (Tabl. 29—32. Szkolnictwo zawodowe). Tabl. 29. Ludowe szkoły rolnicze. Tabl. 30. Wydziały szkół i kursów zawodowych wedł. kierunku wykształcenia zawodowego i poziomu nauki. Tabl. 31. Uczniowie szkół i kursów zawodowych wedł. kier. wykszt. zawod. i poz. nauki. Tabl. 32. Ucz. szk. i k. zaw. wedł. zawodu i stanowiska w zawodzie rodziców. — (Tabl. 33—35. Szkolnictwo wyższe). Tabl. 33. Słuchacze wedł. płci i studjów. Tabl. 34. Zakłady, wydziały i słuchacze. Tabl. 35. Słuchacze wedł. wyznania i rodzaju studjów. — Tabl. 36. Wydatki na oświatę z budżetu państwa, samorządu terytorjalnego i gospodarczego. — II. *Oświata pozaszkolna, życie umysłowe i kulturalne:* Tabl. 37. Druki. — (Tabl. 38—43. Bibljoteki). Tabl. 38. Bibljoteki publ. szkół powsz. Tabl. 39. Biblj. szkół zawodowych. Tabl. 40. B. szkół średnich ogólnokszt. Tabl. 41. B. szkół naucz. Tabl. 42. B. wyższych zakładów naukowych. Tabl. 43. Wojskowe biblj. naukowe. — Tabl. 44. Praca kulturalno ośw. w wojsku. — Tabl. 45. Związek Harcerstwa Polskiego. — (Tabl. 46—48. Kinematografy). Tabl. 46. Kinematografy, miejsca i dni widowiskowe. Tabl. 47. Frekwencja w kinematografach wielkich miast. Tabl. 48. Filmy ocenzurowane wedł. pochodzenia. — (Tabl. 49—50. Radjo). Tabl. 49. Radjoabonenci. Tabl. 50. Audycje nadane na stacjach nadawczych polskich).

Dr. Jan Kuchta. Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna. Wykłady wygłoszone na Minist. Kursach Wychowaczych dla n-li i dyr. szkół średnich w r. 1931/1932. — Bibljoteka Kwartalnika Pedagogicznego Nr. 6. — Warszawa. Nakł. Stow. Chrześc.-Nar. Naucz. Szk. Powsz., 1932. Str. 59.

Bronisław Biegeleisen, Wskazówki do prowadzenia karty indywidualności w szkołach powszechnych. — Bibljoteka Poradni Zawodowej. Tom V. — Kraków. Nakł. Miejskiego Muzeum Przemysłowego im. d-ra A. Baranieckiego, 1932. Str. 51.

Rudolf Taubenszlag, dr. fil. i praw. Samorząd uczniowski jako czynnik wychowania społecznego. Teorja — praktyka. Zalety — wady — wskazania. Warszawa, Skł. gł. w Domu Książki Polskiej, 1932. Str. 135.

Rudolf Taubenszlag, dr. fil. i praw. Reforma szkoły średniej ogólnokształcącej. Odbitka z Oświaty i Wychowania. Warszawa. Skł. gł. w Domu Książki Polskiej, 1932. Str. 100.

Dr. Aleksander Hertz i Łucja Kipowa. W poszukiwaniu nowych metod pracy oświatowej. Wychowanie obywatelskie przez korespondencję. — Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny. — Warszawa, 1932. Str. 131.

Bielany pod Warszawą i konieczność ich ochrony. 1. *Dr. Kazimierz Gajl*, Bielany dawniej, dziś i w niedalekiej przyszłości. 2. *Dr. Roman Kobendza*, Flora Bielan. 3. *Dr. Kazimierz Gajl*, O faunie Bielan pod Warszawą. — Państw. Rada Ochrony Przyrody Nr. 33. — Warszawa. Nakł. P. R. O. P. 1932. Str. 37.

KRONIKA

I OGÓLNOKRAJOWY ZJAZD NAUCZYCIELSTWA I LEKARZY SZKÓŁ-UZDROWISK I SZKÓŁ NA WOLNEM POWIETRZU

W dniach 25 i 26 maja r. b. odbył się na Górce w Busku Kieleckim w szkole-uzdrowisku im. rektora Brudzińskiego I-szy ogólnokrajowy Zjazd nauczycieli i lekarzy szkół-uzdrowisk i szkół na wolnem powietrzu.

Zjazd został zainicjowany przez d-ra Szymona Starkiewicza, dyrektora zakładu i zwołany pod egidą Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, głównie Sekcji Szkolnictwa Specjalnego tegoż Związku.

W zjeździe wzięło udział kilkadziesiąt osób z pośród nauczycieli i lekarzy szkolnych z różnych dzielnic Polski. Kuratorjum Okr. Szkolnego Krakowskiego reprezentował p. wizytator Kulański, Ministerstwo W. R. i O. P. — dr. Stanisław Kopczyński, naczelny wizytator higjeny szkolnej.

Program zjazdu obejmował narady nad sprawami, mającemi związek z nauczaniem i wychowywaniem dzieci przewlekle chorych.

Referaty wygłosili:

dr. Szymon Starkiewicz: „Uzdrowisko Górka i jej stosunek do zagadnień leczniczych, wychowawczych i społecznych",

p. Eustachy Kuroczko: „Rozwój szkół-uzdrowisk w Polsce, ich organizacja i potrzeby",

p. Anna G. Nagórska: „Stosunek dziecka chorego do świata",

dr. Juljusz Gawroński: „Szkoła-uzdrowisko, a szkoła na wolnem powietrzu",

dr. A. Sałamańczuk: „Wychowanie fizyczne dziecka w szkole-uzdrowisku ze stanowiska lekarskiego",

p. Jędrzejowska: „Małkinia — szkoła-uzdrowisko",

p. J. Jawidzykówna: „Szkoły-uzdrowiska i szkoły na wolnem powietrzu na zachodzie Europy",

p. Helena Grodzicka: „Szkoła-uzdrowisko, jako jedna z form szkoły specjalnej".

Godne uwagi są tezy, wypływające z niektórych ważniejszych referatów:

1) Tezy do referatu p. E. Kuroczko p. t. „Rozwój szkół-uzdrowisk w Polsce, ich organizacja i potrzeby":

1. Mając na uwadze to, że celem szkoły sanatoryjnej jest wyleczyć i przygotować dziecko przewlekle chore do życia, że charakter pracy w tej szkole jest inny niż w szkołach normalnych, tak pod względem organizacyjnym, jak i dydaktycznym, — szkoły-uzdrowiska, szkoły dla kalek i t p. nie mogą być zaliczone do kategorji normalnych szkół powszechnych, lecz stanowić powinny jeden z działów szkolnictwa specjalnego.

2. Ze względu na odrębny charakter wyżej wymienionych szkół należy opracować dla nich specjalne programy. W tym celu należy powołać specjalną komisję programową, składającą się z nauczycieli, lekarzy i psychologów.

3. Dzieci przewlekle chore, przebywające w szkole-uzdrowisku, jak wynika z zadań i celów tej szkoły, powinny pozostać w niej aż do zupełnego wyleczenia.

4. Przy szkołach-uzdrowiskach istnieć powinny przedszkola.

2) Tezy do referatu dr. J. Gawrońskiego p. t. „Szkoła-uzdrowisko, a szkoła na wolnem powietrzu":

1. Dążyć należy, aby szkoły-uzdrowiska zredukowały do minimum swój regime szpitalny, traktowany przez świat lekarski, Kasy Chorych, opinję publiczną jako czasowy, krótkoterminowy, ograniczyły go do zabiegów leczniczych specyficznej i lokalnej natury, natomiast w całej rozciągłości stosowały system leczniczo-wychowawczych zabiegów jako specjalnych szkół życia, któreby przyzwyczajały chorą chronicznie dziatwę i młodzież do życia na miarę jej konstytucjonalnych właściwości i dyspozycyj chorobowych.

2. Szkoły-uzdrowiska winny dążyć jako szkoły życia na miarę, do uzyskania praw szkół wychowawczych specjalnych, mających swobodę organizacji planów i programów na miarę dziatwy chorowitej, a więc nienormalnej, w zakresie szkół powszechnych, średnich, ogólnokształcących, zawodowych i licealnych.

3) Tezy do referatu dr. A. Sałamańczuka p. t. „Wychowanie fizyczne dziecka w szkole-uzdrowisku ze stanowiska lekarskiego":

1. Społeczeństwo i państwo winny wytężyć wszelkie siły, ażeby tworzyć uzdrowiska czy szkoły sanatoryjne dla dzieci fizycznie w rozwoju upośledzonych.

2. Szkoły w uzdrowiskach powinny mieć program, który gwarantuje ścisłą spółpracę lekarza i wychowawcy z uwzględnieniem dewizy: równouprawnienie ciała i ducha.

3. Program szkoły nie może zamykać dzieci w ścianach czy specjalnych systemach. Możliwie wielka swoboda wychowawców i wychowanków powinna być urzeczywistniona. Szkoła bowiem niema tresować, ale wychowywać. Należy iść za naturalnym popędem dziecka i hamować tylko szkodliwe tendencje.

4. Zabezpieczyć dziecku możliwie największą styczność z przyrodą i życiem naturalnem, przyczem dziecko nabywa hartu ducha i ciała.

5. Jak najwięcej szkół na wolnem powietrzu, a szkoły-uzdrowiska dla wszystkich dzieci, potrzebujących takiego traktowania. W ten sposób zmniejszymy liczbę dzieci gruźliczych, a skłonnych ochronimy od zapadnięcia na nią. O czasie przebywania w nich decyduje lekarz.

6. Nie budować coraz to nowych uzdrowisk, ale rozbudowywać istniejące.

7. Na czele stać powinni lekarze i nauczyciele-wychowawcy, obeznani z życiem fizycznem i psychicznem dziecka.

4) Tezy do referatu p. H. Grodzickiej p. t.: „Szkoła-uzdrowisko jako jedna z form szkoły specjalnej":

1. Celem wychowawczym w stosunku do dzieci przewlekle chorych i kalek jest podniesienie ich godności i wartości przez zupełne lub częściowe przywrócenie ich do życia społecznego i uczynienia z nich jednostek produktywnych.

2. W interesie społeczeństwa leży wychowywać i leczyć dzieci przewlekle chore i kaleki, gdyż przywrócenie im nawet w 50% samowystarczalności życiowej jest kosztem mniejszym, niż utrzymywanie zakładów i przytułków dożywotnich, tem bardziej, że wartość intelektualna i moralna tych dzieci może być bardzo wysoka.

3. Praca wychowawcza nad dzieckiem przewlekle chorem musi być ściśle oparta na poznaniu dziecka nietylko pod względem jego wartości fizycznych, ale i psychicznych.

4. Wychowanie, t. j. przygotowanie do życia, jednoczy w sobie tak samo nauczanie, pracę samodzielną dziecka, jak i leczenie dziecka.

5. Nauka powinna być zgodna z zainteresowaniem danego wieku rozwojowego dziecka. Za punkt wyjścia służyć może życie społeczne w sanatorjum ze wszystkiemi potrzebami, środkami, urządzeniami i stosunkami, jakie otoczą dziecko po przywiezieniu go ze środowiska rodzinnego.

6. Charakter życia gromadnego w sanatorjach pozostawić należy do uznania i warunków poszczególnych uzdrowisk.

7. Szkoły uzdrowiskowe należy przyłączyć do szkolnictwa specjalnego, gdzie istnieją swobodniejsze warunki nauczania i wychowania.

8. Należy utworzyć przy Państw. Instytucie Pedagogiki Specjalnej dział „nauczycieli szkół dla dzieci przewlekle chorych i kalek".

9. Obowiązek szkolny rozciągnąć należy do dzieci przewlekle chorych i kalek.

10. Należy zwrócić się do M. P. i O. S. o poczynienie spisu dzieci kalek.

Na uwagę zasługiwał bardzo interesujący, w piękną literacką formę przybrany referat p. A. Nagórskiej, w którym referentka poddała subtelnej analizie psychologicznej stan duszy chorego dziecka i jego stosunku do

otoczenia. Analizę tę przepuściła p. Nagórska przez pryzmat swego serca, jak widać gorąco miłującego chorą dziatwę.

W toku dyskusji dr. St. Kopczyński odczytał rezolucje, uchwalone na II Międzynarodowym Kongresie szkół na wolnem powietrzu, jaki odbył się w dn. 6—11 kwietnia 1931 r. w Brukseli. P. dyrektor Giżycki zdał sprawę z usiłowań, zmierzających do zorganizowania Polskiego Komitetu dla szkół-uzdrowisk i szkół na wolnem powietrzu (statut już został zatwierdzony — liczba członków rośnie). W końcu uchwalono wnioski, które w ramach ogólnych ujmują poruszone w tezach zagadnienia, a mianowicie:

1) Zwrócić się do P. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z prośbą, by przy nowelizacji ustaw o opiece nad dzieckiem przewlekle chorem uwzględniona została potrzeba przetrzymywania go w szkołach-uzdrowiskach do czasu zupełnego wyleczenia, a to w celu utrzymania i rozwinięcia korzyści, otrzymanych z kuracji, nauki i wychowania.

2) Zwrócić się do władz oświatowych:

a) by w szkołach-uzdrowiskach i w szkołach na wolnem powietrzu równorzędne stanowisko przyznane było kierownictwu nauczycielskiemu jak i lekarskiemu, przyczem personel lekarski, nauczycielski i wychowawczy powinien posiadać specjalne przygotowanie,

b) by przy układaniu programów szkolnych dla szkół-uzdrowisk i szkół na wolnem powietrzu traktowano te zagadnienia jako ważny dział szkolnictwa specjalnego (podobnej treści depeszę zjazd uchwalił wysłać do Pana Ministra W. R. i O. P.),

c) by osoby, prowadzące wychowanie fizyczne w szkołach-uzdrowiskach i w szkołach na wolnem powietrzu, posiadały gruntowną znajomość gimnastyki leczniczej.

3) Wobec doniosłości kształcenia i wychowywania dzieci kalek w specjalnych zakładach, zjazd uważa, iż dokonać należy rejestracji dzieci kalek i dzieci ułomnych w Polsce w celu zorjentowania się nad rozmiarami tych potrzeb.

W związku ze zjazdem odbyła się wystawa robót dzieci ze szkoły-uzdrowiska w Górce, obejmująca wyroby koszykarskie, z gliny, z plasteliny, wypracowania piśmienne i t. p. Na wystawie oglądaliśmy też wykresy przebiegu chorób i zdrowienia dziatwy w uzdrowisku. Wykresy te były tak szczegółowe (temperatura, przyrost wzrostu, wagi, pojemności płuc, badania krwi, badania odżywiania i t. p.), że w niczem nie ustępowały najlepiej prowadzonym Kartom zdrowia w słynnych szkołach-uzdrowiskach, które oglądaliśmy w Belgji, Holandji i Anglji. *K.*

Z DZIAŁALNOŚCI GRUPY NA RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU KSZTAŁCENIA DOROSŁYCH

Działalność Grupy na Rzeczpospolitą Polską Światowego Związku Kształcenia Dorosłych w ciągu roku jej istnienia (od 1 marca 1931 r. do 1 marca 1932 .r) dotyczyła następujących spraw: organizacyjnych, udziału w Międzynarodowej Konferencji Oświatowej w Wiedniu, prac Komitetu Badań Analfabetyzmu, współpracy z Komitetami Doradczemi Światowego Związku oraz prac specjalnych, przeważnie o charakterze informacyjnym.

W pierwszym okresie, obok spraw organizacyjnych, któremi z konieczności należało zająć się intensywniej, jednem z poważniejszych zadań było wzięcie udziału przedstawicieli Grupy w Międzynarodowej Konferencji Oświatowej, zorganizowanej w sierpniu r. ub. w Wiedniu przez Światowy Związek Kształcenia Dorosłych [1]. Zarówno akcja przygotowawcza Grupy, przed konferencją, jak i sprawozdawcza, zostały omówione obszerniej w specjalnym komunikacie, rozesłanym do czasopism oświatowych i pedagogicznych. Należy nadmienić, że powstał projekt utworzenia Komisji Radjowej przy Instytucie Oświaty Dorosłych, której zadaniem byłoby rozpatrzenie działalności radja z punktu widzenia oświatowego.

W lecie r. b., z inicjatywy Światowego Związku, miała być zwołana w Pradze Konferencja Międzynarodowa, poświęcona zagadnieniu „Metod i pomocy naukowych w nauczaniu dorosłych". Dla przygotowania odpowiednich materjałów z Polski została utworzona z inicjatywy Grupy specjalna komisja pod przewodnictwem p. H. Radlińskiej. Mimo odwołania konferencji, komisja kontynuuje swe prace, licząc się z możliwością realizacji projektowanej konferencji w przyszłości.

Odrębny dział w pracach Grupy stanowi działalność Komitetu Badań Analfabetyzmu. Komitet ten jest jednym z komitetów doradczych, jakie zostały powołane do życia przez Centralę Światowego Związku w poszczególnych krajach dla opracowania w skali międzynarodowej podstawowych zagadnień oświatowych. Utworzony w Polsce Komitet Badań Analfabetyzmu, pod przewodnictwem p. M. B. Godeckiego, opracował w języku angielskim ankietę, dotyczącą stanu analfabetyzmu i walki z nim. Jest ona obecnie rozpatrywana w Centrali Światowego Związku z punktu widzenia stosunków panujących w krajach pozaeuropejskich. Na druk ankiety Centrala przeznaczyła specjalną subwencję.

W pracach innych komitetów doradczych z Polski biorą udział, na zaproszenie Światowego Związku, specjaliści z różnych działów oświaty dorosłych oraz dziedzin pokrewnych. Komitet Wykonawczy Grupy nawiązał z nimi kontakt i współdziałał w ich pracach.

---

[1] Zob. Oświata i Wychowanie, R. III/1931, str. 692—3, 778—780, R. IV/1932, str. 409—412.

Komitet Bibljoteczny (p. H. Radlińska). Opracowywana jest odpowiedź na ankietę w sprawie czytelnictwa i działalności bibljotecznej, nadesłaną przez przewodniczącego komitetu p. W. Hoffmana.

Komitet Muzealny (pp. J. Kopera i A. Lauterbach). W odpowiedzi na ankietę w sprawie muzeów w Polsce i ich współdziałania z akcją oświatową przesłano odnośne dane, zebrane przez Związek Muzeów w Polsce, dr. A. Lauterbacha i dyr. Br. Gembarzewskiego.

Komitet Oświaty Wiejskiej (pp. Z. Kobyliński, J. Lutosławski, J. Mikułowski-Pomorski). Opracowano plan pracy, który ma na celu przedewszystkiem zebranie materjałów, dotyczących stanu oświaty wiejskiej w Polsce.

Komitet Radjowy (p. H. Mościcki) nie ujawnił dotychczas na terenie Polski żywszej działalności.

W zakresie akcji informacyjnej, która stanowi jedno z zadań Grupy, należy wymienić: przetłumaczenie na język angielski polskich danych bibljograficznych z dziedziny oświaty dorosłych, przygotowanie przez p. K. Korniłowicza artykułu p. t. „Zagadnienia oświaty dorosłych w Polsce", który został przetłumaczony na język niemiecki i angielski, celem opublikowania go w odpowiednich czasopismach zagranicznych. Do prac tej kategorji należy również zaliczyć opracowanie odpowiedzi na ankietę p. t. „Stosunek państwa do oświaty dorosłych", nadesłaną przez Centralę Światowego Związku. Odpowiedzi na część pierwszą tej ankiety, w postaci danych liczbowych i informacyjnych, udzielił Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. W odpowiedzi na część drugą, zawierającą pytania dotyczące samej istoty poruszonego zagadnienia, Instytut Oświaty Dorosłych opracował w ujęciu syntetycznem zebrane przez siebie opinje osób reprezentujących różne kierunki. Przy sposobności należy nadmienić, że Instytut Oświaty Dorosłych brał czynny udział również i w innych pracach, podejmowanych przez Grupę. Pozatem p. A. Konewka, jako przedstawiciel Grupy, został zaproszony do współpracy przez Komitet Redakcyjny „Biuletynów" Światowego Związku.

Celem spopularyzowania działalności Światowego Związku wewnątrz kraju rozsyłane były komunikaty informacyjne do czasopism oświatowych i pedagogicznych.

Dnia 13 marca r. b. odbyło się walne zebranie członków Grupy. Porządek obrad, którym przewodniczył p. R. Dyboski, obejmował część sprawozdawczą, zagadnienia związane z dalszą działalnością oraz wybór władz Grupy. Przed przystąpieniem do obrad uczczono przez powstanie pamięć zmarłego członka Grupy ś. p. M. Hałuszczyńskiego, prezesa towarzystwa „Proświta".

Po przedstawieniu przez p. K. Korniłowicza, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego, sprawozdania z działalności Grupy, sprawozdanie finansowe złożył p. A. Konewka, skarbnik Grupy, poczem odczytano pro-

tokół Komisji Rewizyjnej. Na wniosek p. Z. Kobylińskiego, członka komisji, udzielono Komitetowi Wykonawczemu absolutorjum.

W dyskusji, jaka się rozwinęła w związku ze sprawozdaniem, omawiano wytyczne, jakiemi winna się kierować Grupa w swej działalności. Uznano, że jednem z zadań Grupy jest reprezentowanie nazewnątrz pracy oświatowej, prowadzonej wśród dorosłych w Polsce, jak również informowanie pracowników oświatowych wewnątrz kraju o zagranicznym ruchu oświatowym. Działalność w tym zakresie nie powinna się jednak ograniczać do akcji informacyjnej, lecz winna mieć na celu również ułatwianie współpracy w zakresie międzynarodowych zagadnień oświatowych. Pozatem podnoszono, że należy również położyć nacisk na pracę wewnątrz kraju — gromadzić materjały oświatowe, zająć się zagadnieniem radjofonji, nawiązać bliższy kontakt z mniejszościami narodowemi w dziedzinie oświatowej. W wyniku dyskusji przyjęto, iż na plan pierwszy działalności Grupy w czasie najbliższym należy wysunąć następujące konkretne zadania:

Podjęcie wydawnictwa (półrocznika) poświęconego zagadnieniom naukowo-badawczym, a więc teorji, jak i metodom oświaty dorosłych, w którem dział informacyjno-recenzyjny byłby w szerokim zakresie uwzględniony; zebranie materjałów dotyczących oświaty wiejskiej w Polsce, zgodnie z punktacją, która została opracowana przez członków Komitetu Oświaty Wiejskiej na podstawie projektu p. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, oraz opublikowanie zebranych materjałów po ich opracowaniu; wydanie w druku i rozesłanie opracowanej przez Komitet Badań Analfabetyzmu ankiety, dotyczącej stanu analfabetyzmu i walki z nim.

Do władz Grupy zostały wybrane następujące osoby: do Prezydjum Rady — p. R. Dyboski, jako prezes, pp. I. Bryk, J. Kornecki, A. Patkowski, H. Perzyński, H. Radlińska, Fr. Seefeldt, jaki wiceprezesi; do Komitetu Wykonawczego wybrani zostali ponownie: pp. K. Korniłowicz — przewodniczący, M. Grotowski — zastępca przewodniczącego, A. Konewka — skarbnik, I. Sawicka — sekretarka; do Komisji Rewizyjnej: pp. St. Czubek, Z. Kobyliński, J. Mikułowski-Pomorski.

Adres Komitetu Wykonawczego Grupy: A. Konewka, Warszawa, ul. Bagatela Nr. 10, m. 30, tel. 8-75-05.

WYCIECZKA ABSOLWENTÓW „ECOLE NORMALE DE VARZY" W POLSCE

W pierwszych dniach sierpnia przybyła do Polski wycieczka absolwentów „Ecole normale de Varzy" (Nièvre) z Francji. Absolwenci ci oszczędzali przez lat trzy pieniądze, by móc po ukończeniu seminarjum zwiedzić Polskę. Dzięki Ministerstwu W. R. i O. P. uzyskała wycieczka 75% zniżkę biletów na kolejach państwowych oraz bezpłatne noclegi w poszczególnych miastach. Trasa wycieczki biegła ze Zbąszynia przez Poznań — Gdynię —

Warszawę — Kraków (Wieliczka) — Zakopane — Katowice do Zbąszynia. Wycieczce towarzyszyło stale dwu przewodników, jeden z ramienia Kuratorjum Okręgu Szkolnego danego terenu, na którym wycieczka przebywała, drugi z ramienia Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego (Liga). W Warszawie zwiedziła wycieczka szkołę powszechną przy ul. Bema, gimnazjum państwowe im. St. Batorego, Muzeum Oświaty i Wychowania oraz gmach Ministerstwa W. R. i O. P. Wycieczkę powitał po przybyciu do Minist. W. R. i O. P. naczelnik B. Kielski, na powitanie zaś odpowiedział p. Marcel Henon, dyrektor Ecole Normale Varzy, przewodnik wycieczki, poczem po zwiedzeniu gmachu uczestnicy zostali podjęci śniadaniem. *T.*

ROCZNICA CHOPINA WE FRANCJI

Dla uczczenia setnej rocznicy przybycia Chopina do Paryża znany miesięcznik paryski „Bravo" poświęcił znaczną część swego numeru czerwcowego artykułom o wielkim kompozytorze. Na czele znajdujemy artykuł znakomitego męża stanu Edwarda Herriot i ustęp z odczytu Ignacego Paderewskiego o Chopinie, poczem znajdujemy artykuły: „Duch Chopina a muzyka współczesna" (Karol Szymanowski), „Chopin u siebie" (Guy de Pourtalès), „Chopin w Londynie" (Juljusz Kaden-Bandrowski), „Pielgrzymka do Żelazowej Woli" (J. Iwaszkiewicz), „Chopin a kobiety" (Emil Vuillermoz), „Duch Chopina" (Marcel Roy), „Paderewski jako mówca" (Wanda Landowska), „Tajemnica Chopina" (G. Jean-Aubry), „Chopin jako muzyk głębi, według wspomnień jego przyjaciół" (M. Bouteron), „Ostatni notatnik" (Leopold Binental), „Chopin a muzycy współcześni" (wypowiedzi słynnych muzyków, jak: Roussel, Falla, Schmitt, Casella, Ibert, Jaubert, Rubinstein, Cortot, Michałowski, Sauer, Niewiadomski, Yves Nat, Kochański, Zecchi, Panthes, Rosenthal, Sztompka, Ciampi, Dygat, Maklakiewicz, Casadesus), „Kilka nieogłoszonych listów Chopina", „Pamiątki po Chopinie i George Sand na Majorce", „Drugi międzynarodowy konkurs chopinowski w Warszawie (Mateusz Gliński). Wszystkie artykuły są bogato ilustrowane portretami, widokami, facsimiliami i t. d.

Naogół numer przedstawia się bardzo interesująco i będzie miał niewątpliwą zasługę rozkrzewienia kultu dla polskiego mistrza we Francji.

A. Z.

POSIEDZENIE RADY MIĘDZYNARODOWEGO BIURA WYCHOWANIA

Dnia 8 lipca r. b. odbyło się trzecie posiedzenie Rady Międzynarodowego Biura Wychowania (B. I. E.) w Genewie, na którem obecni byli delegaci wszystkich członków Biura, jak również w charakterze obserwatorów przedstawiciele niektórych państw (Costa-Rica, St. Zjedn., Fin-

landja, Luksemburg) i instytucyj międzynarodowych (Liga Narodów, Międzynarodowe Biuro Pracy). Polskę reprezentował p. A. Uznański w zastępstwie p. Marji Sokalowej.

Porządek dzienny obejmował: 1. Przystąpienie M-stwa Nauki i Sztuki w Belgji. 2. Przystąpienie Centralnego Instytutu Wychowania i Szkolnictwa w Berlinie. 3. Ukonstytuowanie się Rady. 4. Sprawozdanie Komitetu wykonawczego. 5. Sprawozdanie Dyrektora Biura. 6. Sprawozdanie Komisji finansowej. 7. Wydawnictwo „Organizacja wychowania publicznego w 53 krajach". 8. Komisja rzeczoznawców w zakresie literatury dla młodzieży. 9. Kwestjonarjusz o sytuacji kobiety zamężnej w szkolnictwie. 10. Mianowanie Komitetu wykonawczego. 11. Sprawozdania Ministerstw Oświecenia Publicznego.

Działalność Biura w okresie rocznym oświetlało obszerne sprawozdanie Dyrektora Piaget'a. Biuro liczy obecnie — wraz z nowo przyjętymi — 10 członków, z którymi utrzymuje stałe i ożywione stosunki. Głównie od członków właśnie otrzymuje liczne zadania, polegające zwłaszcza na zbieraniu wiadomości, potrzebnych ministerstwom. Praca ta jest tak absorbująca, że przy szczupłym stosunkowo personelu, nie pozostawia czasu na wykonywanie samorzutnych zadań badawczych. Do tych należały rozpoczęte jeszcze w r. 1930 ankiety na temat samorządów uczniowskich i pracy szkolnej w grupach. Największy materjał na te ankiety otrzymano z Polski. Zajmowano się także kwestją wychowania międzynarodowego, psychologji dziecka, organizacji i prawodawstwa szkolnego. Do zadań, wykonywanych z polecenia członków, należały ankiety, dotyczące: inspekcji szkolnej, zakładów kształcenia nauczycieli, organizacji komisji literatury dla młodzieży, reform powojennych w szkolnictwie średniem, planów lekcyjnych, egzaminów szkolnych, organizacji szkolnictwa, budżetów oświatowych w różnych krajach i t. d. W szczególności sprawa organizacji szkolnictwa w różnych krajach zużyła wiele energji, ale uwieńczona została opracowaniem nader pożytecznego wydawnictwa. Drugą co do wielkości, ale też i doniosłości, pracą Biura było opracowanie ankiety, rozpisanej z inicjatywy polskiego Ministerstwa W. R. i O. P., o długości roku szkolnego i feryj (wyniki tej ankiety mają być ogłoszone). Sprawozdanie Dyrektora Biura zaznacza: „Z radością stwierdzamy i tutaj, że polecenie polskiego Ministerstwa W. R. i O. P. pozwoliło Biuru przeprowadzić badania, których doniosłość przeszła niewątpliwie nasze oczekiwania". Znaczną część pracy Biura zajęła służba informacyjna, polegająca na udzielaniu wiadomości wszystkim krajom świata, wymianie publikacyj o prawodawstwie szkolnem, komunikatach do prasy pedagogicznej, urządzaniu zbiorów czasopism pedagogicznych (Biuro otrzymuje około 500 czasopism we wszystkich językach) oraz publikacjach. Prócz stałego biuletynu kwartalnego, który w ciągu 6 lat rozrósł się od 2 stronic do 50, Biuro wydało własnym nakładem w ostatnim roku 5 bro-

szur i książek, m. in. „Organizacja szkolnictwa publicznego w 53 krajach" o 376 str. i 61 wykresach. Wkrótce też ma się ukazać drugie wydanie książki „Literatura dla młodzieży a współpraca międzynarodowa" (244 str.).

Dodać należy, że jakkolwiek praca B. I. E. rozrosła się ponad miarę przewidywaną, to finansowa podstawa istnienia Biura jest dość szczupła, co jest wynikiem powszechnego kryzysu ekonomicznego, nie pozwalającego rządom w dostatecznej mierze zasilać Biura, z którego usług w tak wydatnej mierze korzystają. Powoduje to jednak nietyle ograniczenie pracy, ile raczej przeciążenie pracowników i niskie ich uposażenie, co znoszą z przekonaniem o pożytku idei, której służą. *A. Z.*

OBOWIĄZEK SZKOLNY W RÓŻNYCH KRAJACH

Według danych, zebranych przez Międzynarodowe Biuro Wychowania (B. I. E.) w Genewie i ogłoszonych w Nr. 2 Biuletynu w r. b., obowiązek szkolny rozciąga się na różny wiek dzieci tak co do dolnej, jak do górnej granicy; wobec różnego czasu trwania obowiązku szkolnego daje to obraz nader rozmaity.

Wiek od 5 do 14 lat: Anglja, Szkocja, Rumunja.

Wiek od 5 do 11 lat: Indje.

Wiek od 6 do 12 lat: Albanja, Ekwador, Grecja, Włochy.

Wiek od 6 do 13 lat: Francja, Holandja.

Wiek od 6 do 14 lat: Argentyna, Australja Poł. i Zach., Austrja, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Hiszpanja, Haiti, Irlandja, Japonja, Lichtenstein, Meksyk, Urugwaj.

Wiek od 6 do 15 lat: Węgry.

Wiek od 6 do 18 lat (wraz ze szkołami dokształcającemi): Niemcy.

Wiek od 7 do 11 lat: Portugalja.

Wiek od 7 do 12 lat: Litwa, Turcja.

Wiek od 7 do 14 lat: Australja (Nowa Poł. Walja), Brazylja, Bułgarja, Costa-Rica, Danja, Gwatemala, Islandja (w mieście), Jugosławja, Łotwa, Luksemburg, Norwegja, Nowa Zelandja, Paragwaj, Polska, Szwecja.

Wiek od 7 do 15 lat: Finlandja, Szwajcarja (Zurych).

Wiek od 7 do 16 lat: Szwajcarja (Vaud), Stany Zjedn. Ameryki (19 stanów), Związek Poł.-Afrykański.

Wiek od 7 do 18 lat (wraz ze szkołami dokształc.): Gdańsk.

Wiek od 8 do 15 lat: Związek Socj. R. R.

Wiek od 8 do 16 lat: Estonja.

Wiek od 10 do 14 lat: Islandja (na wsi).

Z uwzględnionych 51 krajów obowiązek szkolny trwa 7 lat w 18 krajach, 8 lat — w 17 krajach, przyczem górna granica wieku wypada w obu wypadkach najczęściej (29 razy) na lat 14. Najkrótszy czas trwania obowiązku szkolnego (4 lata) ma Portugalja i Islandja (na wsi), oraz (5 lat)

Indje, Turcja i Litwa, najdłuższy (9 lat, nie licząc sztucznie wykazanego okresu w Niemczech i Gdańsku) — Anglja, Szkocja, Szwajcarja (1 kanton), Stany Zjednoczone (19 stanów) i Związek Poł.-Afrykański.

Polsce przypada środkowe miejsce wśród kulturalnych krajów świata; w razie zaś uwzględnienia (wzorem Niemiec i Gdańska) obowiązku dokształcania — jedno z miejsc przodujących. *A. Z.*

NAUKA GOSPODARSTWA DOMOWEGO W SZWAJCARJI

Trzy kantony szwajcarskie wprowadziły lub też wprowadzają obowiązkową naukę gospodarstwa domowego w szkołach powszechnych.

Kanton Vaud. Zgodnie z ustawą o publicznem szkolnictwie powszechnem z dn. 19 lutego 1930 r. „nauka gospodarstwa domowego jest obowiązkowa dla wszystkich dziewcząt zamieszkałych w kantonie, a nie oddających się studjom specjalnym". Klasy gospodarstwa zorganizowane są w szkołach powszechnych dla starszych wychowanic (15-letnich). Nauka trwa 1 rok i obejmuje 28—36 godzin tygodniowo.

Prowadzenie tej nauki należy do obowiązku gminy; jednak państwo przyznaje zasiłki, dochodzące do 40% wszystkich wydatków z nauką związanych. Ze względów praktycznych ustawa przewiduje możliwość łączenia się paru gmin w celu utrzymywania wspólnej szkoły gospodarstwa; tworzą one wtedy rejon szkolny. Opiekę nad klasami gospodarstwa roztacza Departament Szkolnictwa, komisje szkolne i komisje rejonowe; część swych upoważnień komisje mogą przekazać „komitetowi pań" (opiekunek).

Nauka, zarazem teoretyczna i praktyczna, ma się dostosowywać do warunków i potrzeb każdej okolicy. Program obejmuje następujące przedmioty: kuchnia, odżywianie, pielęgnowanie dzieci, opieka nad chorym, pranie, prasowanie, krój i szycie, ewentualnie ogrodnictwo. Materjały do nauki są bezpłatne.

Nauczycielki klas gospodarstwa muszą posiadać dyplom nauczania gospodarstwa, wydany przez seminarjum nauczycielskie kantonalne, lub świadectwo uznane za równoważne. Zależnie od okoliczności, pewne przedmioty ogólne lub umiejętność praktyczna mogą być powierzane nauczycielce szkoły powszechnej, nauczycielowi specjaliście lub instruktorowi rzemiosła.

Kanton Zurych. Dokształcająca szkoła gospodarstwa uznana została za obowiązkową przez ustawę z dn. 5 lipca 1931 r., która weszła w życie z dn. 1 maja 1932 r. Szkoła jest przeznaczona dla dziewcząt w wieku od 15 lat i trwa przez dwa sezony zimowe lub cały rok; ogółem 240 godzin nauki. Zarówno sama nauka, jak materjały są bezpłatne. Dziewczęta i kobiety, które przekroczyły wiek obowiązkowej szkoły dokształcającej, mogą być dopuszczone do nauki. Uczennice szkół średnich

są zobowiązane w ciągu roku po ukończeniu szkoły do uczęszczania na kursy gospodarstwa, specjalnie dla nich zorganizowane, o zakresie nauki zredukowanym do 180 godzin. Również dziewczęta, znajdujące się w terminie, zmuszone są po jego ukończeniu do uczęszczania na podobny kurs.

Rodzice, opiekunowie i pracodawcy mają obowiązek czuwania nad regularnem uczęszczaniem na kurs dziewcząt im powierzonych. Pracodawcy muszą w tym celu zwalniać swe pracownice na 4 godziny tygodniowo.

Program składa się z następujących przedmiotów: bieliźniarstwo i naprawa 60 godzin; kuchnia i odżywianie 120 g., utrzymanie domu obejmuje sprzątanie, ubranie (ceny, konserwacja), mieszkanie (komorne, obicia, meble), ogrzewanie i oświetlenie. Przewidziane są też inne przedmioty, obowiązujące według okoliczności, jak pedagogika, higjena, pielęgnowanie dzieci, opieka nad chorymi, jęz. niemiecki.

Do prowadzenia zajęć na kursach gospodarstwa domowego upoważnione są tylko osoby, których kwalifikacje uznał Departament Szkolnictwa publicznego. Do szkół, nie posiadających wystarczających sił nauczycielskich, Departament może delegować nauczycieli przychodnich.

Kanton B a z y l e a. Ten kanton przygotowuje dopiero ustawę o obowiązkowem nauczaniu gospodarstwa domowego. Kursy tego rodzaju będą uruchomione prawdopodobnie w r. szk. 1933/34. Jedna z gmin (Münchenstein) wyprzedziła już ustawę i wprowadziła naukę obowiązkową tego przedmiotu dla wszystkich dziewcząt w wieku ukończenia obowiązku szkolnego. Jest to wynik dawnych już starań komisji szkolnej tej gminy.

Miasto Bazylea posiada najstarszą tego rodzaju szkołę w Szwajcarji, założoną w r. 1879 i upaństwowioną w r. 1894. Szkoła ta ma za zadanie nietylko pogłębienie przygotowania technicznego, lecz również cel społeczny podniesienia pracy zawodowej kobiet.

Szkoła pracy kobiecej przyjmuje średnio 2.700 uczennic rocznie i dzieli się na 3 wydziały: 1. Kurs ogólny prac domowych: kuchnia, utrzymanie domu, szycie, bieliźniarstwo, naprawa, krój i krawieczyzna, pranie, prasowanie. 2. Seminarjum dla nauczycielek gospodarstwa domowego, obejmujące prócz przedmiotów gospodarczych psychologję, pedagogikę i dydaktykę, rachunkowość, naukę obywatelską, higjenę, rysunek, śpiew, gimnastykę. 3. Kursy zawodowe rzemieślnicze (krawiectwo, bieliźniarstwo, fryzjerstwo, prasowanie, modniarstwo).

Szkoła jest bezpłatna, materjał jednak muszą zakupywać same uczennice. Wiek wstąpienia wynosi 14 lat. Istnieją też kursy wieczorowe dla dziewcząt starszych, które już pracują. Od r. 1926 istnieją też różne kursy dla służby domowej.

W r. 1929 szkoła obchodziła 50-tą rocznicę i wydała z tej okazji broszurę, którą Dyrekcja chętnie rozsyła na żądanie.

(W/g Komunikatu Prasowego B. I. E. w Genewie).